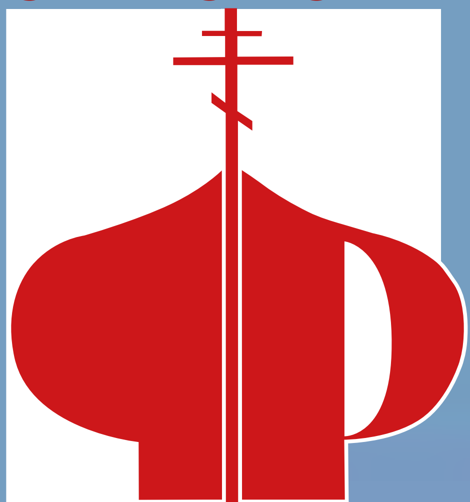


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Warszawa. Liturgia tam nigdy nie ustała
- Jerozolima. W monasterze Świętego Krzyża
- Syria, Turcja, Iran i Irak. Zanikający chrześcijanie
- Ukraina. Nieco spokojniej, ale...

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 9 (411) wrzesień 2019 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Aleksander Wasyluk

W Zaleszanach stanie nowa cerkiew

O zakładce i „zaleszańskiej lekcji" na stronach 2-4

W numerze

Na tej ziemi

26 i 27 lipca w żeńskim monsterze świętej wielkiej męczennicy Katarzyny w Zaleszanach po raz czwarty obchodzono święto Bogarodzicy w Jej Zaleszańskiej Ikonie. Uroczystościom przewodniczył metropolita Sawa, któremu towarzyszyli arcybiskup bielski Grzegorz i biskupi hajnowski Paweł i supraski Andrzej. Obecnych było wielu duchownych i wiernych. Położono też kamień węgielny pod budowę cerkwi.

Jak wyjaśniał w kazaniu metropolita: – Na południu czcimy Męczenników Chełmskich i Podlaskich, tu stanie cerkiew ku czci świętej Katarzyny i – co podkreślił – Męczenników Podlaskich i Chełmskich.

– Bracie i siostro, przytul ucho swe do tej ziemi. Szczególnie wy, młodzi ludzie – hierarcha zwracał się bezpośrednio do licznie zgromadzonych młodych, wśród których było wielu rodziców z dziećmi. – Dotknijcie tej ziemi. Ona wam wszystko powie. Słowa są tu zbyteczne. Samo zjawienie się na tej ziemi ikony Bogarodzicy jest dowodem na to, czym jest ta ziemia dla człowieka wiary. Oddając hołd modlitewny Przenajświętszej Bogarodzicy łączymy się w modlitwie z duszami wszystkich tych, którzy na tej podlaskiej ziemi oddawali swoje życie za prawosławie. Większego daru mieć nie możemy. Taką wiarę świadczyli nasi bracia i siostry w tej wsi i na tej ziemi. I my weszliśmy w trud wiary. I to jest ich testament dla naszego pokolenia. Ten testament przekazujemy wam, młodym ludziom. Musimy uświadomić sobie, że pośród nas są dusze tych, którzy odeszli. U Boga nie ma umarłych, oni dzisiaj cieszą się ze swoich dzieci i wnuków.

Zaleszańska Ikona Bogarodzicy została napisana po tym, jak w 2013 roku pewnej kobiecie, cierpiącej na chorobę nowotworową, podczas Liturgii w tutejszej tymczasowej cerkwi, podczas kanonu eucharystycznego, ukazała się Bogarodzica w



otoczeniu siedmiu aniołów. U dołu z jednej strony zobaczyła płonący dom, a z drugiej trójkę małych dzieci, również w ogniu. Kobieta, ku zdumieniu lekarzy, całkowicie wyzdrowiała. Następnie we śnie kilkakrotnie słyszała miły głos kobiety, nakazujący napisanie takiej ikony.

Podyktowany też został troparion: *Radujsia, Błahodatnaja Bohorodice Diewo, wieś Zaleszany ot unicztożenija wrażyja sochraniła jesi, i nas nynie prosiaszczych Twojeja pomoszczy i zastuplenija, ot diawolskich kozniej zaszczyti, moliaszczy Syna Twojeho*



i Boha naszego, pomiłowati duszy nasza.

Tak, z błogosławieństwa metropolity **Sawy**, powstała ikona, która bezpośrednio nawiązuje do wydarzeń, jakie miały miejsce w Zaleszanach 29 stycznia 1946 roku. Wtedy to członkowie oddziału Romualda Rajsa ps. „Bury" podpalili wieś i dokonali bestialskiego mordu jej mieszkańców za to, że byli prawosławni. Ofiar było siedemnaście, w tym dziewięcioro dzieci. W planach „Burego" mieli zginąć wszyscy.

Monaster w Zaleszanach powstał w 2007 roku. Od początku przełożoną jest mniszka **Katarzyna** (**Niczyporuk**), członkowie rodziny której również zginęli w zaleszańskiej tragedii. To niewielka wspólnota. Obecnie poza przełożoną są tu dwie nowicjuszki. Liturgie odbywają się w każdą ostatnią niedzielę miesiąca.

Do monasteru chętnie przybywają pielgrzymi, dużo młodych, rodziców z małymi dziećmi.

Powstała kilka lat temu drewniana cerkiew tymczasowa często nie mieści wiernych.

Budowa nowej cerkwi to konieczność, duży wysiłek i wypełnienie powinności współczesnych.

Kiedy pochylam się przed, w sumie niedawno objawioną, Zaleszańską Ikoną, która tak bezpośrednio obrazuje konkretne wydarzenie, zastanawiam się, jaką „zaleszańską lekcję" mamy do odrobienia właśnie teraz?

Na tegoroczne święto jechałam po raz pierwszy po dłuższym czasie, choć wcześniej bywałam tu regularnie. Tym razem najpierw „widziałam", potem dopiero „wiedziałam".

Co widać? Dwa kierunkowskazy przy trasie między Bielskiem Podlaskim a Kleszczelami. Oddalone od siebie o kilkaset metrów, skierowane w przeciwne strony i oba wskazujące drogę do Zaleszan. Po masakrze i spaleniu wsi, część mieszkańców przeniosła się nieco dalej i tam odbudowywała swoje domy i życie. Z jakąś siłą z niebios, bo tej ludzkiej by nie wystarczyło. „Kto piętnastoletniemu chłopakowi podpisze asygnatę na drewno?" – tak o swoim sierocym losie w jednej z relacji opowiadał **Mikołaj Sacharczuk**. Jak dalej miał żyć i budować **Nikita Niczyporuk**, który żonę miał i trzech synów, i czekał na następnego, i gospodarstwo miał. Miał. Z bólem nie mógł pójść do brata, bo i ten zginął z żoną i dzieckiem. Jest mały, urokliwy wiejski cmentarz. Są na nim pogrzebane ofiary „Burego" i coraz więcej świadków. Ci, których mogiły są nowsze, dożyli chociaż innych czasów, przełamali strach i o tym co się stało opowiedzieli dzieciom, niektórzy dziennikarzom i historykom, śledczym. Jest asfalt, pochylony słup „przystanek autobusowy", nielicznie zamieszkałe domy. Jest i sam monaster. Mały, zadbany. Jest wyremontowany dom, który stał na posesji, którą kupili mnisi z pobliskich Sak z myślą o pielgrzymach, a który potem stał się zaleszańskim monasterem. Jest drewniana, ostatnio powiększona, tymczasowa cerkiew, a w niej wiele ikon, także współczesnych świętych z różnych stron świata, o których tak zajmująco opowiada matka **Katarzyna**, że od samego słuchania, starsi, ale zwłaszcza młodsi ludzie, bo chyba bardziej zagubieni, odpoczywają duchowo. Nie ma śladu po chaszczach. W świeżej elewacji nowego monasterskiego budynku nie widać trudu budowy prowadzonej właściwie przez jedną kobietę, nie widać niepewności finansowej, trudu rozmów mniszki z dostawcami, budowlańcami. W środku wsi pomnik stojący nieopodal miejsca po domu, w której podkomendni „Burego" stłoczyli mieszkańców „na zebranie" i podpalili. Obok drogi krzyż. Tutaj, w styczniu, podczas ostatniej rocznicy można było zobaczyć wystawę, która powstała w ramach projektu „Nasza Pamiać – Nasza Pamięć". Białoruskie Towarzystwo Historyczne z Fundacją Kamunikat.org tym projektem odpowiedziały na tzw. „politykę historyczną", w której nie tyle ważna jest prawda, ile jej wizja. Jest święto Zaleszańskiej Ikony. Ludne. Z wieloma duchownymi, z wiernymi z okolicy, z Bielska, z Hajnówki, Białegostoku, Sokółki i Lublina, i Warszawy. Z dziennikarzami, działaczami społecznymi. Z dziećmi, nawet tymi najmniejszymi, na rękach rodziców.

Pytam o „zaleszańską lekcję".

Odpowiedź chyba dostałam – w dwóch częściach – podczas tegorocznego święta.

Metropolita **Sawa**, kończąc swoje słowo przed położeniem kamienia węgielnego, dziękował wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że ten akt ma miejsce. Mniszce Katarzynie przede wszystkim za to, że posłuchała go swego czasu i rozpoczęła trud budowania i organizacji zupełnie nowego monasteru. Przypomniał, że kiedyś zadał jej pracę na temat teologicznych podstaw posłuszeństwa. – Posłuszeństwo jest wobec Boga, Cerkwi, wobec samego siebie i drugiego człowieka –

Tak ma wyglądać cerkiew w Zaleszanach

– tłumaczył hierarcha i ciągnął dalej – praca kończyła się myślą, kto wypełnia swoje posłuszeństwo na ziemi, ten spokojnie przechodzi do życia wiecznego. W życiu trzeba być gorliwym – wybrzmiewało podsumowanie metropolity.

Druga część odpowiedzi to hasło „zbudujmy razem”, pod którym prowadzona jest zbiórka na budowę cerkwi. Tak jest, zbudujmy razem cerkiew w Zaleszanach. Tę murowaną budowlę, ale też wspólnotę. Bądźmy w tym działaniu razem, tacy jacy jesteśmy, służmy gorliwie takimi talentami, jakie posiadamy, wykorzystujmy dane każdemu z osobna umiejętności, wnieśmy swoje uczucia. Historycy niech rzetelnie opowiadają o zaleszańskiej zbrodni, politycy niech walczą o zadośćuczynienie dla bliskich zamordowanych, rodzice niech przyprowadzają tu dzieci. Pielęgnujmy wrażliwość wobec niewinnych ofiar i bądźmy wrażliwi wobec każdego niewinnie cierpiącego współcześnie. Gorliwie, mądrze, razem. Kto wie co przyjdzie przeżyć nam, a zwłaszcza tym najmłodszym.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**
Aleksander Wasyluk



Dom Zakonny Świętej Wielkiej Męczennicy Katarzyny
Zaleszany 21, 17-250 Kleszczele
E-mail: zaleszany21@gmail.com
tel. 505 593 347

Bank Spółdzielczy w Brańsku
18 8063 0001 0070 0706 5918 0001

Śmierć w imię zasad

29 sierpnia / 11 września u progu nowego roku liturgicznego Cerkiew wspomina tragiczną śmierć Zwiastuna, Poprzednika i Chrzciciela Chrystusowego – Jana. To wydarzenie posłużyło ustanowieniu wielkiego, jakkolwiek *niedwunadiesiatoho*, święta połączonego z surowym postem. Św. Jan po wsze czasy pozostanie uosobieniem niezłomnego trwania w prawdzie, obrony prawdy, bezkompromisowego sprzeciwu wobec zła i gotowości zapłacenia najwyższej ceny za przekonania i za Boże przykazania.

O męczeńskiej śmierci św. proroka w 32 roku po Narodzeniu Chrystusa opowiada zarówno ewangelista Mateusz (Mt 14,1-12), jak i odczytywany w tym dniu fragment Ewangelii św. Marka (Mk 6,14-30). Tradycja Święta przekazała nam także niektóre szczegóły tej zbrodni oraz jej następstw dla winowajców. Z Ewangelii dowiadujemy się, że władca Galilei – Herod II Antypas – słyszał o Jezusie i sądził, że to zmartwychwstał skazany przez niego na śmierć Jan Chrzciciel (Mk 6, 14-16).

Wcześniej Prorok przez sześć miesięcy był więziony w twierdzy Macheront za to, że otwarcie wypominał Herodowi grzeszny związek z bratową Herodiadą. „Nie wolno ci mieć żony twego brata” – surowo upominał władcę. Herodiada zawzięła się na Jana, lecz nie mogła go zgładzić, gdyż Herod czuł respekt przed Janem. Jednak podczas hucznej uczty córka Herodiady tak zachwyciła władcę swym tańcem, że ten obiecał spełnić każde jej życzenie. *Ona wyszła i zapytała matkę: „O co mam prosić?”. Ta odpowiedziała: „O głowę Jana Chrzciciela”. Natychmiast weszła z pośpiechem do króla i prosiła: „Chcę, żebyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela”. A król bardzo się zasmucił, ale przez wzgląd na przysięgę i biesiadników nie chciał jej odmówić. Zaraz też król posłał kata i polecił przynieść głowę Jana. Ten poszedł, ściął go w więzieniu i przyniósł głowę jego na misie; dał ją dziewczęciu, a dziewczę dało swej matce. Uczniowie Jana, dowiedziawszy się o tym, przyszli, zabrali jego ciało i złożyli je w grobie* (Mk 6,24-29).

Tak oto na krótko, lecz spektakularnie, zło zatriumfowało nad dobrem. Z podszeptu występnej kobiety bezsensowną śmiercią zginął człowiek, którego całe życie było czyste i święte, a jego zadanie życiowe polegało na przygotowaniu gruntu na przyjście Zbawiciela. Z tego powodu jest to w Cerkwi dzień surowego postu. Według św. Justyna (Popowicza) dzień śmierci Jana Chrzciciela to drugi Wielki Piątek, ponieważ nie ma większego przestępstwa aniżeli tamto, dokonane wobec Jezusa Chrystusa i to, gdy Herod zabił – jak powiedział o Janie Chrystus – „największego wśród narodzonych z niewiasty”. Dlaczego Zbawiciel tak wywyższył Jana Chrzciciela? Bo święty Zwiastun uosabia wszystkie cnoty nieba, wszystkie cnoty proroków, wszystkich apostołów, męczenników, aniołów i wyznawców – pisał św. Justyn. O wiele wcześniej niż apostoł Piotr, niż Natanael i wszyscy inni, Jan Chrzciciel zaświadczył i objawił światu Boga, który ucieleśnił się i ukazał jako Jezus Chrystus. Jan uprzedził apostołów, ponieważ pierwszy ujrzał Ducha Świętego, zstępującego na Jezusa podczas chrztu w Jordanie. Jan jest pierwszym wśród ewangelistów, ponieważ najwcześniej objawił światu i wskazał na Nosiciela wszystkich Dobrych Nowin dla rodzaju ludzkiego, na Jezusa Chrystusa. Św. Jan był ostatnim starotestamentowym prorokiem i stał się pierwszym męczennikiem chrześcijańskim. Cerkiew naucza i podkreśla to w troparionie i w kondakionie, że Zwiastun i Poprzednik zstąpił do otchłani, by i tam zaświadczyć o przyjściu Wcielonego Zbawiciela. *Potem z radością ucierpiałeś za prawdę i w otchłani zwiastowałeś Wcielonego*



Ścięcie głowy Jana Chrzciciela, rosyjska ikona z XIX wieku

Boga (troparion, ton 2). *Stało się z woli Bożej, aby w piekle przebywającym głosił on przyjście Zbawiciela* (kondakion, ton 5).

Nieunikniony konflikt ze światem

Całe życie św. Jana było niezwykłe, nieprzeciętne, surowe, pełne wyrzeczeń i całkowitego poświęcenia się misji i roli przewidzianych mu w odwiecznym zamyśle Bożym. Rozumiał on, że Bóg nie powołał go do potakiwania i schlebiania możnym tego świata, lecz do mówienia im prawdy prosto w oczy.

To jest w ogóle główne powołanie proroków. Los Jana Chrzciciela świadczy o tym, że człowiek, który mówi tylko prawdę, wytyka ludziom ich przywary i nawołuje do pokuty, nie idzie na kompromis ze złem, mówiąc potocznie – nie będzie miał lekko. Niechybnie dotknie go odrzucenie, wrogość i cierpienie. Świat współczesny traktuje osobisty sukces i spełnienie jako wartość nadrzędną. Przemieszane są w nim dobro i zło, prawda i fałsz, Boże i szatańskie. Niezłomna postawa życiowa z reguły zderza się z zawiścią, gniewem, wrogością. Jan Chrzciciel został stracony za to, że ośmielił się wytknąć amoralność samemu władcy, zaś elitom duchowym fałsz i pozorowaną pobożność. Ich religia była zewnętrzno-formalna, jak opakowanie bez produktu.

To co najważniejsze w religii, miłość do Boga i bliźniego, zostały zdominowane przez mnóstwo drobiazgowych nakazów i zakazów. W ten oto sposób drugorzędne wysunęło się na pierwszy plan i okazało się, że „nie szabat jest dla człowieka, ale człowiek dla szabatu".

Nie lubili, ale szanowali

Z naszej perspektywy życie Jana było całkowicie przegrane. Z zapowiedzi archanioła dowiadujemy się, że miał być wielki, a umiera mając zaledwie trzydzieści lat, z których większość przeżył w ukryciu, na pustyni. To pokazuje, jak ludzkie pojęcie wielkości rozmija się z tym, co wielkie jest w oczach Boga. Nam wielkość zazwyczaj kojarzy się z prestiżem, osiągnięciami, majętnością i możliwościami. Dla Boga miarą wielkości człowieka jest jego pokora. „Trzeba, aby On wzrastał, a ja się umniejszał" – to słowa św. Jana Chrzciciela, wypowiedziane w kontekście Chrystusa, na którego wskazał jako na Baranka Bożego.

Cerkiew darzy wielkim szacunkiem Jana Chrzciciela i czyni dla niego wyjątek, kilka razy w roku wspominając wydarzenia z jego życia. Od początku życia Jan był świadomy swego posłannictwa i misji. Był człowiekiem absolutnie uczciwym i szczerym. Konsekwentnie i uporczywie apelował o nawrócenie i przygotowanie ścieżek na przyjście Pana. Nie dobierał słów, by nie narazić się ludziom możnym i wpływowym. Nie było w nim niczego, co obecnie nazywamy dyplomacją albo poprawnością polityczną. W sprawach zasadniczych nie zamierzał ustępować ani na krok. U niego „tak" znaczyło „tak", „nie" znaczyło „nie". Nie był popularny, ale szanowany, nawet przez króla Heroda, który chętnie słuchał proroka.

Historia zbawienia zna wiele przykładów takich bezkompromisowych osób – prorok Izajasz, który mówi o sobie, że Bóg *ostrym mieczem uczynił jego usta. Uczynił mnie strzałą zaostrzoną* (por. Iz 49, 2). O królu Dawidzie Bóg mówi: *Znalazłem Dawida, syna Jessego, człowieka po mojej myśli, który we wszystkim wypełni moją wolę* (Dz 13,22). O proroku Eliaszu Biblia daje świadectwo w słowach: *Prorok jak ogień, a słowo jego płonęło jak pochodnia* (Syr 48, 1). Prorok Jeremiasz pisał, że Bóg zlecił mu zadanie, które z góry zakładało konflikt niemal ze wszystkimi wokół: *Pan skierował do mnie następujące słowa: Przepasz swoje biodra, wstań i mów wszystko, co ci rozkażę. (...) A oto Ja czynię cię dzisiaj twierdzą warowną, kolumną ze stali i murem spiżowym przeciw całej ziemi, przeciw królom judzkim i ich przywódcom, ich kapłanom i ludowi tej ziemi. Będą walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię zwyciężyć, gdyż Ja jestem z tobą, by cię ochraniać* (Jr 1,17-19).

Również czasy Nowego Testamentu rzucają światło na wiele takich postaci. Do nich należał św. Paweł, dla którego najważniejsze było głoszenie prawdy w imię Chrystusa, za wszelką cenę. Także wielu znanych nam świętych doskonale wpisuje się w ten schemat uporczywego trwania przy prawdzie wbrew oporowi ze strony otoczenia. Wszyscy ci mężni ludzie czynili to



ze względu na Chrystusa, który sam prezentował postawę: *Po to narodziłem się i po to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie* (por. J 18,37). W historii Cerkwi znamy setki wybitnych ludzi, którzy trwali przy swoich przekonaniach. Wielki hierarcha z IV wieku, św. Jan Złotousty, również wiele wycierpiał i zmarł na wygnaniu, ponieważ nie zamierzał przypodobać się cesarskiemu dworowi. Św. Filip, metropolita moskiewski, zabity w czasach tzw. *opryczniny*, przyjął męczeńską śmierć, ponieważ uważał, że „gdzie nie ma niezłomnej obrony prawdy, tam wszelkie jej wyznanie jest daremne". Wśród *nowomęczenników* są tysiące duchownych, którzy woleli zginąć niż pójść na kompromis z bolszewicką władzą. Według metropolity Filareta (Drozdowa): „Prawda, kiedy ludzie za nią umierają, jest szczególnie życiodajna".

Daleko nam do Jana Chrzciciela

Wszystkim nam wiele brakuje do tego, co prezentował swoją postawą św. Jan Chrzciciel. Cerkwi bardziej niż jakiejkolwiek ludzkiej, świeckiej instytucji brakuje takich jednoznacznych, bezkompromisowych ludzi, ponieważ to oni mają być „solą ziemi" i „światłem dla świata". Niestety, Cerkiew nie jest wspólnotą wyłącznie świętych, a raczej będąc świętą jest, paradoksalnie, zgromadzeniem grzeszników. Ponadto żyjemy w czasie wybujałego indywidualizmu i egocentryzmu, nie za bardzo lubimy słuchać tych, którzy przypominają nam o naszych grzechach. Obawiam się, że obecnie niewielu chciałoby słuchać groźnych przestróg i apeli św. Jana Chrzciciela, a i św. Jan Złotousty pewnie miałby obecnie nie mniej wrogów niż w IV wieku. Teraz nawet wierni uważają za fanatyków tych hierarchów i kapłanów, którzy nie wahają się mówić ludziom nieprzyjemne rzeczy.

Bezkompromisowość Jana

Jan Chrzciciel z pewnością nie szukał konfliktów, ale też nie unikał ich za wszelką cenę. Jego usta były tym „ostrym mieczem". Dobrze rozumiał, że jest głosem *wołającego na pustkowiu*, zdawał sobie sprawę z nikłej skuteczności słów, wiedział, że nie każdy go usłyszy, a mimo to nie przestawał wołać. Prawda była dla niego wartością nadrzędną, bo prawda posiada wyzwoleńczą moc. *Poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi* – czytamy w Ewangelii (J 8,32). Prawda pozostaje prawdą nawet wtedy, gdy nieliczni albo wręcz nikt w nią nie wierzy i nikt jej nie lubi. Natomiast kłamstwo zawsze pozostaje kłamstwem, choćby wszyscy w nie wierzyli. Jak brzmi wiadome porzekadło: „Słowa nauczają, ale przykłady pociągają". Jan był uosobieniem cnót, które winny być wskazówką również dla nas. Będąc ostatnim starotestamentowym prorokiem, obwieszczał przyjście Chrystusa i początek nowej epoki, sam pozostając w cieniu. Aby należycie przygotować się do spotkania Zbawiciela nawoływał do pokuty, do naprawy swego życia, do nowego życia, a na symbol tej gruntownej przemiany wybrał chrzest w rzece Jordan.

Jak trzcina na wietrze

Współcześni chrześcijanie też mogą ukazywać światu Chrystusa, nie eksponując samych siebie. Tak czynili pierwsi chrześcijanie, którzy śmiało głosili światu nowinę, że Ten ukrzyżowany jak najgorszy złoczyńca człowiek jest Bogiem. Dla wielu ludzi na świecie jedyną Ewangelią są sami chrześcijanie, a dokładniej przykład ich życia.

Wielu ludzi odchodzi od Chrystusa i od Cerkwi w imię zaspokojenia egoistycznych pragnień. Nie podoba się im, że Cerkiew wiele od nich wymaga, przypomina o obowiązkach, normach i przykazaniach. Kiedy ktoś twierdzi, że Cerkiew jest zbyt wymagająca, niech się zastanowi, jaka ma być? Czy to jest supermarket, w którym wybieramy tylko to, co nam się podoba? Chrystus nie przyszedł na świat, aby spełniać ludzkie kaprysy i zachcianki. Chce, abyśmy dla naszego własnego dobra nauczyli się nie tylko brać, ale także coś od siebie dawać!

Stanąć w prawdzie

Za przykładem św. Jana Chrzciciela winniśmy stanąć w obronie Bożych przykazań, nie iść na pasku zmiennej mody, natrętnej reklamy. Wierzący ludzie są obowiązani wyraźnie stanąć po stronie tego, co odpowiada Bożej woli, a nie tego, co jest tylko próbą manipulacji.

Gdyby Jan Chrzciciel chciał przeżyć życie beztrosko, nieodpowiedzialnie i wygodnie, jego misja nie przyniosłaby wyników. Jego samoograniczenia, ascezy, tego jak się odżywiał, gdzie mieszkał i jak się ubierał, przeważająca większość ludzi nie rozumiała i wtedy, i nie rozumie obecnie.

Chcemy mieć wszystkiego jak najwięcej i jak najlepszego, bez umiaru. A czy to czego chcemy, do czego dążymy, naprawdę jest nam potrzebne? Czy będziemy od tego szczęśliwsi? Współzawodnictwo jest jałowe. Zawsze będą bogatsi i biedniejsi od nas. Chrześcijanin powinien umieć zadowolić się tym co ma, pogodzić się ze swoim skromnym miejscem, ponieważ nie wszystkim dane jest nawet to, co mamy my.

Św. Jan w istocie oddał swe życie za Chrystusa, choć nie kazano mu wyprzeć się Go, tylko przemilczeć prawdę. Nie przemilczał, bo On jest Prawdą. Z miłości do prawdy nie poszedł na kompromis i nie lękał się upominać w ostrych słowach tych, którzy zagubili Bożą drogę. Dobrze byłoby, gdybyśmy chociaż trochę przyswoili sobie z tego, co Cerkiew proponuje nam w osobie wspaniałej postaci na granicy dwóch Testamentów – św. Jana Chrzciciela.

o. Konstanty Bondaruk

Liturgia tu nigdy nie ustała

Ten dzień trudno jest sobie wyobrazić. Przybliża go nieco relacja Kuriera Warszawskiego z 1869 roku. „W niedzielę 29 czerwca (11 lipca), w uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, odbyło się poświęcenie nowo wzniesionej na przedmieściu warszawskim Pradze, cerkwi prawosławnej pod wezwaniem Św. Magdaleny. O godz. 9-tej z rana, na odgłos dzwonów z cerkwi katedralnej (na Długiej – am), duchowieństwo miejskie, które nie brało udziału w poświęceniu świątyni, udało się procesjonalnie z tejże cerkwi katedralnej dla przeniesienia do cerkwi na Pradze obrazu św. Marii Magdaleny, ofiarowanej przez Najjaśniejszą Cesarzową, Marię Aleksandrownę. Na spotkanie obrazu wyszedł procesjonalnie z cerkwi Praskiej (…) arcybiskup Joanicjusz, w asystencji duchowieństwa. Następnie po wejściu do cerkwi o godz. 10-tej rozpoczęło się poświęcenie świątyni (…), niezwłocznie potem odprawiona została Liturgia święta, a po Liturgii odprawiono nabożeństwo dziękczynne”.





Podczas Liturgii
Z prawej o. Anatol Szydłowski

Tak rozpoczął swoje życie sobór św. Marii Magdaleny w Warszawie, który właśnie ukończył 150 lat. Jubileuszowe uroczystości odbyły się w niedzielę 4 lipca, w dzień patronalnego święta, liturgicznego wspomnienia tej, która „wraz z Chrystusem Bogiem, na krzyżu Wiszącym, współcierpiała”, „z ust Chrystusowych wieść zmartwychwstania najpierw, usłyszała”, „ponad silnych mężów mocniejszej”, „ponad mędrców świata tego mądrzejszej”. O święcie pamiętali nie tylko prawosławni warszawiacy, ale i pielgrzymi z innych miast Polski, a nawet spoza jej granic, był to *prazdnik* całej naszej Cerkwi. Przybyli też niemal wszyscy nasi władycy.

Liturgii przewodniczył metropolita **Sawa**, z którym współsłużyli arcybiskupi białostocki i gdański **Jakub**, wrocławski i szczeciński **Jerzy**, przemyski i gorlicki **Paisjusz**, bielski **Grzegorz**, biskupi łódzki i poznański **Atanazy**, hajnowski **Paweł**, siemiatycki **Warsonofiusz**, wielu duchownych. Przybyli zaproszeni goście, przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i Kościoła polskokatolickiego, więziennictwa i policji, świata nauki i kultury, a także grupa pielgrzymów z Kijowa, przedstawicieli udręczonej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej.

Patronkę soboru, Równą Apostołom Marię Magdalenę, która tu na Pradze od 150 lat świadczy o zmartwychwstaniu Chrystusa, wspominają wszystkie ewangelie, kanoniczne i apokryficzne, zachowało się wiele jej żywotów.

Arcybiskup Jerzy przypomniał, że urodziła się w Magdali, w zamożnej rodzinie, i już od dzieciństwa czytała teksty prorocze Starego Testamentu. Po śmierci rodziców podjęła decyzję o niewstępowaniu w związek małżeński. We wszystkich żywotach określana jest jako dziewica. – Jak więc mogła być opętana przez siedem biesów, o czym wspomina Ewangelia? – pytał władyka.

– I praktycznie żaden z Ojców Cerkwi nie twierdzi, że dotyczyło to opętania tymi grzechami, o które posądzało ją mroczne średniowiecze, utożsamiając z rozwiązłą niewiastą, która otarła swoimi włosami nogi

Jezusa Chrystusa, obmywając je wcześniej drogocenną mirrą i która występuje zresztą w Ewangelii jako postać anonimowa.

Władyka zaznaczył, że w ich rozumieniu Maria Magdalena była poddana Hiobowemu doświadczeniu. Miała pewna skazę, którą Bóg dopuścił i ta skaza została określona jako opętanie siedmioma biesami. Być może była to skaza zwątpienia, słabej wiary. Ale znajomość Pisma Świętego, prorockich ksiąg pozwoliła rozpoznać jej w Jezusie Chrystusie Mesjasza, którego poznawała od dziecięcych lat.

Arcybiskup Jerzy zwrócił uwagę, że św. Jan kończy swoją Ewangelię słowami: „Jest ponadto wiele innych rzeczy, których Jezus dokonał, a które gdyby je szczegółowo opisać, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać".

Dlaczego zatem poświęcił tyle miejsca rozterkom zapłakanej Marii Magdaleny, jej dialogowi z domniemanym ogrodnikiem?

– Był to bowiem największy dowód na prawdziwość wiary i miłości Marii Magdaleny do Jezusa Chrystusa – mówił władyka. – Ten dialog jest nam tak bardzo potrzebny, żebyśmy zrozumieli, że prawdziwa miłość do Boga objawia się w okolicznościach bezwarunkowych, które niekoniecznie oznaczają bezpośrednie spotkanie z Bogiem. Ten ogrodnik mógł być przecież wysłannikiem faryzeuszy, pilnować grobu i karać tych, którzy przychodzili. A mimo to Maria Magdalena zwraca się do niego: „Jeżeli to ty wziąłeś ciało naszego Pana, to powiedz mi, gdzie je położyłeś". I dopiero gdy rozpoznała Chrystusa, gdy uwierzyła, że zmartwychwstał, wykrzyknęła: „Rabbuni!", to jest „Nauczycielu"!

Jezus Chrystus w pewien sposób hamuje jej radość, prosi, by go nie dotykała. – Jest wiele interpretacji dotyczących próby dotknięcia Chrystusa, ale żadna z nich nie jest ujmą dla kobiety, a takie tłumaczenie niekiedy pojawia się także w przestrzeni chrześcijańskiej.

Św. Maria Magdalena jest wielkim symbolem, ale także żywym dowodem, że nawet najbardziej kruche naczynie



może być naczyniem zwiastowania zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa – powiedział władyka.

Metropolita Sawa w swoim słowie podkreślił, że świątynia budowana jest na chwałę Bożą i zbawienie każdego, kto do niej przychodzi na modlitwę, wznoszona po to, by sprawowana była w niej Liturgia. A Liturgia ma uświęcać człowieka, nie tylko obecnego, ale i cały świat, na koniec nabożeństwa słyszymy: *S mirom izydiem*, a więc napełnieni łaską Ducha Świętego powinniśmy iść w świat i tam głosić to, co przeżyliśmy. Hierarcha przywołał słowa św. Jana Złotoustego, że tam gdzie jest Liturgia, tam jest cerkiew, tj. zdrowy organizm. Jeżeli ktoś tę jedność zdrowego organizmu narusza, popełnia grzech większy od zabójstwa.

– Dzień dzisiejszy jest dniem dziękczynienia i radości – mówił metropolita. – Dziękczynienia za to, że w ciągu 150 lat od dnia poświęcenia nieprzerwanie sprawowana była Liturgia. Dziękczynienia za to wszystko, co otrzymał każdy, kto przychodził do tej cerkwi.

Dziękujemy Bogu też za tych, którzy wiernie służyli w tym domu Bożym – kapłani, dyrygenci, psalmiści – a odeszli już do Boga, do drugiego wymiaru życia. I dzisiaj oni byli także z nami, ich dusze są z nami, bowiem u Boga nie ma umarłych, u Boga wszyscy są żywi.

Dzisiejszy dzień jest też dniem radości, że naszemu pokoleniu przypadło ten uroczysty dzień Pański świętować.

Metropolita serdecznie pozdrowił



wszystkich duchownych, którzy teraz w soborze z proboszczem o. **Anatolem Szydłowskim** służą. Pozdrowił też władyków, z których niemal wszyscy otrzymali świecenia kapłańskie i biskupie właśnie w murach tej świątyni.

Podniosły nastrój udzielał się wszystkim.

Podniosły nastrój panował także 150 lat temu, w dzień jej wyświęcenia.

Arcybiskup **Joanicjusz** (**Gorski**), „zawsze spokojny i opanowany", podjął starania o budowę już w 1865 roku, na katedrze warszawsko-nowogeorgijewskiej przebywał od pięciu lat, katedra warszawska, najpierw jako wikariat diecezji wołyńskiej, istniała

Widok na cerkiew św. Marii Magdaleny od strony końskiego targu na Pradze (przełom XIX i XX wieku)
Józef Piłsudski opuszcza katedrę św. Marii Magdaleny po nabożeństwie żałobnym za duszę króla Rumunii Ferdynanda, rok 1927
Cerkiew św. Marii Magdaleny w okresie okupacji niemieckiej, rok 1940

od ponad trzydziestu. I choć podczas tych trzydziestu lat do najstarszej, istniejącej od końca XVIII wieku, greckiej cerkwi na Podwalu dołączyły kolejne świątynie prawosławne w Warszawie, wszystkie zostały zlokalizowane po lewej stronie Wisły. Praga, uboga i zaniedbana, nawet nie dzielnica, raczej warszawskie przedmieścia, pozostawały bez cerkwi.

– Dopiero po przesunięciu w latach pięćdziesiątych XIX wieku granic celnych na zachód i wybudowaniu dwóch dworców kolejowych – Petersburskiego (Wileńskiego) i Terespolskiego



(Wschodniego) Praga stała się dużym ośrodkiem przeładunkowym, do którego zaczęła napływać ludność, także prawosławna – podkreśla w rozmowie o. **Doroteusz Sawicki**, wikariusz katedry.

Zgoda na budowę świątyni, po wprowadzeniu pewnych zmian, nadeszła błyskawicznie.

– Zamiast jednokopułowej cerkwi postanowiono wznieść pięciokopułową, zamiast oddzielnie stojącej dzwonnicy – budynek parafialny, dzwony natomiast umieścić pod dwiema zachodnimi kopułami – precyzuje o. Doroteusz.

Jej koszt opiewał na 122 tys. rubli, kamień węgielny położono 14 czerwca 1867 roku. Kłopotów, jak to przy budowie, nie brakowało. Problemy z położeniem fundamentów, nawet spory wokół oświetlenia *panikadiła*… To zamówione w Berlinie miało mieć oświetlenie gazowe, ale władze synodalne ani arcybiskup Joanicjusz nie chcieli nawet o tym słyszeć.

– Wosk stanowi pouczający symbol dla człowieka – argumentowali. – Wosk rozmięka od ognia, co przypomina człowiekowi, by jego serce stawało się miększe w świetle nauki Chrystusowej.

Cerkiew praska nie miała być katedralną, soborem katedralnym przed I wojną światową była, krótko, grecka cerkiew Świętej Trójcy na Podwalu, później sobór Świętej Trójcy urządzony w popijarowskim kościele przy ulicy Długiej (za który pijarzy otrzymali wysokie odszkodowanie w wysokości 53,3 tys. rubli oraz pofranciszkański klasztor). Cerkiew praska miała służyć wiernym prawobrzeżnej części Warszawy, z powiatu radzymińskiego i nowomińskiego, także kapelaństwu kolei żelaznych.

Jej architektura musiała zachwycać nie tylko w dniu wyświęcenia.

„Do najpiękniejszych należy tylko jedyny oryginalny Kościół grecki, który znajduje się na Pradze, pośród zieleni parkowej prawobrzeżnej Warszawy” – pisał w 1876 roku **Fritz Wernicke**. „W nim możemy nasycić oko najczystszym, najprawdziwszym i najpiękniejszym stylem bizantyńsko-rosyjskim”.

O ten „najpiękniejszy i najprawdziwszy” styl bizantyńsko-rosyjski zadbali architekt **Nikołaj Syczew** i inżynier budowy **Palicyn**, o wystrój wnętrz ikonografowie **Wasiljew** i **Winogradow**, artysta złotnik **Sieriebriakow**, wytwórca srebrnych naczyń liturgicznych **Sieziakow**.

Obok cerkwi w 1871 roku ukończono budowę dwupiętrowej plebanii, dziś rezydencji metropolity. Natomiast plany budowy seminarium, które miało stanąć między Wileńską, Targową i Aleksandryjską (Aleją Solidarności) pozostały wyłącznie na papierze. Przeszkodził wybuch pierwszej wojny światowej, także bieżeństwo.

Gdy niektórzy duchowni i wierni powrócili do stolicy, już bez wywiezionych na wschód najcenniejszych ikon, zderzyli się z nową rzeczywistością. Z ponad trzydziestu prawosławnych cerkwi w Warszawie pozostały trzy, dawna grecka na Podwalu, cerkiew św. Jana Klimaka na Woli i św. Marii Magdaleny na Pradze.

– Pojawiła się wtedy potrzeba organizacji nowej katedry – mówi o. Doroteusz Sawicki. – Ta na Podwalu była zbyt mała. Ta na Pradze była nie tylko dużo większa, ale obok stał budynek, w którym mogłoby znaleźć siedzibę cerkiewne kierownictwo. Wybór więc był przesądzony.

Wokół soboru zaczęły pączkować inne cerkiewne instytucje.

– Z czasem, gdy na Uniwersytecie Warszawskim zorganizowano Studium Teologii Prawosławnej, zapadła decyzja o wybudowaniu w sąsiedztwie metropolitalnego budynku internatu dla studentów – dodaje o. Doroteusz. – Na początku drugiej wojny światowej budynek został odebrany przez gestapo, potem krótko mieliśmy w nim seminarium. Po wojnie został przejęty przez służbę bezpieczeństwa, następnie milicję i policję. Stosunkowo niedawno gmach zwrócono naszej Cerkwi, mieści się w nim internat i inne cerkiewne placówki kulturalne.

Ale wróćmy do lat minionych. W historii soboru Marii Magdaleny jak w soczewce skupiała się historia naszej Cerkwi. Tu *otpiewano* pierwszego warszawskiego metropolitę **Jerzego**, który został zastrzelony w 1923 roku także wskutek sporów wokół autokefalii (hierarcha kierował naszą Cerkwią przez rok i cztery miesiące, zaczynał bez dachu nad głową, z obiadami w kuchni Czerwonego Krzyża, i często osamotniony usiłował wyprowadzić Cerkiew z chaosu).

Tu w 1925 roku ogłoszono autokefalię, tu odczytano odezwę metropolity **Dionizego** i synodu naszej Cerkwi w związku z barbarzyńskim niszczeniem prawosławnych cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu. Tu nabożeństwa odprawiał św. **Grzegorz Peradze**, a soborowym chórem zachwycał się **Fiodor Szalapin**.

Potem nadeszła druga wojna światowa. I przyniosła nowe trudne doświadczenia. Już we wrześniu 1939 roku zginął wraz z matuszką emerytowany długoletni proboszcz soboru o. **Terencjusz Teodorowicz**, autor wielu tekstów na łamach rosyjskiej prasy wydawanej w Warszawie i czasopism cerkiewnych oraz bardzo ciekawych wspomnień *K sorokoletiju pastyrstwa*. Potem w listopadzie 1939 roku musiał zrzec się metropolitalnego urzędu metropolita Dionizy. Pożegnalne nabożeństwo odprawił w zorganizowanej w podziemiach soboru kaplicy Męki Pańskiej, a chór zaśpiewał hirmosy Wielkiej Soboty.

W pierwszych dniach powstania Niemcy rozstrzelali siedemnastu seminarzystów i pracowników metropolii, w listopadzie wskutek niemieckiego ostrzału kilka pocisków uderzyło w główną kopułę, uszkadzając jej poszycie. Wieńczący ją krzyż osunął się wtedy do środka.

– Wycofujący się Niemcy postanowili zarekwirować cerkiewne dzwony – mówi o. Doroteusz Sawicki. Nakazali je zrzucić, ale w obawie o los dolnej cerkwi uproszono ich o pocięcie i zniesienie w kawałkach. Wtedy okazało się, że stop nie nadaje się na amunicje, pocięte dzwony dziś stoją przed soborem…

Po wojnie tu odbywało się większość święceń kapłańskich i chirotonii biskupów, to do soboru św. Marii Magdaleny w pierwszej kolejności kierowali swoje kroki dostojni zagraniczni goście, patriarchowie i metropolici.

A ja nigdy w soborze nie widziałam tylu naszych braci we wschodu. To z pewnością przed proboszczem o. **Anatolem Szydłowskim** i jego wikariuszami stawia nowe wyzwania.

Z okazji jubileuszu warszawska metropolia prawosławna wydała broszurę poświęconą katedrze, a na metropolitalnym ogrodzeniu można było obejrzeć wystawę zorganizowaną przez Orthphoto.

Ałła Matreńczyk
fot. **Łukasz Troc** (za cerkiew.pl)
z folderu **„Katedra prawosławna św. Marii Magdaleny w Warszawie"**

Budowniczy świątyń

Jesienią tego roku upłynie 40 lat od dnia chirotonii biskupiej metropolity **Sawy**. Jubileusz ten zainspirował wydanie pamiątkowego albumu, będącego – jak czytamy w przedmowie – „hołdem wdzięczności hierarchii, duchowieństwa, mnichów i mniszek oraz wiernych Cerkwi prawosławnej w Polsce dla swego umiłowanego Władyki". Album nosi znamienny tytuł „Zbuduję Cerkiew Moją... (Mt 16,18)" i trafnie odnosi się do działalności zwierzchnika Cerkwi w Polsce.

Zasadniczą część albumu stanowią fotografie. To około czterystu zdjęć pochodzących z archiwów wielu instytucji i osób. Skupiają się one na jednym, lecz jakże ważnym, aspekcie działalności metropolity, budownictwie sakralnym i nie tylko, do którego zawsze przywiązywał ogromną wagę. Świadczy o tym chociażby liczba dokonanych przez niego w ciągu czterdziestu lat poświęceń kamieni węgielnych, krzyży, ikonostasów, kaplic czy cerkwi, która idzie w setki. Nie ze wszystkich tych uroczystości zachowały się fotografie. Odnotowujemy je zatem jedynie w formie krótkiego zapisu. Album ukazuje rozległy fragment historii prawosławia w Polsce. Umieszczony na końcu „Spis zilustrowanych wydarzeń" liczy 195 pozycji.

Zasadniczą część albumu poprzedza cytowana już przedmowa, którą napisał najstarszy po metropolicie Sawie pod względem chirotonii biskupiej arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. Podzielił się ciepłymi, często osobistymi refleksjami o Jego Eminencji, przekrojowo poruszając różne elementy jego arcypasterskiej posługi.

Swój tekst arcybiskup Abel kończy słowami: „Nie będzie przesadnym twierdzenie, że Jego Eminencja Metropolita Sawa w okresie czterdziestoletniej posługi arcypasterskiej uczynił bardzo wiele dla dobra Świętej Cerkwi Prawosławnej. Złożył



siebie i całe swoje życie w ofierze Bogu, aby umiłowana przez Niego Cerkiew odrodzona została mocą Przenajświętszego Ducha i zajaśniała chwałą Zmartwychwstałego Pana. My, prawosławni w naszej ojczyźnie – arcybiskupi, biskupi, kapłani, diakoni, mnisi, mniszki i wszyscy wierni, jesteśmy bardzo wdzięczni naszemu wytrwałemu i mądremu Przewodnikowi w wierze za wszystko, co dokonało się z Jego inspiracji i z Jego wielkim zaangażowaniem. Niech Dobry i Miłosierny Bóg błogosławi naszemu Metropolicie Sawie na ‘długie, długie lata'. Zapewniamy również o naszej nieustannej modlitwie o dobre zdrowie i wszelkie potrzebne łaski. Eis polla eti Despota!".

Warto podkreślić, że liczący około 250 stron album ma atrakcyjną szatę graficzną, zdobi go też twarda, złocona oprawa.

Z pewnością album zainteresuje wszystkich, którym bliskie jest prawosławie. Na jego kartach odnajdą wiele znanych sobie osób, a być może i siebie… Szczerze zachęcam do nabycia i lektury.

Książkę można nabyć m.in. w Składzie Metropolitalnym w Warszawie (Al. Solidarności 52), siedzibie wydawnictwa (Białystok, ul. św. Mikołaja 5, tel./fax 85 744-36-46, wydawnictwo@orthodox.pl), Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku i poprzez internet za pośrednictwem strony www.sklep.cerkiew.pl.

Jarosław Charkiewicz

Zbuduję Cerkiew Moją... (Mt 16,18), Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2019, ss. 256.



W jedności jest moc

Tegoroczne uroczystości święta Przemienienia Pańskiego w monasterze św. św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce zgromadziły kilkanaście tysięcy wiernych z Polski i z zagranicy. Przybyły piesze pielgrzymki m.in. z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Drohiczyna, Hajnówki, Jabłecznej, Sokółki, Warszawy. Z Siemiatycz wyruszyła około ośmiusetosobowa pielgrzymka Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego pod duchowym przewodnictwem arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jerzego, w której uczestniczyli także kapelani z Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi oraz Cerkwi Prawosławnej Ziem Czeskich i Słowacji.

Przed rozpoczęciem całonocnego czuwania metropolita **Sawa** zwrócił się do wszystkich przybyłych ze słowem – Bóg roztacza swoją mądrość na cały świat i na ludzi wiary. To właśnie wiara, która wynika z ludzkiego wewnętrznego przekonania, przyprowadziła wszystkich do tego świętego miejsca. Dziękujemy Bogu za naszą jedność, którą świadczymy otaczającemu nas światu. W jedności jest moc, w jedności jest siła. Silna wiara wielu zebranych czyni cuda. Radujmy się w Bogu i przekazujmy światu naszą miłość, której tak potrzebuje współczesna ludzkość. Po to jesteśmy na tym świecie, aby ubogacać go swoim zachowaniem, wytrwałością i energią. Święte miejsca dają nam możliwość zmieniania siebie.



Podczas uroczystości obecni byli hierarcha Cerkwi greckiej metropolita Argolidy **Nektariusz**, arcybiskupi lubelski i chełmski **Abel**, białostocki i gdański **Jakub**, wrocławski i szczeciński **Jerzy**, przemyski i gorlicki **Paisjusz**, bielski **Grzegorz**, biskupi łódzki i poznański **Atanazy**, hajnowski **Paweł**, supraski **Andrzej**, siemiatycki **Warsonofiusz**, a także wielu duchownych ze wszystkich diecezji Cerkwi w Polsce. We wspólnej modlitwie uczestniczyli wierni z Belgii, Białorusi, Litwy, Rosji, Słowacji, Ukrainy. Przybył również afrykański duchowny z Kenii. Przez cały wieczór, noc i poranek odprawiane były nabożeństwa.

Tegoroczne uroczystości Przemienienia Pańskiego obchodzono w przededniu osiemdziesiątej rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej, która na trwałe zmieniła oblicze całego świata i pochłonęła życie ponad sześciu milionów obywateli naszej ojczyzny, w tym wielu tysięcy synów i córek Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Podczas głównej Liturgii obecni byli przedstawiciele najwyższych władz Rzeczypospolitej Polskiej. Zapowiadano przybycie premiera **Mateusza Morawieckiego** i wicepremiera **Jacka Sasina**, którzy odwołali swoją wizytę. List od premiera odczytał minister edukacji narodowej **Dariusz Piontkowski**. Prezes Rady Ministrów stwierdził, że „tradycja duchowa wiernych Kościoła prawosławnego stanowi integralną część dziedzictwa naszej ojczyzny. Kościół prawosławny był i jest nieodłączną częścią naszych dziejów”.

Wicemarszałek Sejmu **Małgorzata Kidawa-Błońska** pozdrowiła w



Od lewej Małgorzata Kidawa-Błońska, władycy Paisjusz i Jakub

imieniu parlamentarzystów pielgrzymów przybyłych na Świętą Górę. Wspomniała o przyjętej w 2013 roku uchwale upamiętniającej misję chrystianizacyjną św. św. Cyryla i Metodego. Podkreśliła, że trudna historia prawosławia uczy, że zło można dobrem zwyciężać, a prawda zawsze zatriumfuje. Prawosławni są silną częścią współczesnego społeczeństwa. Prawosławna ikona, śpiew, architektura, a nade wszystko duchowość stanowią integralną część naszego dziedzictwa kulturowego.

Wśród gości znaleźli się także wojewoda podlaski **Bogdan Paszkowski**, władze samorządowe wszystkich szczebli z marszałkiem województwa podlaskiego **Arturem Kosickim** na czele, wieloletni poseł na Sejm **Eugeniusz Czykwin**, ambasador Republiki Białoruś **Władimir Czuszew**, służby mundurowe.

Uroczystości na Świętej Górze Grabarce, które po raz kolejny zjednoczyły prawosławnych wiernych i zaświadczyły o wspólnej jedności, zakończyły się procesją wokół monasterskiej świątyni.

Andrzej Charyło, fot. **Tomasz Grześ**, o. **Tomasz Rubczewski**

W Koniecznej po remoncie



Cerkiew św. Bazylego Wielkiego (*Wasyla Welykoho*) w Koniecznej na Łemkowynie została w niedzielę 21 lipca wyświęcona po kapitalnym remoncie.

Poprzedniczka tej świątyni spłonęła, obecną, drewnianą, wzniesiono w latach 1903-1905, przy wsparciu społeczności łemkowskiej zza oceanu. Niepowtarzalna jest jej architektura i wyposażenie, w tym oryginalny ikonostas, sprowadzony w 1912 roku z Sambora i skromne, ale interesujące polichromie z lat trzydziestych.

W 1947 roku wiernych wywieziono na zachód, od czasu do czasu modliło się jednak w cerkwi trzynaście rzymskokatolickich rodzin nowych osadników i to one uratowały ją, gdy na początku lat pięćdziesiątych władze postanowiły budowlę rozebrać.

A po kilku latach zaczęli powracać miejscowi, grekokatolicy. Duchownemu nie pozwalano w cerkwi służyć i na początku lat sześćdziesiątych aresztowano. Wtedy parafianie zwrócili się do Cerkwi prawosławnej. Wszelkie formalności sfinalizowano w 1969 roku. Konieczna stała się filią parafii w Żdyni.



Dopiero wtedy mogły się zacząć poważne remonty. Kontynuowano je w latach dziewięćdziesiątych i po 2004 roku, kiedy wichura uszkodziła dach i poszycie. Co ciekawe, sfinansowano je z funduszy przeznaczonych na ochronę rzadkiego nietoperza, podkowca małego, którego kolonia rozlokowała się na strychu.

Unijne środki na ostatni pozyskano dzięki działającej w diecezji lubelsko-chełmskiej fundacji Dialog Narodów, z programu Wschodniosłowiańskie dziedzictwo kulturowe – konserwacja, renowacja i digitalizacja drewnianych cerkwi i ich wyposażenia w Małopolsce, na Podkarpaciu, Lubelszczyźnie i Podlasiu.

Wyświęcił świątynię arcybiskup przemyski i gorlicki **Paisjusz** w asyście duchowieństwa. Do *prestoła* zostały włożone relikwie św. Maksyma (Sandowicza). Podczas Liturgii władyka dziękował wszystkim, którzy wspomogli prace – arcybiskupowi **Ablowi**, proboszczowi o. **Arkadiuszowi Barańczukowi**, wiernym. Wszystkim życzył Bożego błogosławieństwa, płynącego na cały świat z tej świątyni.

Dorota Wysocka
fot. **o. Jarosław Grycz**

W monasterze Świętego Krzyża

Jednym z dwudziestu siedmiu monasterów jerozolimskich, znajdujących się w jurysdykcji patriarchatu Jerozolimy, jest monaster Świętego Krzyża, położony trzy kilometry na zachód od centrum Starego Miasta, w zielonej dolinie w dzielnicy Neve Granot, w pobliżu Muzeum Izraela i Knesetu. Według tradycji został założony w V wieku w miejscu, gdzie w czasach starotestamentowych rosło drzewo, z którego później wykonano Krzyż Pański.



Historia wyjątkowego drzewa związana jest z praojcem **Abrahamem**, któremu Bóg objawił się w postaci trzech aniołów pod dębem Mamre (Rdz 18,1-2). Zostawili mu oni trzy drewniane kije, które Abraham przekazał **Lotowi**, aby ten posadził je niedaleko Jerozolimy i podlewał wodą z rzeki Jordan. Po pewnym czasie wypuściły pędy i wyrosły jako jedno drzewo, połączone z trzech. Były to sosna pinia, cyprys oraz cedr, wspominane w tekstach liturgicznych Cerkwi prawosławnej w *Oktoichu*, *Miniei* i *Triodionie Postnym*. Za panowania króla **Salomona** z tego wyjątkowego drzewa wykonano ogromne belki, przeznaczone do świątyni jerozolimskiej. Nie zostały one jednak wykorzystane, gdyż ich wielkość nie pasowała do wymiarów konstrukcji. W późniejszym okresie z tego drewna wykonano Krzyż, na którym został ukrzyżowany Jezus Chrystus.

Pamięć o tym szczególnym miejscu przetrwała w świadomości chrześcijan. W V wieku założono tam monaster, w którym zamieszkali greccy mnisi. Uległ on zniszczeniu podczas najazdu zarówno Persów w 614 roku, jak i Arabów w 638 roku. O funkcjonowaniu wspólnoty w kolejnych stuleciach nie zachowały się szczegółowe informacje. Wiadomo, że w czasie panowania kalifa **Al-Hakima** w 1009 roku w Jerozolimie zburzono wiele świątyń i monasterów. Prześladowania chrześcijan zakończyły się w 1017 roku.

Na początku XI wieku monaster Świętego Krzyża został odbudowany dzięki pomocy i szczodrości gruzińskiego króla **Bagrata III** (980-1044), z błogosławieństwa św. **Eutymiusza z Atosu** (†1028) zwanego Oświecicielem Iberii, przez mnicha **Prochora**. Wspólnotę zamieszkiwali gruzińscy i greccy ojcowie, spośród których wielu przybyło z góry Atos. Monaster rozwijał się dzięki wsparciu iberyjskich królów, przede wszystkim **Dawida IV** (1089-1125). Zakupiono liczne ziemie, których część została później zagarnięta przez krzyżowców. Na podstawie źródeł historycznych wiadomo, że pod koniec XII wieku, około 1185 roku, zamieszkał tam gruziński książę **Szota Rustaweli** (†1216), minister skarbu królowej św. Tamary (†1213), autor gruzińskiej epopei narodowej.

W czasie, gdy państwo gruzińskie przeżywało złoty wiek, liczni władcy u szczytu swej potęgi fundowali monastery poza granicami swych posiadłości. Gruzini, oprócz monasteru w Jerozolimie, założyli także około 980 roku monaster Iwiron na Świętej Górze Atos, natomiast w 1083 roku monaster Petricioni, obecnie Baczkowo w Bułgarii. Swoje monastery utworzyli również na górze Synaj oraz na Cyprze. Po upadku państwa gruzińskiego, nie będąc w stanie ich utrzymać, wszystkie stopniowo utracili.

Rozwój monasteru Świętego Krzyża w Jerozolimie nieoczekiwanie został przerwany pod koniec XIII wieku wraz z atakiem arabskich najeźdźców, którzy wypędzili wszystkich mnichów. Cerkiew przekształcono w meczet. W 1305 roku dzięki stanowczej interwencji cesarza bizantyńskiego **Andronika II Paleologa** (1282-1328), zabudowania powróciły do prawowitych właścicieli. Wkrótce wspólnota została zreorganizowana na wzór greckich jerozolimskich monasterów tamtych czasów. Na początku XIV wieku rozpoczął się kolejny okres świetności, który trwał do początku XVI wieku. Monaster Świętego Krzyża stał się znaczącym duchowym ośrodkiem, skupiającym Gruzinów zamieszkujących Palestynę. Zakupiono okoliczną ziemię, którą obsadzono drzewami oliwnymi i winnicami. We wspólnocie przebywało kilkuset mnichów.



Lot podlewa drzewo Krzyża

W 1517 roku władzę w Palestynie objęli Turcy, którzy w odróżnieniu od Mameluków nie byli przychylnie nastawieni do przybyszy z Gruzji. Wkrótce w monasterze pojawiły się kłopoty finansowe. Dzięki interwencji patriarchy jerozolimskiego **Dosyteusza II** (1669-1707) uporano się z ogromnymi długami. Środki były zbierane we wszystkich prawosławnych krajach. W konsekwencji monaster przeszedł pod jurysdykcję patriarchatu Jerozolimy.

Na przestrzeni XVIII i XIX wieku, pomimo zagrożenia ze strony muzułmanów, we wspólnocie przebywała dość znaczna liczba mnichów. Z inicjatywy patriarchy jerozolimskiego **Cyryla II** (1845-1872) w 1853 roku w monasterze powstała Szkoła Teologiczna Świętego Krzyża, w której studiowali przyszli hierarchowie zarówno jerozolimskiej, jak i innych lokalnych prawosławnych Cerkwi. Powstała w niej wspaniała biblioteka, będąca wówczas jedną z największych w całej Palestynie. W jej zbiorach znajdowała się imponująca liczba średniowiecznych rękopisów. W monasterze stworzono także pierwsze w Jerozolimie muzeum, w którym eksponowano liczne znaleziska archeologiczne, artefakty i różnego rodzaju zabytki związane z historią Palestyny. W 1905 roku na uczelni studiowało 485 studentów i 94 doktorantów. Szkoła teologiczna funkcjonowała ponad 50 lat, aż do 1908 roku. Wraz z jej zamknięciem rozpoczął się trudny okres w historii monasteru.

W latach 70. XX wieku patriarchat Jerozolimy odrestaurował monasterski kompleks, którego część zabudowań, w tym główna cerkiew, pochodzi z XI wieku. Przeprowadzono konserwację mozaiki na podłodze, której fragmenty datowane są na VI wiek. Dokonano odnowienia zachowanych fresków z końca XII i początku XIII wieku. Ich styl nawiązuje do atoskiej tradycji ikonograficznej. Podpisy wykonane są w języku greckim i gruzińskim. W przedsionku na ścianach świątyni oprócz wizerunków świętych można ujrzeć portrety niektórych greckich antycznych filozofów – Platona, Arystotelesa, Sokratesa, Plutarcha. Ich nauka była daleka od chrześcijaństwa, jednak niektóre elementy miały intelektualną i duchową wartość. Filozofia helleńska była etapem przygotowawczym do przyjęcia chrześcijaństwa, gdyż tkwił w niej ślad mądrości Bożej i impuls w stronę Boga, który wprawdzie nie wystarczał do poznania prawdy, lecz był wartościowym pomocnikiem wiary. Prawosławne teksty liturgiczne określają tych myślicieli mianem „pogańska Cerkiew nieprzynosząca owoców” (irmos pieśni 3 kanonu niedzielnego na jutrzni, ton 2).

Struktura architektoniczna zabudowań przypomina twierdzę, otoczoną potężnymi murami obronnymi, gdyż do XIX wieku monaster znajdował się poza granicami Jerozolimy i był narażony na ataki grabieżców. Dopiero w 1985 roku patriarcha Jerozolimy **Diodor** (1981-2000) podjął decyzję o udostępnieniu monasteru dla zwiedzających. Obecnie przybywają tam liczni pielgrzymi, aby oddać cześć miejscu, gdzie rosło drzewo o wyjątkowym znaczeniu w dziejach ludzkości.

Według tradycji Święty Krzyż, po ukrzyżowaniu Jezusa Chrystusa, został zakopany razem z dwoma innymi krzyżami i spoczywał w ziemi około trzystu lat. Na podstawie świadectw historycznych **św. Cyryla Jerozolimskiego** (315-386), **św. Ambrożego z Mediolanu** (340-397), **Rufina z Akwilei** (345-411), **Sokratesa Scholastyka** (380-450) i **Hermiasza Sozomena** (400-450) wiadomo, że około 326 roku, za panowania cesarza św. **Konstantyna Wielkiego**, jego matka, cesarzowa św. **Helena**, postanowiła odnaleźć Krzyż Pański. Starzec o imieniu **Juda** (po chrzcie Kiriak) pomógł wskazać miejsce, gdzie znajdowała się Golgota. Po długich poszukiwaniach zostały odkopane trzy krzyże, jednak nikt nie był w stanie wskazać, na którym z nich ukrzyżowano Zbawiciela. Według jednej z tradycji nieopodal przechodziła procesja pogrzebowa. Patriarcha Jerozolimy **Makary** zatrzymał żałobników i zaczął kolejno przykładać krzyże do zmarłego. Dwa pierwsze nie sprawiły nic szczególnego. Po dotknięciu trzecim krzyżem dokonał się cud wskrzeszenia zmarłego. Inny przekaz wspomina o śmiertelnie chorej kobiecie, która została uzdrowiona. Po tym zdarzeniu wszyscy zebrani byli całkowicie pewni, który z nich jest Krzyżem Chrystusa. Patriarcha podniósł uroczyście Krzyż do góry, aby ludzie mogli mu się pokłonić. Na pamiątkę tego wydarzenia ustanowiono święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego, obchodzone 14/27 września. Natomiast odnalezienie Świętego Krzyża wraz z gwoździami przez św. Helenę Cerkiew prawosławna wspomina oddzielnie w kalendarzu liturgicznym 6/19 marca.

Z odnalezieniem Krzyża Pańskiego związana jest również historia, która w tradycji słowiańskiej jest mało znana. Otóż cesarzowa św. Helena w trakcie

Mapa ludobójstwa dokonanego na Asyryjczykach
(źródło: https://ru.wikipedia.org/wiki/Конак_(село,_Турция)

poszukiwań modliła się gorliwie do Boga, prosząc o pomoc. Wtedy wyrosła bazylia, która wskazała dokładne miejsce, gdzie znajdowały się krzyże. Na pamiątkę tego zdarzenia w Jerozolimie podczas święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego wynoszony jest Krzyż, ułożony na bazylii. W czasie procesji hierarchowie i duchowni, ubrani w zielone szaty liturgiczne, niosą gałązki bazylii, które później rozdawane są wiernym. Główny kucharz patriarchatu jerozolimskiego bazylię, przyniesioną z cerkwi, zanurza w święconej wodzie. Po dodaniu do niej mąki powstaje zakwas, na którym przez cały rok pieczony jest chleb i prosfory dla patriarchatu.

Nazwa bazylia wywodzi się od greckiego słowa βασιλεύς, czyli król. Obecnie w języku francuskim (*Herbe royale*) i niemieckim (*Königskraut*) bazylia nazywana bywa królewskim zielem. Ukazała ona miejsce, gdzie znajdował się Krzyż Chrystusa, który jest Królem królów i Królem chwały. Na niektórych ikonach święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego przedstawiony jest patriarcha Jerozolimy Makary, trzymający w dłoniach Krzyż i gałązki bazylii. Historia odnalezienia Świętego Krzyża i związana z nią bazylia przetrwała przede wszystkim w greckiej świadomości cerkiewnej w wielu krajach.

Krzyż Pański został podzielony na cząstki, które znajdują się różnych miejscach na świecie. Fragmenty przechowywane są w monasterach Świętej Góry Atos, m.in. w Wielkiej Ławrze, Watopedi, Iwiron, Chilandar, św. Dionizego, Kseropotamu (część przebita gwoździem), Simonopetra, Stawronikita, a także w monasterze Stawrowuni na Cyprze (wraz z kawałkiem sznura, którym zostały przywiązane ręce Chrystusa do Krzyża po przybiciu gwoździami), w monasterze w Cetyni w Czarnogórze, w soborze katedralnym Sweti Cchoweli w Mcchecie w Gruzji. Największa cząstka Świętego Krzyża znajduje się w Bazylice Zmartwychwstania Pańskiego w Jerozolimie.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Zanikający chrześcijanie

Narasta realne zagrożenie fizycznego wyniszczenia chrześcijan Syrii, Turcji, Iranu i Iraku. Rzetelne opracowanie *Zapomniani bracia* (WAM, Kraków 2004) już nie odzwierciedla sytuacji wspólnoty Asyryjczyków. W ciągu piętnastu lat więcej niż połowa z nich porzuciła swoje domostwa i ziemię i udała się na emigrację, ratując życie. Poważne zmiany zaszły w ich życiu zwłaszcza w Iraku i Syrii, przez które przetoczyły się pustoszące akcje Państwa Islamskiego.

Kontekst historyczny

Dzieje Asyryjczyków są udokumentowane od bez mała czterech tysięcy lat. Ich państwo, które upadło w 612 roku p.n.e. odrodziło się na nowo w III wieku p.n.e., a po przyjęciu chrześcijaństwa przodowało w życiu kulturalnym, religijnym i naukowym na Bliskim Wschodzie i w Azji Środkowej aż do XIV wieku.

W VII stuleciu, władcy arabscy, podsycani ideologią nowej religii, podbili wielkie terytoria należące do cywilizacji chrześcijańskiej. W ciągu sześciu lat (636-642) opanowano połowę imperium bizantyńskiego oraz całe imperium perskie, a do roku 740 poszerzono zdobycze od Hiszpanii do dzisiejszego Tadżykistanu i pogranicza Indii i Pakistanu. Równolegle zapoczątkowano nieodwracalny wielopoziomowy proces socjolingwistyczny i kulturowy. Pomimo udokumentowanych świadectw o znaczącym udziale nie-muzułmanów w tworzeniu nauki „świata islamu”, skuteczna propaganda zwiększa postrzeganie niemuzułmańskich osiągnięć jako triumf islamu.

Od czasu podbojów islamskich chrześcijanie asyryjscy doświadczyli co najmniej 83 pogromów. Ich cywilizacji śmiertelny cios zadał Tamerlan (1370-1405). Kościół przetrwał jedynie w niedostępnych rejonach górskich.



Grób ostatniego mnicha, Dajrojo Jakub, w klasztorze we wsi Zaz. O klasztor i o grób dba jedyna chrześcijanka we wsi, rok 2015

Dalsze pogromy miały miejsce w latach 1842-1847 w regionach Tur Abdin i Hakkari w południowo-wschodniej Turcji, w 1890 roku (sprawcami były utworzone przez sułtana tureckiego kurdyjskie oddziały Hamidijje), w latach 1915-1920 (wymordowano około 300 tys., tj. ponad połowę przedstawicieli narodu) oraz w roku 1918 (skryte zabójstwo asyryjskiego patriarchy Mar Szymmuna Benjamena przez kurdyjskiego emira Semko).

W XX wieku eksterminacja Ormian, Greków i Asyryjczyków dokonywała się na oczach świata, który ograniczał się do wydawania deklaracji zapowiadających ukaranie mocodawców i wykonawców zbrodni. Turcy konsekwentnie odmawiają określenia ich mianem ludobójstwa, choć wypełniają one określoną w dokumentach definicję.

Brak oficjalnego potępienia tych aktów ze strony społeczności międzynarodowej doprowadził do dalszych aktów eksterminacji, że wymienię masakrę w Simele w 1933 roku w północnym Iraku, pogromy w Iranie w latach 1945-1946 oraz operację Al-Anfal (1988 rok), w wyniku której zginęło co najmniej 250 Asyryjczyków.

Należący do różnych Kościołów Asyryjczycy przetrwali na ziemi przodków. Na mapie przedłożonej na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku ich delegacja wskazała rozległe tereny, wtedy przez nich zamieszkałe – dużą część dzisiejszej Syrii na wschód i północ od środkowego Eufratu, regiony Hakkari i Tur Abdin w południowo-wschodniej Turcji, okolice Urmii w Iranie oraz północną część Iraku. Zaledwie sto lat później w Hakkari, Tur Abdinie i Urmii nie spotyka się już większych skupisk. W tym kontekście obawy o fizyczne przetrwanie w dwóch pozostałych regionach są uzasadnione.

Kontekst religijny

Eksterminacja chrześcijan w Turcji nastąpiła w wyniku wojny, rozkwitu nacjonalizmu i napędzanej religią ideologii. Sama ideologia nie zabija, jednak inspiruje i legitymizuje popełnianie zbrodni.

Na Wschodzie religia ma ogromny wpływ na życie społeczne, zachowanie jednostki i politykę. Islam od początku był także zamysłem militarno-prawnym, realizowanym przez podboje. Zdobycie łupów uznano za oznakę przychylności Allaha. Zwycięstwo w bitwie pod Badrem (624 roku) utrwalono w Koranie jako potwierdzenie wyższości islamu. Ibn Ishaq (zm. 761 lub 767), autor pierwszej biografii Mahometa, poświadcza, że Prorok brał czynny udział w dziewięciu z 27 wypraw wojennych, a ponadto z jego rozkazu zorganizowano 38 napadów przeprowadzonych przez towarzyszy.

Bezpośredni następcy Mahometa poszerzyli zdobycze terytorialne. Największy strateg islamu, Chalid Ibn al-Walid (592-642), został nazwany przez Mahometa *Sajf Allah al-maslul* (Wyciągnięty miecz Allaha). To on utopił we krwi wszelkie próby odejścia od nowej religii. Z Arabami, którzy po śmierci Mahometa porzucili islam, wszczęto bezkompromisowe wojny.

Muzułmańskie rozumienie relacji z resztą świata umiejscawia każdy kraj w ramach *dar-al-islam* (świat islamu) lub *dar-al-harb* (świat wojny), co dla chrześcijan żyjących w krajach muzułmańskich stanowi stałe źródło zagrożenia. Liczne akty przemocy przeciwko nie-muzułmanom są często ignorowane przez organy ścigania nawet w krajach, gdzie prawa człowieka są formalnie uznawane.

Obecna sytuacja społeczno-polityczna

Życie mniejszości asyryjskiej utrudnia narastająca radykalizacja do niedawna względnie umiarkowanych muzułmanów, co przejawia się w przypadku Kurdów w nadużyciach i dyskryminacji na poziomie lokalnym, braku mechanizmów ochrony prawnej Asyryjczyków oraz zainteresowania władz centralnych, nielegalnym zajmowaniu nieruchomości i celowym niszczeniu kultury materialnej i pojedynczych incydentach na kojarzonym z chrześcijaństwem Zachodzie, które za każdym razem budzą agresję wobec miejscowych chrześcijan.

W Turcji

Państwo tureckie uznaje istnienie tylko niektórych mniejszości etnicznych i religijnych. Nie ma wśród nich Asyryjczyków. Ormianom, Grekom i Asyryjczykom nie tylko nie zwrócono mienia zagrabionego sto lat temu, lecz nadal konfiskuje się ich nieruchomości. W 2017 roku pięć działających w Europie i Ameryce stowarzyszeń asyryjskich podpisało petycję do rządów USA i UE oraz do ONZ i innych organizacji międzynarodowych, apelując o pomoc i wywarcie presji na Turcję.

Jeden z wielu przykładów dotyczy położonego na południowym wschodzie Turcji, czterdzieści kilometrów od Nusaybin, klasztoru Mor Augin, w którym już w IV wieku służyło około

350 mnichów. Został wyludniony w latach 1915-1920, a ostatni mnich zmarł w 1968 roku. Od tego czasu Kurdowie nielegalnie zajmują ziemie klasztoru, żadne postępowanie prawne nie daje rezultatu. Klasztor Mor Gabriel z kolei, zbudowany w roku 397, jest nękany od 2008 przez kurdyjskich sąsiadów.

Podstawą roszczeń i niekończących się procesów sądowych jest to, że... klasztor powstał rzekomo na muzułmańskiej ziemi. Nikt nie chce słuchać, że islam powstał dopiero w VII stuleciu, a Kurdowie pojawili się w Tur Abdinie kilkaset lat później. W 2014 roku władze „omyłkowo" zagarnęły teren cmentarza klasztornego, który gospodarze odzyskali po trzech latach procesów.



Symbolem zanikania wspólnoty asyryjskiej jest samotna mniszka mieszkająca w Zaz w Tur Abdinie. Większość ludności została wymordowana w 1915 roku, pozostałych wyrugowano w latach późniejszych. Ich nieruchomości nielegalnie zajęli Kurdowie, którzy czują się bezkarnymi właścicielami również tego, co należy do żyjącej zakonnicy – z jej ogrodu i pola zabiera się plony, plują na nią na ulicy, odcięli jej dostęp wody pitnej, zabili jej psy, zdarzają się pobicia. Mniszka postanowiła trwać aż do śmierci jako strażnik dużego klasztoru, który znajduje się w tym miejscu od wieków. „Ja i klasztor stanowimy nierozerwalną jedność" – wyznała w filmie niedawno emitowanym przez BBC pod tytułem: „Ostatni chrześcijanie".

W Syrii

Przed wojną w Syrii chrześcijanie cieszyli się względną wolnością i mogli robić kariery w wojsku, nauce i administracji państwowej. Od początku aktywnie uczestniczyli w ruchu niepodległościowym, działając na rzecz świeckiego nacjonalizmu. Założycielem partii Baas, która od 1963 roku rządzi Syrią, był chrześcijanin. Przynależność do tej partii umożliwiała chrześcijanom udział w życiu politycznym. I choć prawa obywatelskie i polityczne były mocno reglamentowane, mieli zapewnioną ochronę państwa.

Działalność islamskich ugrupowań, odebrana jako próba demokratyzacji społeczeństwa, w rzeczywistości stała się jednym z ważnych czynników prowadzących do wojny domowej. Celem co najmniej piętnastu frakcji zrzeszających wiele tysięcy bojówkarzy jest dżihad.

Taka sytuacja w sposób logiczny doprowadziła do powstania Państwa Islamskiego (ISIS). Listy zbrodni popełnionych przez ISIS były uzupełniane na bieżąco przez Asyryjczyków. Organizując manifestacje i wystąpienia na forach międzynarodowych usiłowali zwrócić uwagę świata na swój dramatyczny los. Blisko 25 tysięcy bezbronnych Asyryjczyków pozostało w zajętym przez islamistów mieście Hasaka, gdzie rozpoczął się terror – porwania, wymuszanie okupu, mordy na ulicach, wyrzucanie z domów. Są doniesienia, że ofiary przemocy, które znalazły schronienie na Zachodzie, nadal są atakowane przez swoich oprawców.

Wielu chrześcijan w Syrii straciło wszystko. Pomimo usunięcia bezpośredniego zagrożenia sytuacja nie ulega normalizacji. Wspierani przez Zachód, szczególnie USA, Kurdowie stale włączają do Kurdystanu każdy teren, na który wchodzą ich oddziały, wysiedlając ludność, wyburzając domy i popełniając inne przestępstwa. Posuwają się do pospolitych morderstw, nadużywając zaufania chrześcijańskich towarzyszy broni. W ten sposób z rąk „kurdyjskich przyjaciół" zginęło dwóch dowódców asyryjskich. W 2018 roku próbowano zamknąć asyryjskie szkoły, działające w północno-wschodniej Syrii, zanim ten kraj znalazł się na mapie świata. Zarzucono im, że odmawiają realizacji programu opracowanego przez doraźną i nielegalną administrację kurdyjską. Podobnie jak na przestrzeni wieków, poszerzanie Kurdystanu odbywa się przede wszystkim kosztem ziem asyryjskich. Pod tym względem rząd Asada wydaje się bardziej przychylny – zgodził się na utworzenie Uniwersytetu Antiocheńskiego, prowadzonego przez chrześcijan.

W Iraku

W czasach Saddama Husajna chrześcijanie cieszyli się wolnością, niektórzy robili karierę w strukturach państwowych. Asyryjczykiem był Mikhail Yuhanna, znany jako Tariq Aziz (1936-2015), minister spraw zagranicznych i wicepremier. To jednak nie oznaczało stabilnego bezpieczeństwa.

Zaledwie rok po uzyskaniu niepodległości od Brytyjczyków rząd iracki urządził Asyryjczykom masakrę. Prasa iracka rozpowszechniła fałszywe informacje, że Asyryjczycy „powstali przeciwko islamowi z zamiarem opanowania Iraku". W sierpniu 1933 roku oficjalnie ogłoszono „dżihad", na północ kraju wysłano dwie trzecie nowo utworzonego wojska. Za zabicie

Pozostałości świątyni we wsi Hah, Tur Abdin, rok 1999



chrześcijanina wyznaczono nagrody z prawem przejęcia jego majątku i żeńskiej części rodziny. Zmobilizowano Kurdów i beduińskie plemiona. Nagrodą za zabicie Asyryjczyka był jeden funt brytyjski. Uchylającego się od udziału nazywano zdrajcą islamu i ojczyzny.

Po zbrodniach rozpoczął się okres wynaradawiania i przemocy, inicjowany przez państwo. Skrycie zamordowano wielu duchowych przywódców.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci XX wieku niektóre uzbrojone klany kurdyjskie osiedlały się w pobliżu wsi asyryjskich w północnym Iraku. Terroryzując ludność zmuszano ją do opuszczenia domów i ziemi. W ten sposób przejmowano jedną wioskę za drugą, tworząc Kurdystan tam, gdzie jeszcze na początku XX wieku Asyryjczycy stanowili większość.

Atak wojsk USA na Irak zapoczątkował nową falę przerażającego terroru. Kolejna tragedia Asyryjczyków, rozpoczęta w 2003 roku, osiągnęła szczyt w 2006, w ciągu siedmiu lat doprowadziła do spadku ich liczby w Bagdadzie z 400 do 100 tys., a w całym kraju z przeszło półtora miliona do pół miliona.

Utworzenie kalifatu w Iraku w czerwcu 2014 roku oznaczało dalsze dramatyczne pogorszenie sytuacji. Tysiące Asyryjczyków zamordowano, kolejne tysiące zmarły w nieludzkich warunkach uchodźstwa, usiłując ratować życie. W efekcie w Mosulu, gdzie Asyryjczycy uruchomili pierwszą drukarnię w Iraku i zbudowali pierwszy teatr, nie ma już chrześcijan, a ich zabytkowe kościoły, klasztory, cmentarze, domy kultury (w liczbie 45) wysadzono w powietrze. Z Mosulu i innych miejscowości w Dolinie Niniwy, m.in. z miasta Qaraqosz, nazywanego „największą wyspą chrześcijaństwa w morzu muzułmańskim", musiało uciec ponad 200 tys. Asyryjczyków.

Po zwalczeniu ISIS Kurdowie przejęli rolę islamistów – którym zresztą drogę do regionu utorowali wcześniej – i kontynuowali proces rugowania Asyryjczyków, utrudniając powrót, eliminując działaczy społecznych, nielegalnie zajmując nieruchomości, fałszując dokumenty, wyniki wyborów. W kurdyjskich sklepach pojawiło się obuwie z podeszwą i obcasem w kształcie krzyża. Według badań Międzynarodowej Organizacji Migracji (IOM), podstawową przeszkodą, uniemożliwiającą powrót chrześcijan, jest brak poczucia bezpieczeństwa.

W Iranie

Największa wspólnota Asyryjczyków w północno-zachodnim Iranie została zdziesiątkowana w 1915 roku, kiedy wojska tureckie zaatakowały Persję od północy. W ciągu lutego i marca zrównano z ziemią ponad sto wsi, a życie straciło ponad 20 tysięcy mężczyzn, kobiet, dzieci. Tylko w mieście Urmia zmasakrowano około 10 tysięcy, a pozostałych wypędzono – około czterech tysięcy zmarło z głodu i chorób. Po wycofaniu wojsk rosyjskich z regionu w 1917 roku wycięto prawie całą ludność asyryjską Urmii, zniszczono około dwustu wiosek, a około 65 tys. uchodźców konało na drogach lub zostało zmasakrowanych. Część ocalałych powróciła, w latach 70. było ich w Urmii kilkanaście tysięcy.

Według spisu ludności, w 1976 roku w Iranie mieszkało około 32 tys. Asyryjczyków, z których po islamskiej rewolucji wielu wyemigrowało. Według danych z roku 1987 w kraju pozostało około 20 tysięcy. Choć, podobnie jak inne niemuzułmańskie mniejszości, mają zagwarantowane miejsce w parlamencie, ich angażowanie się w życie polityczne i gospodarcze kraju jest słabe.

Chrześcijanie mają w Iranie pozwolenie na praktykowanie swojej wiary pod warunkiem zaniechania działalności misyjnej. Zdarza się też, że konfiskuje się budynki kościelne, by utworzyć muzułmańskie ośrodki modlitwy, jak to miało miejsce w 2016 roku. Poza własnym domem chrześcijanki muszą chodzić z zasłoniętą głową.

Sytuacja Asyryjczyków w Iranie jest dziś najbardziej stabilna, w porównaniu z pozostałymi trzema krajami. Trzeba jednak pamiętać, że dziesięć lat temu również Syria zapewniała chrześcijanom stabilne i bezpieczne życie.

* * *

Brak zainteresowania się zagadnieniami ludobójstwa, dokonanego sto lat temu na chrześcijanach w Turcji, nie był związany z brakiem materiałów dowodowych. Dziś mamy do czynienia z sytuacją prawie analogiczną do tej, jaka miała miejsce w Turcji w 1915 roku. Ludobójstwo skierowane przeciwko chrześcijanom, a szczególnie Asyryjczykom, we wszystkich jego przejawach trwa nadal i zmierza ku tragicznemu zakończeniu. Nową metodą doprowadzającą do celu jest palenie zasiewów. W czerwcu i lipcu bieżącego roku w samej Syrii spłonęło ponad 14 tys. hektarów dojrzałej pszenicy przed jej zbiorem przez asyryjskich rolników. W Tur Abdinie ogień strawił tysiące drzew oliwnych, migdałowych, figowych i wiele winnic. Gdzieniegdzie ogień zagrażał starożytnym klasztorom. Czy powstała fundacja „Kłosy nadziei" zdoła przekonać poszkodowanych, by nie opuścili ojcowizny?

Michael Abdalla, fot. **autor**

Dzieje Starokornińskiej Ikony Matki Bożej

Sanktuaria jako miejsca szczególnie uświęcone istniały zawsze, we wszystkich kręgach kulturowych i we wszystkich religiach. W chrześcijaństwie pierwszymi sanktuariami były ośrodki życia i działalności Chrystusa, Jego Matki i świętych apostołów. Z biegiem czasu pojawiły się także inne uświęcone miejsca, związane z życiem świętych i męczenników.

W prawosławiu ogromną rolę w powstawaniu sanktuariów odegrały nie tylko uświęcone miejsca, ale ikony, które nie są jedynie obrazami, dekoracją świątyń, gdyż niosą w sobie wiele znaczeń i wartości, emanują nadprzyrodzoną energią (tzw. Namodlone Ikony). Z biegiem czasu ikony stawały się obiektami kultu.

Jedną z nich jest Starokornińska Ikona Matki Bożej, przed którą dokonywały się cudowne uzdrowienia chorych i spadały kajdany z zakutych w nie niewinnych więźniów. Do Starego Kornina (dawniej Starokornina) przybywały rzesze pielgrzymów z odległych stron Podlasia, od Knyszyna po Brześć, by pokłonić się cudownej ikonie i przed nią Przenajświętszą prosić o ratunek i wsparcie.

Piszącej te słowa opowiadał o dawnych wydarzeniach dziadek **Filip Oliferuk** oraz jego przyjaciele – **Mikołaj Laszewicz** ze Starego Kornina i **Jan Kot** z Mochnatego. Przekazali relacje własne i swoich rodziców o tym, że pod koniec XIX wieku, w trakcie budowy w Starym Korninie nowej cerkwi św. Michała Archanioła, ze starej wywieziono mnóstwo inwalidzkich kul i kajdan, pozostawionych przed Ikoną Matki Bożej przez uzdrowionych i wyswobodzonych. Były one widomym znakiem szczerych modlitw naszych przodków oraz niezwykłej łaski płynącej z ikony w odpowiedzi na modlitwy. Do dzisiaj na balustradzie chóru kornińskiej cerkwi wiszą kajdany, które spadły z nóg modlącego się przed nią niesłusznie osadzonego.



Pierwszą cerkiew w Starym Korninie, o której mamy informacje, zbudowano w 1631 roku. Mówi o tym zachowany do naszych czasów napis na półokrągłym kamieniu cerkiewnej podmurówki. Kamień ten znajduje się przy bocznym wejściu do cerkwi św. Michała Archanioła. Nie wiadomo natomiast, kiedy pojawiła w cerkwi cudowna Ikona Matki Bożej. Z dokumentu „Sprawa związana z pojawieniem się cudownego obrazu dekanatu bielskiego, w cerkwi kornińskiej z lat 1716-1724", przechowywanego w Centralnym Archiwum Historycznym Rosji w Petersburgu, można wnioskować, że już w 1704 roku ikona znajdowała się na głównym ołtarzu kornińskiej cerkwi.

W latach 1707-1710 na terenach Podlasia i Grodzieńszczyzny panowała epidemia morowego powietrza, dziesiątkując ludność. Wiele miejscowości opustoszało. Modlący się przed Starokornińską Ikoną Matki Bożej zostali uchronieni przed zarazą. Mówi o tym wspomniany dokument. Odszukał go, opatrzył wstępem i opublikował w książce „Księga cudów przed Ikoną Matki Bożej w Starym Korninie" prof. **Antoni Mironowicz**.

Po powyższym cudzie znaczenie i kult ikony znacznie wzrosły. Pielgrzymowali do niej wierni z całego Podlasia i spoza jego granic.

W 1915 roku większość mieszkańców Podlasia, w tym parafian Starego Kornina, musiała emigrować w głąb Rosji. Zabrali ze sobą cudowną Ikonę Matki Bożej. Po kilku latach wrócili do domu, niestety, bez ikony. Do dziś nie wiadomo, gdzie jest i czy w ogóle istnieje. Nie zachował się ani wizerunek, ani kopia ikony. Jednakże w pracy „Doniesienie o mieyscach y obrazach cudownych w diecezji Supraskiej będących", wydanej w 1801 roku w Supraślu, wspomina się, że cudowna Starokornińska Ikona była kopią Leśniańskiej Ikony Matki Bożej. Tego zdania są także dziewiętnastowieczni historycy, powołujący się na źródła wcześniejsze – pisze prof. Mironowicz. Zatem uznaje się, że utracona, cudowna ikona to kopia Leśniańskiej Ikony Matki Bożej, wykonana zgodnie z rusko-bizantyńską tradycją malarską. Oryginału tej ostatniej ikony nie ma w Polsce. Znajduje się obecnie w monasterze pod wezwaniem tej ikony w Provemont we Francji, niedaleko Paryża. Ikona ma postać kamiennego medalionu. Na owalnym, brązowym kamieniu jest wyryty wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem. Cechą charakterystyczną ikony są księgi – w ręku Bogarodzicy i Jezusa oraz wizerunek Świętego Ducha w postaci gołębia.

Na prośbę śp. arcybiskupa **Mirona**, mniszki Monasteru Leśniańskiej Bogarodzicy w Provemont przysłały elektroniczną kopię cudownej Leśniańskiej Ikony Matki Bożej. W oparciu o ten wzór podjęto próbę rekonstrukcji Ikony Starokornińskiej.

Nowa kopia jest przekazaniem głębokiej wiary w Boga naszych przodków ludziom wierzącym, zaś tym, którzy od Cerkwi są nieco dalej – przekazaniem tradycji. Rekonstrukcji

ikony podjął się **Michał Pieczonko**. Jak twierdzi, starał się napisać ikonę jedynie na podstawie zachowanych opisów, aby nie dała się pomylić z żadną z wielu ikon Bogarodzicy.

W 2011 roku, po prawie stu latach, Starokornińska Ikona Matki Bożej w zrekonstruowanej wersji wróciła do swojej cerkwi. Umieszczona została przed soleją, na prawo od carskich wrót ikonostasu. Metropolita **Sawa** poświęcił ikonę i wyznaczył jej święto na pierwszą niedzielę po święcie Zaśnięcia Bogarodzicy. Wierni w długiej kolejce podchodzą, by się pokłonić Matce Bożej i Chrystusowi w wizerunku Starokornińskiej Ikony. Składają przed nią swe troski, wątpliwości, żale, ale i radości. Niektórzy po Liturgii, w zaciszu cerkwi, czytają akatyst do Matki Bożej.

Kult Starokornińskiej Ikony Matki Bożej ponownie się umacnia. Przekroczył już granice kornińskiej parafii. Wizerunek Starokornińskiej Ikony widnieje w Krywiatyczach na krzyżu, poświęconym stuleciu bieżenstwa.

W 2019 roku dzięki zabiegom o. mitrata **Bazylego Roszczenko** z Narwi napisano akatyst ku czci Starokornińskiej Ikony Matki Bożej.

Stary Kornin jest świętym miejscem prawosławia i jego kultury. W 2016 roku garstka osób z kornińskiej parafii przed cerkwią św. Michała Archanioła zbudowała pomnik ku czci Starokornińskiej Ikony Matki Bożej, upamiętniający poświęcenie pierwszej tutejszej cerkwi. Podczas tej budowy wykopano klucze, którymi nasi przodkowie tuż przed wyjazdem na wschód zamknęli cerkiew. Teraz klucze, jako świadkowie historii, są zawieszone na krzyżu, wspominającym bieżeństwo.

Z ogromną bojaźnią, głęboką wiarą i nadzieją módlmy się do Matki Bożej o to, by Jej zrekonstruowana ikona nigdy już nie została utracona, by Przenajświętsza Bogarodzica niczym przez niebiańskie okno zaglądała przez nią do naszych domów i życia.

Preswiataja Bogorodice spasi nas!

oprac. **Wiera Oliferuk**
konsultacja
o. dr Doroteusz Sawicki

Na trzydziestolecie

Z BAZYLIM PIWNIKIEM przewodniczącym Stowarzyszenia Bractwo Prawosławne Świętych Cyryla i Metodego Archontem Wielkim Cerkwi Chrystusowej rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – To rozmowa na 30-lecie Stowarzyszenia Bractwo Prawosławne św. św. Cyryla i Metodego.

Bazyli Piwnik: – Stowarzyszenie powołał metropolita Cerkwi w Polsce Sawa, wtedy arcybiskup diecezji białostockiej i gdańskiej. I to była jego prorocza wizja.

– Jak w wielu innych ważnych dla Cerkwi sprawach.

– Niewątpliwie.

– Bractwo rozwijało się przez te lata równomiernie?

– Najbardziej dynamiczny okres w jego rozwoju zaczął się, moim zdaniem, piętnaście lat temu, kiedy przewodniczącym został świętej pamięci prof. Andrzej Łapko.

– Mając cel główny?

– Konsolidację naszej społeczności.

– Służą temu koła terenowe?

– Z pewnością. Mamy ich osiemnaście w różnych miastach – Warszawie, Słupsku, Łodzi, Lublinie, Siemiatyczach, Hajnówce i innych. Co ciekawe, to nie my jako zarząd inspirujemy tworzenie się kół, ale to ludzie z różnych miejscowości proszą nas o założenie kolejnego ośrodka.

– Mogliby stworzyć swoje stowarzyszenie czy fundację. Dlaczego chcą funkcjonować w tak dużej strukturze?

– Jesteśmy ogólnopolską organizacją, która poprzez działalność swoich członków dobrze wpisała się w świadomość ludzi, którym bliska jest Cerkiew. Chcą korzystać z naszych doświadczeń, wymiany informacji czy zwyczajnego poczucia wspólnoty. Mamy swoją stronę internetową, na której informujemy nie tylko o tym, co się dzieję w bractwie, ale także o Cerkwi w Polsce i za granicą, organizujemy spotkania, pielgrzymki, sprowadzamy relikwie świętych.

– Jak chociażby Marii Magdaleny.

– Ich obecność w Polsce stała się niezwykłym wydarzeniem. Pokłoniło się im w różnych miejscach około stu tysięcy osób. Szli do nich prawosławni i katolicy. Wielu uzyskało dar uzdrowienia. W Łodzi na przykład podeszła do mnie kobieta i powiedziała o swojej siostrze: „Widzi pan, ona wczoraj, będąc bardzo chora, przyłożyła się do relikwii i dziś sama przyszła do cerkwi na Liturgię”. Relikwiom pokłonił się nawet prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski.

– Edukacja jest waszym priorytetem.

– Tak. Dlatego bardzo nam zależy na rozwoju sieci przedszkoli. Mamy już takie w Bielsku Podlaskim i Hajnówce z programem chociażby „Ridna Mowa”, czyli nasza mowa. Dziecko, nienauczone już „ridnej mowy” w domu, a ta grupa jest coraz szersza, uczy się jej w przedszkolu i zaskakuje rodziców i dziadków. Rodzice są zachwyceni. 1 września rusza nasze przedszkole w Siemiatyczach. Zaawansowane są prace nad otwarciem przedszkola w Lublinie. Bardzo nam w tym pomaga arcybiskup lubelski i chełmski Abel. W Poznaniu też jest szansa na uruchomienie takiego przedszkola.

– A w Warszawie?

– Tu od dawna są przymiarki do otwarcia takiej placówki, ale największym problemem jest znalezienie lokalu. W Warszawie jest po prostu wszystko zajęte, wykorzystane. Poza tym w dużym mieście jest ogromne rozproszenie rodziców i dzieci. Dowożenie więc do takiego przedszkola stanie się niemal dla wszystkich ro-

dziców problemem. Oczywiście nie ustajemy w szukaniu.

– Lokalne władze pomagają wam w tworzeniu oświatowych struktur?

– Bywa różnie. W niektórych miastach wręcz przeszkadzają.

– Co jest, według Pana, ważne dla naszych ludzi?

– Myślę, że potrzebujemy autorytetów. Dlatego przy bractwie powołujemy forum prawosławnej inteligencji. Mamy w nim grupę profesorów, takich jak Anatol Panasiuk, Jan Piwnik, Joanicjusz Nazarko, Wiera Olifieruk i kilku innych. Zależy mi jeszcze na zaproszeniu ludzi z autorytetem z spoza Białegostoku – z Łodzi, Krakowa, Poznania i niekoniecznie z profesorskimi tytułami. Mogą to być biznesmeni czy wojskowi, bo przecież i tacy są. Potrzebujemy autorytetów. Co to za społeczność, która ich nie posiada. Wtedy się rozpływa.

– Znam wielu innych prawosławnych profesorów.

– Nie wszyscy chcą pracować na rzecz Cerkwi i jeszcze jeden problem – nie wszyscy chcą ujawniać, że są prawosławni.

– Może nie mają takiej potrzeby?

– Możemy stwarzać taką potrzebę. Na przykład w mediach naszą Cerkiew reprezentują głównie hierarchowie i duchowni, a powinny, również wspomniane przeze mnie autorytety, choćby w dziedzinie medycyny, nauk technicznych, społecznych. Jakże często bowiem w świecie dynamicznych przemian, szczególnie w sferze bioetyki, potrzebny jest głos specjalistów w danej dziedzinie, reprezentujących jednocześnie stanowisko Cerkwi.

– Czy forum prawosławnej inteligencji będzie jednocześnie organem opiniodawczym?

– Oczywiście. W Cerkwi jest wiele pytań, na które dobrze jeśli odpowiadają ludzie świeccy, skupieni na przykład w bractwach, dotyczące choćby architektury cerkwi, sprowadzania relikwii świętych, obchodów ważnych dla nasz jubileuszy, samokształcenia wiernych, wychowania dzieci.

– A autorytety w polityce?

– Niewątpliwie takim jest Eugeniusz Czykwin. Mieszkałem z nim razem w akademiku, obserwuję go więc od młodości. Należy do osób najbardziej wyrazistych w naszej cerkiewnej społeczności, jest postacią, powiedziałbym, historyczną. Całe życie, całą swoją działalność poświęcił dla dobra Cerkwi. Musimy mieć swego przedstawiciela w parlamencie. Musimy mieć tam swój głos. Eugeniusz Czykwin to osoba, która



zna i struktury cerkiewne, i rządowe, jest jednocześnie dobrym dyplomatą, który umie przekazać głos Cerkwi do struktur, w których są podejmowane decyzje. Jest też człowiekiem pracowitym i odpowiedzialnym. I przede wszystkim odważnym – otwarcie mówi na najwyższym forum, co boli naszą społeczność – to choćby jego mówienie o burzeniu cerkwi w 1938 roku, o zabijaniu prawosławnych na Białostocczyźnie przez tak zwanych żołnierzy wyklętych, mówienie prawdy o Serbii podczas jej bombardowania przez siły NATO. W poprzedniej kadencji zabrakło go w parlamencie. Na jego miejsce nikt nie przyszedł. W średnim pokoleniu nikt nie dojrzał do takiej funkcji?

– Wydaje mi się, że jednak kształtują się młode osobowości.

– Tak, ale młodzi potrzebują autorytetów. To tak jak źrebak. Musi przy koniu pochodzić, żeby potem sam umiał chodzić w zaprzęgu. To jak prawa natury.

– Młodzi narzekają na brak liderów.

– Polemizowałbym z pojęciem lidera. Zawiera pokusę bycia najlepszym, pierwszym, nieraz niezależnie od zasług i doświadczenia, co może prowadzić do grzechu pychy. Autorytet natomiast to pozycja, na którą długo, ciężko i konsekwentnie się pracuje.

– Dziś panuje moda na niszczenie autorytetów. Zniszczyć autorytet to często znaczy dowartościować siebie oraz pozwolić sobie na wolność, nieraz totalną, bo niekontrolowaną przez autorytety, wolność, która odrzuca nawet przyzwoite zachowanie się.

– Na pewno źle to wpływa na młodzież. Dlatego powinniśmy wychowywać młodzież tak, by miała w sobie samodyscyplinę, by na przykład nie bezcześciła swoich ciał tatuażami, bo to psucie Bożego stworzenia. Tatuaż jest ingerencją w ciało, w krew. To tak jakby ktoś mącił krew. Można pić i mętną wodę. Ale czy to dobre dla człowieka?

– W bractwie i o tego typu sprawach mówicie?

– Tak, bo to jest kwestia wychowania, odpowiedzi na mody, które wykorzystują w człowieku, zwłaszcza młodym, jakieś stadne instynkty – być i wyglądać tak jak wszyscy, a przede wszystkim tak jak znane gwiazdy. Co na to tradycja prawosławna? – musimy przed młodymi stawiać takie pytania.

– Dewizą prawosławnych jest żyć ze wszystkimi w zgodzie. Jak bractwo ją realizuje?

– Dewiza jest nam bardzo bliska. Nie patrzymy na opcje polityczne. Tak jak i Cerkiew modli się za każdą legalnie wybraną władzę, tak i my z szacunkiem odnosimy się do wszystkich. Jako przykład podam, że naszą szkołę św. św. Cyryla i Metodego odwiedziła pani premier Ewa Kopacz. Wiceminister energetyki Grzegorz Tobiszowski zaszczycił swoją obecnością nasze uroczystości trzydziestolecia, obchodzone w tym roku w Bielsku Podlaskim.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Po pierwsze, prawosławni muszą pójść do wyborów! Dotychczas frekwencja na wyborach w południowo-wschodniej Białostocczyźnie, skupisku prawosławnych, zawsze była niższa od średniej krajowej.
Jeśli zlekceważymy nasze prawo do powszechnej obecności przy urnach, to nie będziemy mieć swego przedstawiciela w parlamencie.
Po drugie, nie możemy powtórzyć błędu z wyborów w 2015 roku. Mieliśmy wtedy dużą liczbę kandydatów, odwołujących się do naszego elektoratu. Skutek? Rozbicie głosów. Żaden z nich nie otrzymał mandatu. Zyskały jedynie partyjne listy, na których się pojawili.
Nie wybierając ani jednego posła czy senatora, wystawiamy sobie złe świadectwo i usuwamy swoją społeczność na margines.
Musimy mieć reprezentantów na najwyższym szczeblu władzy – ustawodawczej. Tu bowiem najsilniej możemy przeciwstawiać się procesom, które naszą społeczność rozbijają lub degradują. Takim procesem jest wyludnianie się wschodniej Białostocczyzny. Takim jest degradacja Puszczy Białowieskiej. Zahamowanie ich to przede wszystkim sprawa krajowej polityki. Zachowanie naszej wiary, kultury, języka, obrona przed niewłaściwym postrzeganiem prawosławno-białorusko-ukraińskiej mniejszości przez współczesną politykę historyczną, owocującą choćby marszami w Hajnówce pod hasłem „Bury nasz bohater”, to ważne sprawy, które najlepiej znają nasi ludzie. To od nas zależy, czy wejdą do parlamentu. Stwórzmy im taką szansę – dla wspólnego dobra!

Bądźmy obecni w parlamencie

Z EUGENIUSZEM CZYKWINEM
redaktorem naczelnym Przeglądu Prawosławnego
rozmawia Michał Bołtryk

– Twoja rezygnacja ze startu do Sejmu w 2015 roku miała ułatwić zdobycie mandatu któremuś z młodszych prawosławnych kandydatów.

– Tak. Wywierano na mnie presję, ale nie chcę wracać do tego tematu.

– W rezultacie, jak mówią starzy ludzie, wyszedł *pszyk*. Żaden kandydat nie zdobył mandatu i w dobiegającej końca kadencji prawosławni nie mają swego przedstawiciela w parlamencie. Dlaczego tak się stało?

– Przyczyn wyborczej klęski w 2015 roku było kilka. Najważniejsza z nich to rozbicie głosów prawosławnego elektoratu. Moja rezygnacja ożywiła wśród „naszych” kandydatów nadzieję na łatwy sukces. Startując z różnych list otrzymali po kilka tysięcy głosów, co pomogło zdobyć mandaty nie im, a kandydującym z tych list osobom, które często z problemami i aspiracjami mniejszości nie miały wiele wspólnego. Inna przyczyna to stosunkowo niska, jedna z najmniejszych w kraju, frekwencja wyborcza na obszarze zamieszkałym przez prawosławną ludność.

– Zawsze twierdziłeś, że prawosławni muszą mieć w parlamencie swoich przedstawicieli. Czy dlatego, nauczony doświadczeniem ostatnich lat, postanowiłeś kandydować do Sejmu w zbliżających się wyborach?

– Bycie posłem daje możliwość nie tylko mówienia i pisania interpelacji w ważnych dla danej, w naszym przypadku prawosławnej, społeczności sprawach, ale stwarza szansę ich rozwiązywania. Nieskorzystanie z tych możliwości wystawia nam bardzo złe świadectwo.

– Będąc posłem wiele dla Cerkwi i naszych ludzi zrobiłeś. Co było sukcesem, a co porażką w Twojej parlamentarnej działalności?

– Najważniejsze a zarazem najtrudniejsze jest stanowienie dobrego prawa. Nasza Cerkiew w okresie międzywojennym była dyskryminowana i prześladowana. Zburzono półtorej setki świątyń, odebrano część monasterów, w tym supraski. W czasach PRL-u, choć nie burzono świątyń, ograniczenia także były. Aż do 1991 roku Cerkiew funkcjonowała w swoistej prawnej pustce, a to oznaczało, że jej sytuacja często zależała od widzimisię urzędników. Uchwalenie 4 lipca 1991 roku ustawy o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego stworzyło sytuację, w której Cerkiew może swobodnie wypełniać swoją misję. Ustawę uchwalił tzw. „Sejm kontraktowy” (lata 1989-1991), w którym większość stanowili posłowie ostatniego (lata 1985-1989) „komunistycznego” Sejmu, który uchwalił bardzo korzystną dla Kościoła rzymskokatolickiego ustawę o stosunku państwa do tego Kościoła. Apelowałem do nich, by



Patriarcha Kirył uhonorował Eugeniusza Czykwina medalem św. Daniela

poparli także nasz projekt. Przekonywałem ich, najczęściej w sejmowej restauracji i słynnym barze „za kratą". Do dziś się dziwię, jak moja wątroba wytrzymała te debaty. Ale mówiąc poważnie, bez wsparcia udzielonego nam przez ówczesnego marszałka Sejmu, świętej pamięci Mikołaja Kozakiewicza, którego ojciec był prawosławny, przewodniczących największych sejmowych klubów – śp. prof. Bronisława Geremka i Włodzimierza Cimoszewicza – ustawy w tak korzystnej dla Cerkwi wersji do dziś by nie było. Byłby proponowany przez rząd surogat „o wolności sumienia i wyznania". Z kolei dla wszystkich mieszkających w Polsce mniejszości narodowych ważne było uchwalenie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym, do uchwalenia której po czternastu latach prac udało się, w 2005 roku, przekonać sejmową większość. Byłem inicjatorem (przygotowanie, uzyskanie poparcia co najmniej piętnastu posłów, prowadzenie w komisjach i w trakcie obrad plenarnych) kilkunastu projektów ustaw. Nie wszystkie zostały uchwalone.

– Twoja największa poselska porażka?

– W dwóch kadencjach (lata 2007-2011 i 2011-2015) zabiegałem o nowelizację ustawy „kombatanckiej", co umożliwiłoby wypłacanie rodzinom ofiar zbrojnego podziemia rekompensat choćby na poziomie tych wypłaconych rodzinom sprawców tych zbrodni, m.in. rodzinie Romualda Rajsa „Burego". Tu spotkałem mur nie do przebicia.

– Po latach działalności publicznej można śmiało powiedzieć, że zrobiłeś karierę. Marzyłeś o czymś takim, chodząc do szkoły w Orli?

– Nigdy o tym nie myślałem. Angażowanie się w życie Cerkwi w czasach PRL-u mogło przynieść jedynie problemy. Zostając posłem, postanowiłem: będę mówił to co myślę i zajmował się tym, czego oczekują moi wyborcy. Dlatego, choć narażałem się rządzącym i „silnym tego świata", sprzeciwiałem się bombardowaniom Jugosławii, ekonomicznym sankcjom wobec Białorusi, gloryfikowaniu tych, którzy mordowali niewinnych ludzi. Nie angażując się w bieżącą sejmową bijatykę, starałem się dla ważnych dla nas spraw pozyskiwać wsparcie posłów różnych politycznych opcji. Choć w skłóconym Sejmie nie było to łatwe, to jednak zgłaszane poprawki do budżetu o dofinansowanie przez państwo remontu supraskiej ławry czy ustawę o finansowaniu Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie popierali posłowie i z prawej, i z lewej strony sejmowej sali.

– Od wielu lat, jako poseł, utrzymujesz wielorakie kontakty także z hierarchami Cerkwi za granicą…

– To prawda. Miałem szczęście, najpierw jako przewodniczący Bractwa Młodzieży Prawosławnej, a później redaktor Przeglądu Prawosławnego i poseł, blisko współpracować z naszym metropolitą Sawą. Metropolita nauczył mnie rozróżniać, co w Cerkwi jest naprawdę ważne, a co drugorzędne. Poznałem wielu hierarchów, m.in. metropolitę Kiryła, dziś patriarchę Moskwy i całej Rusi. Przyjeżdżał do Polski, m.in. uczestniczył w majowej pielgrzymce na Świętą Górę Grabarkę. Bywał w naszym domu. Nasze kontakty trwają do dziś, a współpraca zaowocowała m.in. wydaniem fundamentalnego dzieła w dwóch tomach „Kult Bogurodzicy w kulturze i tradycji Polski i Rosji". Wielokrotnie spotykałem się z patriarchą Aleksym II, utrzymuję kontakty z hierarchami Cerkwi na bliskich memu sercu Białorusi i Ukrainie. Dane mi było poznać i rozmawiać z niezwykłą postacią, jaką był metropolita Antoni (Bloom). Kilkakrotnie spotykałem się i rozmawiałem z serbskim patriarchą Pavle, już za życia uważanym przez wiernych za człowieka świętego. Przez wiele lat utrzymywałem kontakty z o. Witalijem Borowojem. Spotkania i rozmowy z takimi ludźmi były i są niezwykłą, niezasłużoną, nagrodą za moją skromną pracę na rzecz Cerkwi.

– A z polityków? Kogo poznałeś osobiście i kogo cenisz?

– Najbliższy był mi Kazimierz Morawski. Wprowadzał mnie w świat dużej polityki. Arystokrata, wnuk Zdzisława Lubomirskiego i Marii z Branickich, obdarzył mnie, wychodźcę z prawosławno-białoruskiej wsi, przyjaźnią. Pomógł, także finansowo, utworzyć redakcję Przeglądu Prawosławnego. Był zaprzyjaźniony z generałem Wojciechem Jaruzelskim, Mieczysławem Rakowskim, Józefem Oleksym, z którymi dość często, gdy już nie pełnili funkcji państwowych, spotykaliśmy się w jego domu w Zalesiu Górnym, dodam, zwyczajnym, skromnym. Wiele z tych rozmów wyniosłem i żałuję, że nie prowadziłem dziennika. Bliżej poznałem Aleksandra Kwaśniewskiego, którego matka była prawosławna, a mieszkający w Białymstoku wuj, architekt Michał Bałasz, zaprojektował m.in. cerkiew św. Pantelejmona. Utrzymuję bliskie, przyjacielskie kontakty z Włodzimierzem Cimoszewiczem. „Kolędując" w wielu ważnych dla Cerkwi sprawach, poznałem osobiście większość polityków, odgrywających

ważne role w minionych trzydziestu latach. U zdecydowanej większości znajdowałem zrozumienie i myślę o nich z szacunkiem i wdzięcznością.

– A z polityków zagranicznych?

– Pełniąc w latach 1986-1989 funkcję wiceprezydenta Światowej Federacji Młodzieży Prawosławnej Syndesmos, a później jako członek sekretariatu Międzyparlamentarnego Zgromadzenia Prawosławia (MZP), organizacji skupiającej parlamentarzystów z 26 państw, spotkałem wielu polityków. Były to jednak raczej oficjalne, w większym gronie rozmowy. Raz na przyjęciu urodzinowym patriarchy Aleksego II trochę dłużej o stosunkach polsko-rosyjskich rozmawiałem z Władimirem Putinem.

– A z prezydentem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką?

– Spotkałem się z nim dwukrotnie. Raz na przyjęciu u egzarchy Białorusi metropolity Filareta. Byłem wówczas przewodniczącym polsko-białoruskiej grupy parlamentarnej i poprosiłem go o zgodę białoruskiego rządu na otwarcie dwóch nowych, w Białowieży i na Kanale Augustowskim, przejść granicznych. Nie wiem, czy ta rozmowa miała znaczenie, ale zgodę na otwarcie tych przejść Białoruś szybko wyraziła. Drugi raz, gdy przyjmował delegację MZP.

– Na jedną kadencję (1991-1993) wybrany zostałeś z Komitetu Wyborczego Prawosławnych i byłeś posłem niezależnym, następnie, od roku 2001, byłeś posłem lewicy. Dlaczego?

– Moim marzeniem było stworzenie, na wzór mniejszości niemieckiej, w województwie opolskim, samodzielnej reprezentacji naszej mniejszości w parlamencie i samorządach. Poświęciłem temu wiele sił. Niestety, poza kadencją 1991-1993, o której wspomniałeś, nasz komitet przegrywał wybory. Przez osiem lat (1993-2001) nie byłem posłem, choć gdybym przyjął propozycję startu z listy lewicy, na pewno mandat bym uzyskał. Niestety, do koncepcji budowania szerokiego porozumienia, mającego za podstawę naszą prawosławną tożsamość, bez dzielenia na Białorusinów, Ukraińców, Polaków, nie potrafiliśmy przekonać większości naszej społeczności. Ale jak mówi przysłowie „niet chuda biez dobra". Będąc posłem rządzącej (lata 2001-2005), a później opozycyjnej, partii mogłem załatwić o wiele więcej spraw niż gdybym był niezależnym „elektronem".

– Co konkretnie masz na myśli?

– Prócz wspomnianych już spraw niezwykle ważna była nowelizacja w kadencji 2001-2005 „cerkiewnej" ustawy, która przywróciła możliwość zgłaszania wniosków o zwrot odebranych Cerkwi nieruchomości. Na ich podstawie Komisja Majątkowa wydaje korzystne dla Cerkwi decyzje. Ważne też było uchwalenie ustawy o finansowaniu z budżetu państwa prawosławnego seminarium w Warszawie.

– Teraz startujesz nie z lewicy, a jako bezpartyjny z Komitetu Obywatelskiego. Dlaczego?

– Główna przyczyna to chęć zakończenia podziałów i rywalizacji w naszym środowisku. W Białymstoku prawosławni kandydaci z Forum Mniejszości Podlasia w wyborach samorządowych startują z list Platformy Obywatelskiej – w ostatnich wyborach aż pięciu zostało wybranych do Rady Miasta. Jeśli z ich strony będzie chęć współpracy, to niezależnie od tego, czy zostanę wybrany, chętnie podzielę się moimi doświadczeniami. Inna przyczyna to kwestie światopoglądowe. Gdy w 2001 roku po raz pierwszy startowałem z list SLD, było to ugrupowanie – takie stwierdzenia znajdowały się w dokumentach programowych – neutralne światopoglądowo. Stopniowo to się zmieniło i obecnie SLD wraz z partiami Roberta Biedronia i Adriana Zandberga w kwestiach światopoglądowych bardzo się zradykalizowało, m.in. jest za usunięciem ze szkół lekcji religii, z czym się nie zgadzam. Znając moje, konserwatywne w tych sprawach, poglądy, obecne władze SLD nie złożyły mi propozycji startu z ich listy. Uczynił to przedstawiciel Komitetu Obywatelskiego.

– Jeśli zostaniesz wybrany, to czym w Sejmie będziesz się zajmował?

– Za najważniejsze uważam powstrzymanie dalszego wyludniania się powiatów hajnowskiego, siemiatyckiego i bielskiego, w częściach zamieszkałych przez prawosławnych. Z tym wiąże się problem Puszczy Białowieskiej. Nie możemy biernie przyglądać się, jak znaczącą jej część na naszych oczach zjadają korniki.

Naturalnie podejmę działania, mające na celu stworzenie podstaw prawnych do zadośćuczynienia rodzinom ofiar powojennego podziemia. W demokratycznym państwie prawa nie można akceptować odmawiania choćby symbolicznych zadośćuczynień ofiarom zbrodni ludobójstwa, wypłacając takie zadośćuczynienia rodzinom sprawców tych zbrodni.

Za ważne uważam poprawę stosunków z naszymi wschodnimi sąsiadami. Konieczne jest wprowadzenie ułatwień w przekraczaniu granicy. Turystów „handlowych" z Białorusi mogłoby być znacznie więcej, gdyby udało się wprowadzić w strefie przygranicznej ruch bezwizowy. Nawet obecnie mogłoby ich być więcej, gdyby zwiększyć liczbę przejść granicznych i usprawnić proces wydawania polskich wiz.

– Polska dopełniła wszystkich czynności związanych z wprowadzeniem strefy małego ruchu bezwizowego. Dziś problem leży po stronie białoruskiej.

– To prawda. Wcześniej to Białorusini zabiegali o ruch bezwizowy, a Polska go nie chciała. Dopiero po debacie w Sejmie, która odbyła się na mój wniosek, zmieniliśmy zdanie.

– Czy uważasz, że i Białoruś mogłaby zmienić zdanie w tej sprawie?

– Myślę, że tak. Białoruś jest zainteresowana dialogiem i współpracą, w tym także międzyparlamentarną. Pytany w sprawie bezwizowego ruchu ambasador Białorusi odpowiedział: „Będą normalne stosunki między naszymi krajami, będzie ruch bezwizowy".

– A czy stosunki z Rosją mogą ulec zmianie?

– Na gorsze już chyba nie. To co można było zepsuć, już popsuliśmy. Moim zdaniem Polska w sprawach sankcji wobec Rosji nie powinna być

jastrzębiem. Tymczasem rusofobia, co stwierdził profesor Bronisław Łagowski – jest obecnie ideologią państwową. W Niemczech czy Austrii nikt nie rusza pomników Armii Radzieckiej, my je wyrzucamy. Obawiam się, że w odzyskiwaniu rosyjskich rynków – sankcje prędzej czy później zostaną zniesione – kraje Europy Zachodniej nas wyprzedzą.

– Co więc twoim zdaniem powinniśmy czynić?

– Zresetowałbym realizowaną dziś politykę i zamienił ją na Politykę Dobrego Sąsiedztwa. Do takiej zmiany potrzebne jest jednak szersze, ponad podziałami politycznymi, porozumienie. A o takie będzie trudno, chyba że Stany Zjednoczone, czego nie można wykluczyć, w ważnych dla nich geopolitycznych kwestiach dogadają się z Rosją.

– W budowaniu korzystnych dla obu stron relacji z Rosją ważną rolę mogą odegrać instytucje i organizacje pozarządowe, w szczególności środowiska chrześcijan. Po wizycie patriarchy Kiryła w Polsce w 2012 roku rozpoczął się dialog między Kościołem katolickim a rosyjską Cerkwią. Jego kontynuacja jest możliwa?

– Dialog nie został formalnie zerwany i mógłby być wznowiony, ale o tym muszą zdecydować hierarchowie obu Kościołów.

– Nie nudziłeś się przez cztery minione lata bez gorących debat?

– Bynajmniej. Mam więcej czasu na pracę w redakcji Przeglądu Prawosławnego, co zawsze dawało mi wiele satysfakcji. Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego jest wydawcą Przeglądu, wydaje także książki – w roku ubiegłym, w 80 rocznicę akcji burzenia prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu, wydaliśmy „1938. Jak burzono cerkwie", zawierającą dokumenty i wspomnienia świadków, a w tym „Żołnierze wyklęci. Białostocczyzna 1945-1947", ukazującą tragedię prawosławnej ludności po zakończeniu drugiej wojny światowej.

– Obie pozycje, zawierające świadectwa ostatnich żyjących świadków tych tragicznych wydarzeń, wywołują u czytelników smutek i żal. Warto przypominać te bolesne wydarzenia?

– O burzeniu prawosławnych świątyń w chrześcijańskim kraju w połowie XX wieku w Polsce prawie nikt nie wiedział, a posłowie poprzedniej kadencji nie dopuścili do głosowania projektu uchwały, w której Sejm wyraziłby żal z powodu zrealizowania przez władze przedwojennej Polski tej haniebnej akcji. Z kolei książka o wymierzonych przeciwko prawosławnej ludności działaniach polskiego podziemia w powojennym okresie jest reakcją na podejmowane już nie tylko przez określające się jako „patriotyczno-narodowe" środowiska próby fałszowania historii, polegające na usprawiedliwianiu sprawców zbrodni i forsowaniu przekazu, że odpowiedzialność za to, co wydarzyło się na Białostocczyźnie po wojnie ponosi prawosławno-białoruska ludność, a kobiety, starcy i dzieci, które zginęły w pacyfikacjach, to były „przypadkowe ofiary".

Ale wydajemy także książki z optymistycznym przesłaniem. Taka jest zredagowana przez Annę Radziukiewicz blisko sześciusetstronicowa książka „Siewcy", w której przedstawiamy sylwetki 123 laureatów Nagrody Ostrogskiego, a są to hierarchowie, duchowni, naukowcy, artyści z wielu krajów, którzy nagrodzeni zostali za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz za działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan.

– Jak oceniasz swoje szanse na zdobycie mandatu posła?

– Zdecydowałem się kandydować, gdyż uważam, że w Sejmie konieczna jest obecność przedstawiciela prawosławnej społeczności. Mam świadomość, że na realizowaną przez władze politykę w sferze gospodarczej, społecznej czy międzynarodowej mogę mieć bardzo ograniczony wpływ. Mogę jednak – jeśli wyborcy obdarzą mnie zaufaniem – podejmować działania powstrzymujące dalszą degradację naszej małej ojczyzny, upominać się o przysługujące nam prawa, w szczególności w sferze wolności religijnej, w kwestiach dotyczących zachowania naszych narodowych tradycji, języka, kultury.

– Pozostaje więc prosić Czytelników PP, by 13 października wzięli udział w wyborach.

– Tak, bardzo o to proszę i jednocześnie dziękuję wszystkim, którzy zechcą oddać na mnie swój głos.

– Dziękuję za rozmowę.

Społecznik

Z ALEKSANDREM WASYLUKIEM, prezesem Stowarzyszenia Orthnet rozmawia Anna Radziukiewicz

– Doświadczenia w pracy społecznej są ważne, by próbować sił w polityce, w wyborach do parlamentu, w których Pan startuje?

– Chciałbym, żeby na spolaryzowanej dziś scenie politycznej pojawiali się ludzie niezależni, reprezentujący organizacje pozarządowe, mniejszości religijne czy narodowościowe. Żeby to byli ludzie o szerszej perspektywie, nie uwikłani w konflikty między wiodącymi partiami, którym nie zależy na utrzymaniu władzy, a na pracy, zmieniającej na lepsze środowisko pracy, nauki, odpoczynku. Skupić się na potrzebach ludzi, a nie partii, takie moje zadanie.

– Pana początki społecznej aktywności?

– Zaczęło się od harcerstwa. Potem była aktywność w Bractwie Młodzieży



Prawosławnej, konkretnie w parafialnym kole na Dojlidach, za życia o. Mikołaja Borowika.

– To była dobra szkoła?

– O tak, zwłaszcza w sensie nauki słuchania innych, dzielenia się z nimi swoim czasem. Z bractwa parafialnego trafiłem do zarządu centralnego gdzie zainicjowałem i prowadziłem zawody sportowe, z dziesięcioma konkurencjami, organizowane przez bractwo każdego roku. Brali w nich udział młodzi ludzie z całej Polski. Niektórzy za sprawą zawodów po raz pierwszy pojawiali się w cerkwi. Do dziś trwają przyjaźnie, rozpoczęte w tamtych czasach.

– A wybór na przewodniczącego bractwa?

– Z tym organizacja ma zawsze kłopoty. Nikt z młodych ludzi, o małym – co naturalne – doświadczeniu, nie chce brać na siebie tak poważnego obowiązku, jak przewodniczenie ogólnopolskiej organizacji. Propozycję jednak przyjąłem i przez trzy lata (1997-2000) przewodniczyłem organizacji.

– Dobrze wspomina Pan ten okres?

– Bardzo dobrze. Rozwinęły się wtedy nasze zagraniczne kontakty. Zorganizowaliśmy festiwal z okazji 20-lecia bractwa, kontynuowaliśmy organizację pielgrzymek, wydawaliśmy literaturę. Wtedy wielu ciekawych i ambitnych młodych ludzi zaczęło z nami współpracować, na przykład aktor Krzysztof Tarasiuk.

– Potem prywatna dojrzałość?

– Skończyłem studia informatyczne. Trochę pracowałem na Cyprze jako rezydent biura podróży, potem jako informatyk na Poczcie Polskiej i tworzyłem w wolnych chwilach portal cerkiew.pl. Teraz pracuję jako informatyk w Infiniti Group.

– Taki portal to wtedy absolutna nowość w Cerkwi.

– Jedną z pierwszych stron, stworzonych w ramach całej Cerkwi w Polsce, była strona Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Potem stworzyliśmy stronę cerkiew.pl. Sam nie oczekiwałem, że to tak dobrze wszystko się rozwinie. W latach świetności współpracowało z nami około pięćdziesięciu osób. Portal był prowadzony jedynie przez wolontariuszy. Nikt nie pobierał honorarium. Mogę powiedzieć, że był to wtedy najlepszy portal internetowy w całym prawosławnym świecie. Rosyjskie czy greckie portale dopiero raczkowały. Sukces był tak duży, że odwiedzało nas ponad cztery tysiące osób dziennie. Do dzisiaj te statystyki się utrzymują. Byliśmy postrzegani jako oficjalny serwis Cerkwi, choć był to tylko głos młodzieży, ruch społeczny. Znam wiele osób, które nawet zawarły związki małżeńskie dzięki portalowi cerkiew.pl.

– Portal adresowaliście do prawosławnych.

– Tak myśleliśmy. Okazało się jednak że czyta nas wielu katolików. Arcybiskup wrocławski i szczeciński Jerzy, gdy był archimandrytą monasteru w Jabłecznej, mówił, że do monasteru trafia wielu katolików dzięki działowi naszego portalu „Pytania i odpowiedzi", w którym to jednym z odpowiadających był właśnie arcybiskup.

– Portal Orthphoto to dziecko portalu cerkiew.pl?

– I tak, i nie. Uruchomiliśmy go w 2004 roku. Do jego tworzenia zaangażowałem osoby, tak jak ja fotografujące i współpracujące z cerkiew.pl. Od samego początku miał być to międzynarodowy portal społecznościowy. Jedyny taki, według mnie, w całym prawosławnym świecie. „Porozumiewamy się" na nim za pomocą obrazu. Na portalu jest ponad sto tysięcy zdjęć z prawie osiemdziesięciu krajów. To platforma fotografów zainteresowanych prawosławiem. Pokazujemy w ten sposób piękno prawosławia oraz uczymy się jeden od drugiego.

– Potem były wystawy fotograficzne.

– Na pięciolecie Orthphoto zorganizowaliśmy pierwszą, jubileuszową, potem była wystawa o monastycyzmie. Kolejna to „Kolory prawosławia. Polska". Drugą nieoczekiwanie udało się nam pokazać w piętnastu krajach, m.in. w parlamencie europejskim, Etiopii, Finlandii, w czterech miastach Rosji. Pokazywaliśmy ją w bardzo ważnych miejscach – duchowo czy turystycznie, jak w *chramie Chrysta Spasitiela* w Moskwie czy w cerkwi św. Sawy w Belgradzie. Dzięki tej wystawie wielu ludzi dowiedziało się o prawosławiu w Polsce. Ale też grupa młodych ludzi z Polski, towarzysząc wystawie, śpiewając w chórze podczas ceremonii jej otwarcia, miała możliwość poznawania prawosławia w innych krajów, nawiązywania przyjaźni. To cenne doświadczenie.

– Publikacje albumów o wspólnym tytule „Kolory prawosławia" to poważne wydawnicze przedsięwzięcie.

– Razem z Jarosławem Charkiewiczem, reprezentującym wydawnictwo metropolii, wydaliśmy pierwszy album „Kolory prawosławia. Polska". Teraz mamy już osiem albumów, pokazujących między innymi kolory prawosławia rosyjskiego, serbskiego, gruzińskiego, rumuńskiego.

– Organizujecie też konkursy fotograficzne.

– Wydając albumy o danym kraju, na przykład teraz o Cyprze i Albanii, plonami konkursu wzbogacamy nasze wydania. Na temat i albumów, i konkursów prowadzimy rozmowy z kolejnymi krajami.

– Potrzebne są pieniądze na takie przedsięwzięcia.

– Dlatego między innymi warto mieć reprezentanta w parlamencie, by łatwiej było pozyskiwać fundusze na tego typu przedsięwzięcia jako inicjatywy niepaństwowych organizacji. Dofinansowanie pierwszej wystawy, która odwiedziła siedem krajów, stało się możliwe dzięki temu, że ówczesny poseł Eugeniusz Czykwin umówił nas z odpowiednimi osobami w ministerstwie, stając się gwarantem

naszej wiarygodności na tak wysokim szczeblu. Inny przykład to projekt, który zorganizowaliśmy trzy lata temu dla Polonii, „Duchowe okno na świat". Teraz, gdy został przeniesiony z MSZ do Senatu, wskazane jest, by miał wsparcie senatora

– Uczciliście też setną rocznicę bieżeństwa.

– Zorganizowaliśmy konkurs dla dzieci i młodzieży na temat bieżeństwa – z konkursowych tekstów powstała książka. Pojechaliśmy do Tomska, szukając śladów naszych przodków bieżeńców. Zorganizowaliśmy obóz dla Polonii.

– Realizujecie wiele innych przedsięwzięć. Nie macie problemów?

– Podstawowym jest brak liderów. Dlatego w tym roku na Świętej Górze Grabarce stanął namiot, w którym spotykaliśmy się z ludźmi, którzy są gotowi coś robić dla Cerkwi, stanąć na czele grupy, prowadząc jakiś projekt, oczywiście pod parasolem stowarzyszenia Orthnet, który może jeszcze pomieścić wiele innych inicjatyw, nie tylko swoje sztandarowe jak cerkiew.pl czy orthphoto.net.

– Na przykład jakie?

– W zeszłym roku kontaktowaliśmy się z biskupem Ugandy i Kenii z zamiarem niesienia pomocy dla szpitala w Kenii, prowadzonego przez Cerkiew. Za późno jednak zaczęliśmy pisać wniosek do ministerstwa spraw zagranicznych. Do tematu zamierzamy wrócić. Jako chrześcijanie musimy się dzielić naszym czasem, pieniędzmi, a często o tym zapominamy. Arcybiskup Albanii Anastasios (Yannoulatos) wskazuje nam drogę – nawet w okresie, kiedy kierowana przez niego Cerkiew podnosiła się z ruiny, była bardzo biedna, pomagała innym Cerkwiom.

– Sięganie do pomocowych funduszy, gromadzonych przez państwo, jest zwykle łatwiejsze, gdy się ma swoich przedstawicieli, czyli rozumiejących wagę sprawy, choćby w parlamencie.

– Myślę, że tak.

– A gdyby Pan został posłem?

– Nie ograniczałbym się do reakcji na prośby innych. Sam będę podejmować inicjatywy, widząc potrzeby innych. Dbanie o społeczność prawosławną byłoby oczywiście moją podstawową troską. Ale muszę dbać o dobro całego kraju. Tak jak na przykład teraz tworzymy w ramach Infinity Group portal antyhejtowy, poprzez który chcemy uświadomić młodzież, że jest ona nie tylko celem ataków nienawiści, ale także może się łatwo stać źródłem nienawiści, że przekroczenie tej granicy może nastąpić niepostrzeżenie. Za często analizujemy skutki, za mało przyczyny pewnych społecznych zachowań. Mówimy na przykład, że młodzi ludzie wzięli kamienie do ręki, a nie pytamy, dlaczego to zrobili. Ważny jest też dla mnie temat ekologii w czasach zmian klimatycznych. 1 września w Konstantynopolu służy się Liturgię za stworzenie, za świat. Uczestniczyłem w takiej Liturgii. Wtedy uświadomiłem sobie, jak Cerkiew jest bardzo proekologiczna. Władyka Jeremiasz mówił, że za jego czasów nie można było splunąć na ziemię – taki był do wszystkiego szacunek. Zatraciliśmy go. Trzeba go przywrócić. I trzeba zaczynać od siebie – tak uczy Cerkiew. Zabiegałbym też o wsparcie dla organizacji pozarządowych i kształtowanie w nich liderów. Bo jeśli chcemy mieć zdrowe, silne społeczeństwo, musimy mieć dobrych liderów, z poczuciem odpowiedzialności za otoczenie.

– Kandyduje Pan z Warszawy?

– Nikt z odwołujących się do prawosławnych dotychczas nie kandydował z Warszawy, a stolica ma coraz więcej potencjalnych wyborców, widzę to, obserwując chociażby ruch na portalu cerkiew.pl. Teraz więcej użytkowników portalu jest z Warszawy niż z Białegostoku i okolic. Poza tym lista warszawska skupia osoby z całego świata, czyli Polonii, która może głosować na naszego kandydata. Sam kiedyś byłem członkiem Polonii, pracując przez dwa lata w biurze prasowym Światowej Rady Kościołów w Szwajcarii. Znam problemy ludzi mieszkających za granicą. Wiem, jak ważny jest dla nich kontakt z krajem, możliwość chociażby posyłania do Polski dzieci na kolonie i obozy i bycie ambasadorami Polski poza granicami kraju. Liczę na to, że uda mi się zachęcić do głosowania na mnie osoby, które mieszkają czasowo za granicą lub w Warszawie. Wiem, że często mają problem z dotarciem do informacji co zrobić, by móc głosować, dlatego na swojej stronie internetowej (www.aleksanderwasyluk.pl) wyjaśniam krok po kroku, co zrobić, by zagłosować.

– Dziękuję za rozmowę.

Szanujmy swoje dziedzictwo

Z IGOREM ŁUKASZUKIEM, dyrektorem Liceum Białoruskiego w Hajnówce społecznikiem i bezpartyjnym samorządowcem, startującym w wyborach do Senatu RP rozmawia Tomasz Sulima

– Przez kilkanaście ostatnich lat dał się Pan poznać przede wszystkim z nowatorskich projektów turystycznych i kulturalnych, które dowartościowały kulturę materialną i duchową naszego regionu. Dało to Panu dobry start do samorządu, funkcji przewodniczącego rady miasta Bielsk Podlaski, a od niedawna radnego sejmiku województwa. To dowód społecznego zaufania.

– „Kraina Jahusztowo", projekt budujący tożsamość mieszkańców wsi Augustowo, czy szlak „Carski Hostineć" pokazały niesamowity potencjał mieszkańców i miejscowości naszego regionu. Za najbardziej udany uważam „Drzewo i Sacrum", realizowany przez

Związek Młodzieży Białoruskiej dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego. Poza tablicami w języku polskim, białoruskim i angielskim, ustawionymi przed wieloma zabytkowymi, drewnianymi cerkwiami, projekt promował twórców ludowych i nasze dziedzictwo. Udało nam się pokazać architekturę i krajobraz naszych wsi i miasteczek – niepowtarzalne w skali kraju. Czasem niewiele trzeba, byśmy sami, ale i goście z Polski i turyści docenili spuściznę naszych przodków.

– Na co dzień można Pana spotkać na korytarzu hajnowskiego ogólniaka zwanego „Białorusem". Z czym się wiąże praca w tak specyficznej placówce edukacyjnej mniejszości narodowej w Polsce?

– Nasza szkoła to jedno z niewielu miejsc, gdzie młodzież wywodząca się z mniejszości może otrzymać wsparcie i zachętę, by poznawać kulturę przodków i znaleźć przestrzeń do budowania i rozwijania własnej tożsamości. Nasze liceum nie tylko uczy na wysokim poziomie, ale niesie też misję przekazywania i pielęgnowania wyjątkowej w skali kraju kultury białoruskiej. Młody człowiek poszukuje, zadaje pytania. Dzięki Bogu żyjemy w czasach, gdy nie musimy ukrywać swojej wiary, języka i tradycji.

– Nierozwiązanych problemów na Podlasiu jest sporo – brakująca infrastruktura, alarmujące wyludnianie podlaskich wsi. Co należałoby zrobić w pierwszej kolejności?

– Zadaniem instytucji państwowych jest dbanie o zrównoważony rozwój całego kraju. Wiąże się to ze wsparciem przede wszystkim tych obszarów, które „topnieją". Straty demograficzne w powiecie hajnowskim czy siemiatyckim to pełzająca katastrofa. Dotychczas żaden rząd nie podejmował próby jego rozwiązania. Nie chodzi o to, by ściągać tutaj nowych mieszkańców, ale aby spowolnić i zahamować migrację i dać możliwość powrotu tym młodym ludziom, którzy wyjechali. Wymaga to wzmocnienia potencjału regionu. Nadal niewiele zostało zrobione w obszarze komunikacji – nie mamy Via Carpatii, nie mamy obwodnicy Bielska Podlaskiego i Siemiatycz. Drogę, która wiedzie z Wysokiego Mazowieckiego przez Bielsk i Hajnówkę do Białowieży, należy gruntownie zmodernizować, ponieważ łączy nasze powiaty ze stolicą kraju. Tą drogą podążają do nas również turyści.

Powinniśmy jak najwięcej inwestować w turystykę, gdyż potencjał naszego regionu wykorzystywany jest w sposób daleko niewystarczający. Nie tylko turystyka przyrodnicza wraz z perełką, jaką jest Puszcza Białowieska, ale też turystyka kulturowa. Oto niedaleko Warszawy jest taka przestrzeń z odmienną kulturą, językiem i religią. Choć dla nas to coś powszedniego, niemal każdy przyjezdny jest tym zafascynowany.

– Dotychczas kandydaci wywodzący się z naszego środowiska w wyborach parlamentarnych i samorządowych startowali z list różnych ugrupowań, co powodowało wyłącznie rozproszenie głosów. Może warto to zmienić?

– Sądzę, że jako społeczność powinniśmy zrobić wszystko, by mieć własnych reprezentantów na poziomie samorządowym, wojewódzkim i parlamentarnym. Nie twierdzę, że reprezentowanie partii jest czymś niestosownym, jednak bezpartyjność może być sporym atutem. Należy patrzeć na rzeczywistość z perspektywy naszej społeczności, a nie konkretnych partii politycznych.

– Kilka lat temu do krajobrazu Hajnówki dopisano marsz nacjonalistów, którzy prezentując wizerunek Romualda Rajsa „Burego" jako bohatera, sprawiają nam ból. Takiego oblicza demokracji dotychczas nie znaliśmy.

– W mojej ocenie hajnowski marsz ma charakter prowokacyjny. Nie mamy jako społeczność na to wpływu, bo prawo na te marsze pozwala. Mamy natomiast wpływ na to, jak na tę prowokację reagujemy. Okazało się, że z czasem nauczyliśmy się radzić sobie w sposób godny. Ostatnio w dniu marszu mieszkańcy Hajnówki, ale także okolicznych terenów, spotkali się, aby oddać hołd wszystkim ofiarom „Burego", być razem w takim dniu.

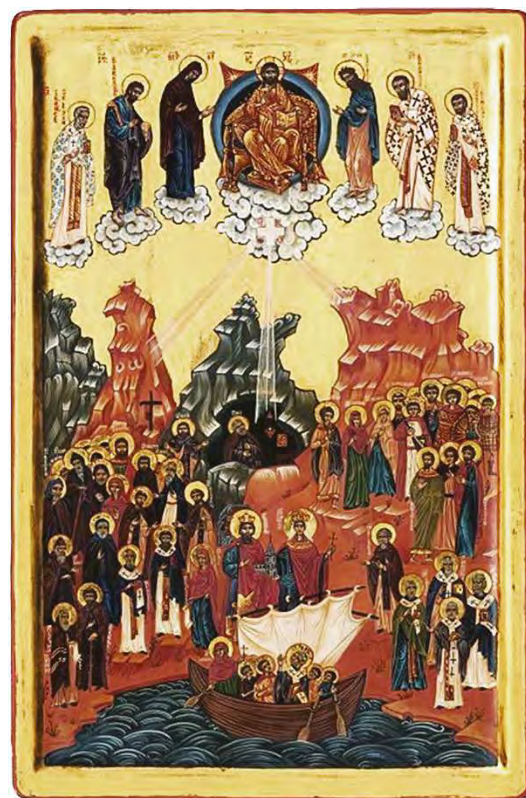


Nie wolno nam dać się sprowokować, a w żadnym wypadku zastraszyć. O tych, którzy zginęli męczeńską śmiercią, nigdy nie zapomnimy i winniśmy im pamięć. Naszym zadaniem jest także troska o przyszłość i zachowanie naszych tradycji. Będzie to tym trudniejsze, im dalej będziemy od budowania społeczeństwa obywatelskiego, opartego na poszanowaniu dla społeczności lokalnych i prawa do własnej pamięci historycznej.

– Pana dzieci – Ksenia i Mikołaj – to już nastolatkowie. Jakiej przyszłości mogą się spodziewać?

– Bardzo bym chciał, by nie musiały stąd wyjeżdżać, miały do czego wracać. Z pewnością nasza kultura, język i wyznanie będą stanowić o ich tożsamości. W przyszłość staram się patrzeć pozytywnie. Moją aktywność społeczną w dużym stopniu determinuje pragnienie pozostawania w zgodzie z tym co otrzymaliśmy od naszych przodków. Marzy mi się przyszłość dla następnych pokoleń w naszej małej ojczyźnie – miejscu, gdzie wszyscy się szanują i wspierają. Aby to zrealizować, musimy nauczyć się szanować swoje dziedzictwo, wielokulturowość i bogactwo wyznaniowe naszego województwa, dostrzegać potencjał i szanse z tego wynikające i w pełni z nich korzystać.

– Dziękuję za rozmowę.



Ikona Wszystkich Świętych Ziemi Helweckiej
Niżej ikona św. Maurycego

Wszystkich Świętych Ziemi Szwajcarskiej

W trzecią niedzielę września w Cerkwi prawosławnej czczona jest pamięć Wszystkich Świętych Ziemi Helweckiej, których kult ma charakter lokalny. Helwecja jest nazwą historycznej krainy, znajdującej się na obszarze dzisiejszej Szwajcarii, gdzie chrześcijaństwo pojawiło się w pierwszych wiekach. Na terenie kraju, będącego jedną z najstarszych federacji na świecie, żyło wielu świętych ascetów i atletów ducha. Nawiązaniem do chrześcijańskiej tradycji państwa jest flaga, czyli czerwony kwadrat z białym równoramiennym krzyżem w środku, który od XIV wieku stał się wspólnym symbolem Szwajcarów.

Wśród świętych czczonych przez Cerkiew prawosławną są misjonarze, hierarchowie i asceci, którzy żyli przed wielką schizmą w 1054 roku. Głównym inicjatorem odnowienia kultu świętych zachodnich był, kanonizowany 25 lat temu, **św. Jan (Maksymowicz)**, arcybiskup Szanghaju i San Francisco, w latach 1950-1963 arcybiskup Europy Zachodniej. Pod jego przewodnictwem 16 i 17 września 1952 roku sobór biskupów w Genewie podjął decyzję o liturgicznym wspominaniu dawnych głosicieli Ewangelii, wśród których byli święci związani z ziemią helwecką. Ceniony hierarcha nawoływał do wierności prawosławnej Tradycji, do „powrotu do świętych Ojców" i ich duchowości oraz rozwijania jej w dzisiejszych czasach w codziennym życiu. Swoją postawą zainspirował prawosławnego ikonografa do napisania ikony Wszystkich Świętych Ziemi Szwajcarskiej. Przedstawiono na niej 45 świętych podpisanych z imienia, których życie i działalność były związane z obszarem historycznej Helwecji.

W centrum ikony znajduje się **św. Beat** (†112), żyjący na przełomie I i II wieku. Według tradycji pochodził ze Szkocji lub Irlandii, natomiast chrzest przyjął z rąk apostoła Barnaby. Jako pierwszy na terenie dzisiejszej Szwajcarii, w północnej części Alp, głosił Ewangelię. Pustelnik osiedlił się w pieczarze nieopodal obecnej miejscowości Beatenberg nad jeziorem Thun w kantonie Bern. Podobnie jak św. Jerzy Zwycięzca walczył ze smokiem. Zmarł w sędziwym wieku. Zachowały się świadectwa o wielu cudach i uzdrowieniach, które dokonały się za jego wstawiennictwem. Grób św. Beata znajduje się przy wejściu do jaskini, gdzie prowadził ascetyczne życie. Nazywany jest apostołem Szwajcarii. Jego pamięć Cerkiew prawosławna czci 9/22 maja.



Św. Maurycy (†290) urodził się w Tebach w Egipcie w połowie III wieku. Był rzymskim oficerem, dowódcą oddziału Legii Tebańskiej, której żołnierze byli chrześcijanami. Legion stacjonował w Agaunum na terytorium obecnej Szwajcarii, za panowania cesarza Maksymiana, który znany był z nienawiści do wyznawców Chrystusa. Przed jedną z bitew, z powodu odmowy wzięcia udziału w atakowaniu miejscowej chrześcijańskiej ludności, św. Maurycy poniósł śmierć męczeńską poprzez ścięcie wraz z około 6600 żołnierzami. Starożytna kolonia rzymska Agaunum została z czasem przemianowana na Saint-Maurice ku czci świętego Maurycego. Miasto znajduje się w odległości 50 kilometrów od Lozanny. W cerkiewnym kalendarzu liturgicznym św. Maurycy wspominany jest 22 września/5 października.

Do oddziału Legii Tebańskiej należeli m.in. **św. Antonin**, oficer sztandarowy **św. Eksuperiusz**, a także starszy oficer i strateg **św. Kandyd**. Żołnierze chrześcijańskiego legionu **św. Urs** i **św. Wiktor** uniknęli śmierci w Agaunum, po czym uciekli do Solothurn, miasta położonego w północno-zachodniej części Szwajcarii. Tam zostali pojmani przez rzymskiego gubernatora Hyrtakusa, który z powodu odmowy wyrzeczenia się Chrystusa skazał ich na śmierć. Próbowano ich spalić, ale nadeszła burza i deszcz zgasił ogień. W 288 roku zostali ścięci na moście nad rzeką Aare, lewym dopływem Renu. Ich ciała, wrzucone

do wody, odnaleźli chrześcijanie i pochowali w ziemi. Pamięć św. Ursa i św. Wiktora czczona jest 30 września/13 października.

Św. Teodor z Martigny żył w IV wieku. Pochodził prawdopodobnie z Grecji. Był pierwszym biskupem miasta Octodorum, obecnie Martigny, położonego na południu Szwajcarii w kantonie Valais. W 350 roku odnalazł relikwie męczenników z Legii Tebańskiej. Na ich cześć wybudował w Agaunum bazylikę, której fundamenty zachowały się we współczesnym mieście Saint-Maurice w kantonie Valais, położonym w dolinie rzeki Rodan. Podczas badań archeologicznych odnaleziono pozostałości baptysterium z IV lub V wieku, a także fragmenty krypt kilku świątyń zbudowanych między IV a VIII wiekiem. Św. Teodor z Martigny uczestniczył na synodzie w Akwilei w 381 roku, którego celem było wykorzenienie pozostałości arianizmu na Zachodzie. Hierarcha w kalendarzu liturgicznym wspominany jest 16/29 sierpnia.

Św. Roman (†464) żył na przełomie IV i V wieku. Prowadził pustelnicze życie w lasach łańcucha górskiego Jura, położonego na północny zachód od Alp, na wzór ojców pustyni w Tebaidzie w Egipcie. W 444 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego biskupa Arles św. Hilarego. W 450 roku założył klasztor na terenie dzisiejszej Szwajcarii w miejscowości Romainmôtier-Envy. Jego życie opisał jeden z mnichów około 510 roku w dziele „Żywoty Ojców Jurajskich", w którym zawarte są świadectwa o uzdrowieniach dokonanych za wstawiennictwem św. Romana. Jego pamięć jest czczona 28 lutego/13(12) marca.

Św. Kolumban (†615) był irlandzkim misjonarzem, który na przełomie VI i VII wieku prowadził działalność na kontynencie europejskim. Poświęcił się ascezie, był mnichem. Wraz z 12 uczniami udał się do Galii, gdzie przemierzając cały kraj głosił Ewangelię. Szerzył chrześcijaństwo w różnych środowiskach, był nieustępliwy w sprawach moralności. Dotarł na tereny dzisiejszej Szwajcarii, gdzie zostawił swego ucznia św. Galla, aby kontynuował misyjne dzieło. Św. Kolumban podążył do Włoch, założył chrześcijańskie wspólnoty, których wpływ rozprzestrzeniał się na całą Italię Północną. Istnieje przekaz, że próbował głosić wiarę chrześcijańską wśród ludności słowiańskiej. Zmarł w wieku 75 lat. W kalendarzu liturgicznym jest wspominany 23 listopada/6 grudnia.



Ikona św. Galla, cerkiew św. Barbary w Vevey

Św. Gall (†645) był irlandzkim mnichem, który żył na przełomie VI i VII wieku. Osiedlił się na południowym wybrzeżu Jeziora Zuryskiego nieopodal miasteczka Tuggen, aby wśród tamtejszej ludności szerzyć chrześcijaństwo. Następnie udał się w góry, gdzie wiodąc surowe, ascetyczne życie, podobnie jak św. Serafin z Sarowa, oswoił niedźwiedzia, który stał się jego towarzyszem. W 615 roku w Konstancji zgromadzenie biskupów, kapłanów i świeckich wybrało go na biskupa, jednak asceta nie przyjął godności. Św. Gall wraz z uczniami niestrudzenie głosił Ewangelię nad Renem i po obu stronach Jeziora Bodeńskiego. Starał się usuwać ostatnie szczątki pogaństwa. Był uważany za cudotwórcę. Zmarł w swojej pustelni w wieku 95 lat. Po pewnym czasie w miejscu jego modlitewnych wysiłków i misyjnej działalności powstało miasto Sankt Gallen. Pamięć św. Galla Cerkiew prawosławna czci 16/29 października.

Na ikonie Wszystkich Świętych Ziemi Helweckiej przedstawieni są także m.in.: **św. Ireneusz**, biskup Lyonu (†202), **św. Hilary**, biskup Poitiers (†367), **św. Ambroży**, biskup Mediolanu (†397), **św. Marcin**, biskup Tours (†397), **św. Protazy**, biskup Lozanny (†699), jak również współczesny hierarcha – św. Jan (Maksymowicz), arcybiskup Szanghaju i San Francisco (†1966). Ikonę szwajcarskich świętych napisał parafianin cerkwi św. Barbary w Vevey, mieście położonym na brzegu Jeziora Genewskiego. Jedna z jej kopii, podarowana do monasteru św. Mikołaja na greckiej wyspie Andros, zaczęła intensywnie wydzielać pachnące miro. W szwajcarskiej cerkwi w Vevey znajdują się cząsteczki relikwii około trzystu świętych, żyjących od I do XX wieku, a także kilka mirotoczywych ikon.

Tekst nabożeństwa ku czci Wszystkich Świętych Ziemi Helweckiej, z błogosławieństwa biskupa genewskiego i zachodnioeuropejskiego **Antoniego** (**Bartoszewicza**), napisał w 1982 roku w języku francuskim syn księcia **Piotra Kantakuzena** – o. **Piotr Kantakuzen**. W 1993 roku został on biskupem Vevey z imieniem Ambroży, natomiast w latach 2000-2009 był biskupem genewskim i zachodnioeuropejskim. Na początku XXI wieku tekst nabożeństwa przetłumaczono na język cerkiewnosłowiański (dostępny pod adresem www.egliserusse.ch/j2/images/pdf2/Vevey/Helvetie/Helvetia.sl.pdf). Powstał także akatyst ku czci Wszystkich Świętych Ziemi Helweckiej w języku francuskim, którego autorem jest **Claude Lopez-Ginisty**. Napisał również książkę zawierającą żywoty prawosławnych świętych związanych z ziemią helwecką *Vies des saints orthodoxes de la terre d'Helvétie*, która ukazała się w 2018 roku.

W Szwajcarii, utożsamianej zazwyczaj z ekonomiczną stabilnością, nowymi technologiami, zegarmistrzowską precyzją i alpejskimi czekoladami, daje się obecnie żywe świadectwo wiary prawosławnej. O dynamicznym rozwoju struktur cerkiewnych świadczy fakt, że w ciągu ostatnich pięciu lat powstało dziesięć nowych parafii. Na początku lat 90. XX wieku



w kraju istniało mniej niż dwadzieścia prawosławnych wspólnot, dziś jest ich już sześćdziesiąt. Poszczególne parafie należą do jurysdykcji arcybiskupstwa Szwajcarii patriarchatu konstantynopolitańskiego, archidiecezji Francji oraz zachodniej i południowej Europy patriarchatu antiocheńskiego, diecezji korsuńskiej patriarchatu moskiewskiego, diecezji genewskiej i zachodnioeuropejskiej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji, diecezji austriacko-szwajcarskiej patriarchatu serbskiego, archidiecezji Europy zachodniej patriarchatu rumuńskiego, diecezji Europy zachodniej i środkowej patriarchatu bułgarskiego.

Obecnie w Szwajcarii mieszka około 158 tysięcy wyznawców prawosławia. Ich liczba w ciągu ostatnich 30 lat zwiększyła się ponad dwukrotnie. Spośród wszystkich prawosławnych mieszkańców kraju połowę stanowią Serbowie. Znaczące wspólnoty tworzą również Grecy, Rosjanie, Rumuni. Obecni są także Bułgarzy, Arabowie i Gruzini. Prawosławne cerkwie istnieją zarówno w niemieckojęzycznych i francuskojęzycznych kantonach Konfederacji Szwajcarskiej, jak również we włoskojęzycznym kantonie Ticino.

Na podstawie własnych obserwacji i doświadczeń mogę stwierdzić, że prawosławni w Szwajcarii starają się swoją życiową postawą, szczerą modlitwą i aktywną działalnością świadczyć o wierze prawosławnej w alpejskim kraju, w którym ziarno Ewangelii zostało zasiane w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Andrzej Charyło, fot. **autor**
www.orthodoxie.ch

Unia skłóca

W poprzednim wydaniu PP sięgnęliśmy do książki Włodzimierza Osadczego „Unia triplex. Unia Brzeska w tradycji polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej". Podążaliśmy za autorem, czasem z nim polemizując, do źródeł unii brzeskiej i jej rozwoju do Wiosny Ludów, czyli połowy XIX wieku. Teraz skupimy się na sprawach współczesnych – bólu w relacjach między grekokatolikami i łacinnikami. Cały tekst na stronie internetowej Przeglądu Prawosławnego.

GREKOKATOLICY – ŁACINNICY

I chociaż książka **Włodzimierza Osadczego** przedstawia dzieje Kościoła greckokatolickiego, to jednak jej największym bólem są relacje na linii łacinnicy – unici.

Zdawałoby się oba obrządki zjednoczone, tak jak unia zakładała, pozostające pod jurysdykcją jednego papieża, z ponad 400-letnim doświadczeniem bycia razem, powinny się zlać w jedną miłującą się wspólnotę. A tu takie konflikty książka odsłania! Krwawe! Takie rozejście się dróg!

Unia, według jej architektów, miała łączyć. Ale podzieliła – najpierw dramatycznie i do dziś naród ruski – już od końca XVI wieku, czyli synodu brzeskiego. Ale ona, jak się okazuje, głęboko i tragicznie podzieliła też łacinników i grekokatolików, dziś Polaków i Ukraińców.

SAME PODZIAŁY I DRAMATY, RANY I PRETENSJE

Europa w połowie XIX wieku rodzi ruchy narodowościowe, nazwane Wiosną Ludów. W tym czasie misternie przez ponad dwa wieki budowana konstrukcja „brzeskiego" Kościoła unickiego niemal znika z mapy środkowej Europy. Unici na ziemiach współczesnej Białorusi i Litwy po soborze w Połocku w 1839 roku powrócili do Cerkwi prawosławnej. Pozostała jedynie wyspa unitów na ziemiach galicyjskich w zaborze austriackim. Polityka józefińska bardzo się różni od polityki polskiej względem tej grupy. Wiedeń podnosi jej status społeczny. Wyciąga z cywilizacyjnego zacofania. Jej *parochowie* mają obowiązkowo kończyć studia uniwersyteckie. Poważają ich cesarscy urzędnicy. Tworzy się warstwa inteligencji. Z tego środowiska wychodzi wielu polityków, uczonych, pisarzy i społeczników. Ci zakładają czytelnie ludowe, upowszechniają wiedzę gospodarczą, zwalczają pijaństwo, zmieniają oblicze ruskich wsi galicyjskich. Nareszcie, po wiekach, Rusini cieszą się społecznym uznaniem.

Pod rządami polskimi *parochowie* żyli z piętnem społecznego i cywilizacyjnego zacofania, pod austriackimi dość szybko wtapiali się w cywilizowane kręgi. Zgłębiali swoją historię. Nawiązywali do tradycji średniowiecznej Rusi Halickiej. Założyli swoją Główną Radę Ruską, która 10 maja 1848 roku wydała odezwę do ruskiego narodu: „My, Rusini galicyjscy, należymy do wielkiego ruskiego narodu, który jednym mówi językiem (…). Ten naród (…) miał własny wydoskonalony język, własne swe ustawy, własnych książąt (…)" – czytamy w odezwie, która wskazuje wyraźnie na budzenie się świadomości narodowej.

Galicyjscy unici wchodzą na drogę odzyskiwania zaginionej ruskości. Kreują nową wspólnotę. Jej podstawą jest wyrugowanie wpływów polskich, wszystkich polskich naleciałości. O tyle czuli się patriotami – pisze Osadczy – na ile nie lubili Polaków – łacinników. Niektórzy uniccy duchowni przechodzili na prawosławie.

W drugiej połowie XIX wieku

dużą część unitów patrzyła w stronę Petersburga.

Co dalej? Wtopić się galicyjskim unitom, jak określa autor książki, w atrakcyjną i wyrobioną literacko i kulturowo ruskość rosyjską i rozwijać się jako małoruski szczep w łączności z Rusią całą, której polityczną emanacją była Rosja? Czy tworzyć naród całkowicie odrębny od Rosji i wzmacniać ruch ukrainofilski, który całkiem dobrze rozwijał się w Imperium Rosyjskim już od lat 40. XIX wieku.

Rusini galicyjscy nie mieli oczywiście swojego państwa, a tym samym poważnych instytucji świeckich, które by naród tworzyły. Taką instytucją stał się siłą rzeczy Kościół greckokatolicki. Jego duchowni wyrastali na przywódców politycznych. Cechował ich wybujały radykalizm, ale i powierzchowna religijność – tak określa Włodzimierz Osadczy. Z rodzin unickich kapłanów rekrutowali się najbardziej rewolucyjni i radykalni działacze. Syn greckokatolickiego księdza **Mirosław Siczyński** zamordował w 1908 roku hrabiego **Andrzeja Potockiego**, namiestnika Galicji, który zdaniem zabójców wspierał „moskofilów". I choć mord potępił unicki metropolita arcybiskup Lwowa **Andrzej Szeptycki**, to księża wychwalali zabójcę jako narodowego bohatera.

Unita, przybyły z Litwy ks. **Józef Brodziewicz**, pisał na początku XX wieku: „Nienawiść, nienawiść i wszędzie tylko nienawiść. Miłość łączy, uszlachetnia, nienawiść rozdziela, poróżnia i upadla (…) napady hajdamackie, bezmierne morze kłamstw, potwarzy i gwałtów: oto początek katastrofy – to przygrywka do końca Unii".

Dalej pisze ks. Brodziewicz, że większość ciągnie do Petersburga – albo do Cerkwi niezależnej, albo do zupełnej niewiary. Naprzeciw siebie stoją kapłani moskalofile i ukrainofile. Kler greckokatolicki zwalcza się nawzajem, co prowadzi do upadku jego autorytetu i religijnej obojętności wśród ludu.

Ale wśród tych unickich duchownych, przesiąkniętych ideą narodową, jest i ordynariusz stanisławowski błogosławiony **Grzegorz Chomyszyn**, zwolennik unii kościelnej, tej tworzonej od soboru brzeskiego. To on wskazuje na „herezję nacjonalizmu" wśród unickich księży. Pisze, że naród ukraiński nie jest tym samym co rosyjski, że ukraiński nigdy nie zżył się z rosyjskimi tradycjami carskimi, nieprzerwanie walczył o swoją narodową odrębność. „Nawet swą nazwę historyczną zmienił „Ruś, Rusin na Ukrainę, Ukraińcy. Nasz naród bardziej zżył się z Zachodem niż ze Wschodem".

Chomyszyn był ukraińskim patriotą, wychowanym na wzorach kultury łacińskiej i opowiadał się za jak najbliższą współpracą z Polską. Zmarł w 1945 roku. Został beatyfikowany w 2001.

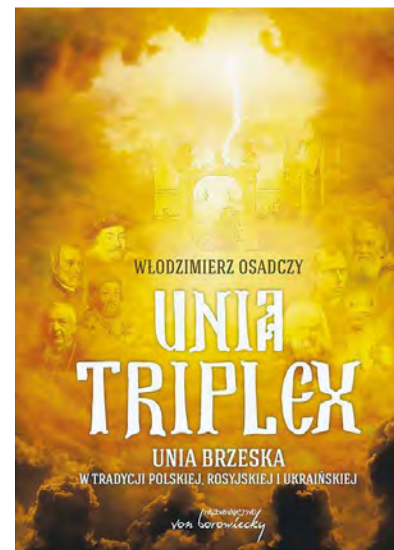
Chomyszyna w Galicji nie słuchano. I dziś ostro go zwalczają ukraińscy nacjonaliści.

Agitacja kleru ruskiego (czyli unickiego – red.) przeciw Polakom wystąpiła w skrajnej formie – pisał łaciński metropolita lwowski, arcybiskup **Józef Bilczewski**. Ta wroga agitacja ciągle wzrastała. Z ambony nawoływano do bicia Lachów. Cerkwi używano do przeprowadzania wieców, gdzie nie szczędzono drwin i obelg pod adresem Polaków.

Po wojnie polsko-bolszewickiej 1918-1919 ukraiński nacjonalizm stał się ideologią dominującą w społeczeństwie ukraińskim.

Aż doszło do masowych mordów ludności polskiej na Wołyniu w 1943 roku, dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej. Zginęło od 70 do 100 tysięcy Polaków – podają różne źródła. Na czele ruchu stanął **Stepan Bandera**, syn unickiego duchownego **Andrija Bandery**. Duchowieństwo greckokatolickie – czytamy w książce – masowo poparło banderowskie działania, nieraz bezpośrednio biorąc udział w zbrodniach.

W lutym 1944 roku zagładą polskiego Korościatyna w powiecie buczackim kierował greckokatolicki duchowny **Pałubicki** ze swoją córką, pisze Osadczy, dodając że mnóstwo było podobnych przykładów. I tylko pojedynczy duchowni sprzeciwili się



tej zbrodni, za co byli zmuszani do opuszczenia parafii, a na ich miejsce osadzano nacjonalistów.

Ocaleni z rzezi Polacy obarczają greckokatolickie duchowieństwo odpowiedzialnością za eskalację nienawiści i potworne zbrodnie – czytamy dalej.

Banderowskie podziemie, hierarchowie i duchowieństwo greckokatolickie poparły tworzenie nazistowskich dywizji SS Galizien, składających się z ukraińskich ochotników. Dywizja dokonała między innymi ludobójczej akcji w Hucie Pieniackiej koło Brodów.

Ukraińscy nacjonaliści byli w służbie III Rzeszy. Duchową opiekę roztaczali nad nimi greckokatoliccy duchowni, skierowani na służbę przez swego metropolitę **Andrzeja Szeptyckiego**.

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI

Szeptycki, pochodzący z hrabiowskiej, ale o starych ruskich korzeniach, rodziny, będąc rzymskim katolikiem, „chłopski obrządek" wybrał i od 1900 roku służył jako unicki metropolita lwowski. Urósł do rangi wielkiego autorytetu narodowego wśród nacjonalistycznych przywódców. To był wstrząs dla Polaków, że panicz z hrabiowskiego domu przeszedł „na ruskie".

Jak go charakteryzuje autor książki? Jednoznacznie postrzegany jest jako wróg Rosji i prawosławia. Propagował unię ze wszystkich sił. Pragnął ją wdrożyć w Rosji. Prześladował księży unitów zwolenników rosyjskiej

orientacji. Szeptyckiemu nie chodziło o sporadyczne nawracanie jednostek, lecz o akcję zakrojoną na szeroką skalę – nawrócić masy. Widział w widmie zbliżającej się wojny niespodziewaną perspektywę, spełnienie odwiecznego marzenia Rzymu – nawrócenia Rosji. Marzył o „nawróceniu schizmatyków masowym z zachowaniem wschodniego obrządku". Chciał „w prawosławnym opakowaniu" zanieść niepostrzeżenie na Wschód katolicyzm.

Sprzyjał mu i *ukaz* tolerancyjny cara z 1905 roku. Religijna wolność w Imperium Rosyjskim otwierała przed katolicką misją szerokie perspektywy. Jedyną drogę nawrócenia Rosji na katolicyzm, jaką widziano, był uniatyzm.

Ale wróćmy do drugiej wojny i czasów powojennych. Osadczy stwierdza, że Kościół greckokatolicki ściśle współpracował z niemiecką władzą okupacyjną i nacjonalistycznym podziemiem. I że metropolita Szeptycki nie zahamował tego trendu.

PO DRUGIEJ WOJNIE

Po wojnie władze radzieckie zlikwidowały Kościół unicki w granicach republiki ukraińskiej. Emigrowało wtedy na Zachód wielu unickich duchownych wraz z uczestnikami nacjonalistycznego podziemia. Utworzono tam Ukrainian Catholic Church. Kościół pełnił na emigracji także rolę ukraińskiego ośrodka narodowego.

Po upadku ZSRR odrodził się na Ukrainie jako Ukraiński Kościół Greckokatolicki. Odzyskiwał cerkwie zagospodarowane w czasach radzieckich przez prawosławnych. Dochodziło do krwawych zajść. Rosły napięcia między patriarchatem moskiewskim i Rzymem. Unici czuli się gospodarzami zachodniej Ukrainy. I nie chcieli tu widzieć ani prawosławnych, ani łacinników. Potrafili nawet papieża nie słuchać. Metropolita **Josyf Slipyj** (zm. w 1984), następca Szeptyckiego, będąc w Rzymie, tuż przed przysłowiowym papieskim progiem, samowolnie ogłosił się patriarchą.

Rosło nieustannie napięcie między dwoma obrządkami, istniejącymi w ramach tego samego Kościoła – grekokatolikami i łacinnikami.

Arcybiskup **Mieczysław Mokrzycki**, rzymskokatolicki metropolita lwowski, ocenia czasy współczesne. Cytowany w omawianej książce, mówi o wrogości i zaborczości unitów wobec Kościoła rzymskokatolickiego, o bezpośrednim zajęciu przez unitów w archidiecezji lwowskiej 126 kościołów. Skarży się, że grekokatolicy uprawiają nacjonalistyczną ideologię. Twierdzą, że Kościół łaciński jest elementem obcym. Dla tygodnika „Gość Niedzielny" mówi, że biskupi greckokatoliccy są wychowani w ideologii nacjonalistycznej, która mówi, że Bandera był bohaterem, bo dążył do niepodległości.

Współcześni hierarchowie Kościoła unickiego, przytacza autor książki, widzą w Banderze cechy „biblijnego Mojżesza Ukrainy", jego kult jest w tym Kościele celebrowany, zwłaszcza 1 stycznia, w dniu urodzin lidera OUN. W 2009 roku centrum kanonizacyjne Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej rozpoczęło starania o beatyfikację ks. **Andrija Bandery**, ojca **Stepana**. Autor pisze, że zanika symbioza między obu obrządkami, brak spotkań na odpustach. Że ideologia nacjonalistyczna, przywieziona z emigracji, jest krzewiona w seminariach greckokatolickich, także w seminarium lubelskim. Że Kościół ten współpracuje z oligarchicznymi nacjonalistycznymi strukturami na Ukrainie.

Grekokatolicyzm stał się jedną z najbardziej unarodowionych konfesji na współczesnej Ukrainie – sumuje autor książki. Przy wszystkich okazjach podkreśla swój dystans wobec łacinników.

ROZGORYCZENIE

Przebija rozgoryczenie. Że po 1946 roku, czyli od zejścia do podziemia, unici hojnie korzystali z pomocy łacinników. Chodzili do kościołów rzymskich. W rzymskokatolickiej katedrze lwowskiej unici stanowili 80 procent gromadzących się wiernych. Kościół rzymskokatolicki wspierał materialnie unitów. Wspomagał około trzystu ich duchownych, działających w ukryciu i kilku biskupów (dane z lat 70.). Rzymskokatoliccy duchowni cierpieli prześladowania za pomoc unitom. Głównym obrońcą unii jako „zdobyczy cywilizacyjnej" byli Polacy. Szczere przywiązanie do unii trwało tam, gdzie ludność zżyła się z tradycją łacińską i polską, także wtedy, gdy „po rozbiorach Rosja rozpoczęła niszczenie unii". I wtedy, gdy w zaborze austriackim rozwijał się wewnątrz Kościoła unickiego ruch rusofilski, polskie władze we Lwowie „zaczęły wszczepiać w ruskie społeczeństwo unickie świadomość antyrosyjską".

Tyle poświęcenia dla unitów! A zapłata?

Braterska, ofiarna miłość łacinników została połknięta z pierwszymi łykami wolności, od razu po upadku ZSRR. Nasiąknięty banderowskim nacjonalizmem Ukraiński Kościół Greckokatolicki nie może być przydatny w dziele szerzenia katolicyzmu w Rosji – czytamy w „Unia triplex".

KONKLUZJA AUTORA

Czy warto było? Czy miała sens unia? Unia, która „powstała jako rezultat wysiłków teologicznych, intelektualnych, cywilizacyjnych Zachodu i Kościoła rzymskiego"? Tym bardziej, że w ekumenicznym dialogu unia jako droga do jedności chrześcijan została odrzucona.

Autor odpowiada: Warto było. Że takie pytania są niemądre. Bo stawka unii jest wysoka. A jest nią, „aby wszyscy byli jedno". Chodzi przecież o „zbawienie wiekuiste oderwanych od łączności z Kościołem".

Dziwne, że ponad czterystuletnie żywe doświadczenie z unią tak niewiele mogło nauczyć. Któż się pochyli nad tragicznym losem ukraińskiego unickiego narodu, który historia zagnała i w rusofobię, i w antypolonizm, który szarpany przez stulecia cudzymi ideami i planami, gubi najważniejsze – stawianie w centrum swego życia Boga.

Anna Radziukiewicz

Włodzimierz Osadczy, U*nia triplex. Unia Brzeska w tradycji polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej*, Radzymin – Warszawa 2019, ss. 254.

Gruzińska Liturgia w języku Zbawiciela



Wydawało mi się, że po tylu latach pielgrzymowania po Gruzji już nic mnie tu nie zaskoczy. A jednak! Dwa lata temu wygrzebałem bowiem w Internecie miejsce, obok którego, jak się okazało, przejeżdżałem mnóstwo razy, nie zdając sobie sprawy z jego znaczenia. Wystarczy bowiem tylko kawałek za Mcchetą skręcić z autostrady przy drogowskazie Dzveli Kanda, by znaleźć się w miejscu wyjątkowym nie tylko dla Gruzji, ale zdecydowanie i całego chrześcijaństwa.

Ta niewielka wioska liczy sobie około trzech tysięcy mieszkańców. Mniej więcej równo po połowie Gruzinów i Syryjczyków – chrześcijan. Kiedy dotarli tutaj ci ostatni, dokładnie nie widomo. Najprawdopodobniej około połowy XIX wieku, gdy w zamieszkałej wówczas przez nich Turcji zaczęły się pogromy Ormian, które z czasem rozciągnięto na wszystkich chrześcijan.

A Syryjczycy chrześcijanami są od czasów Chrystusowych, nie zawsze prawosławnymi. Wszystko zaczęło się od apostołów **Tomasza** i **Bartłomieja**. Z czasem powstały wspólnoty monofizyckie i nestoriańskie.

Najwięksi ojcowie Cerkwi syryjskiej, jak choćby **Efrem Syryjczyk**, **Izaak Syryjczyk** czy **Szymon Słupnik**, zawsze byli w pełni ortodoksyjni, bez względu na czasy, w których przyszło im żyć. Ortodoksyjne pozostawały wspaniałe ośrodki chrześcijaństwa, jak Antiochia czy Edessa. To właśnie w tym drugim, według Tradycji, żył i działał apostoł Tomasz – jeszcze w IV wieku czczono tu jego mogiłę. Na pustyni syryjskiej zrodził się swoisty typ ascezy, praktykowany przez mnichów-słupników, zwanych też stylitami. Ci giganci skrajnie trudnego *podwigu* na słupach chronili się przed otaczającym ich światem. Tyle tylko, że ten świat za nimi podążał, nieustannie prosząc o błogosławieństwo, radę, modlitwę.

Samo słowo Syria pochodzi od greckiej nazwy starożytnej Asyrii, sytuowanej nad Eufratem i Tygrysem. To również ta część Mezopotamii, która przez wiele wiele wieków pozostawała pod panowaniem perskim. Miejscowi chrześcijanie mówili językiem syryjskim – jednym z dialektów aramejskich. A tym językiem właśnie posługiwał się Chrystus, apostołowie i Bogarodzica, czyli że język aramejski można by nazwać językiem Ziemi Świętej. I nim właśnie posługuje się połowa mieszkańców gruzińskiej Kandy (choć dla wielu z nich jest to już język martwy, używany wyłącznie w cerkwi), w nim także odprawiają swoje Liturgie.

Jednym z fenomenów syryjskiego chrześcijaństwa jest jego literatura religijna, która już wieki temu przybrała formę wykwintnej i wyrafinowanej poezji. Jest ona dziedzictwem starożytnej, jeszcze niepodzielonej, Syrii, w której zawsze uważano, że to właśnie język poetycki, język symbolu, przenośni, skojarzenia, jest najlepszym nośnikiem prawd religijnych, że właśnie taki język najlepiej oddaje tajemnicę Niewyrażalnego i Niewysłowionego. Niedoścignionym mistrzem tego typu twórczości, był żyjący w IV wieku św. Efrem Syryjczyk. Poniżej fragment jego „Pieśni o perle”:

Wziąłem raz do rąk perłę i ujrzałem
w niej symbole i obrazy Majestatu.
Stała się ona dla mnie źródłem,
z którego piłem znaki Syna.
Położyłem ją na otwartej dłoni,
żeby się jej przyjrzeć.
Pragnąłem ją oglądać z jednej strony,
lecz nie dała się zbadać –



jak Syn – będąca wszystka Światłem.
W przeczystej perle zobaczyłem Tego,
który jest czysty – bez skazy.
W jej czystości zawarta jest wielka
tajemnica czystego łona,
w jej niepodzielności ujrzałem
niepodzielną prawdę.
Ujrzałem także w niej Maryję
i Jej czyste poczęcie,
Cerkiew, oraz Syna i chmurę,
która Go nosiła –
symbol nieba,
z którego błysła Jego Jasność.



Monaster Trzynastu Ojców Syryjskich (foto assyrian.cerkov.ru)
Ikony św. Efrema Syryjczyka i św. Izaaka Syryjczyka



Chwała Synowi za to, że z perłą porównał Królestwo niebieskie! […]

Z czasem Syryjczycy, by ratować swoją wiarę, emigrowali po całym regionie, docierając, jak już pisałem, via Turcja i do Gruzji. Ale znani są tutaj jako Asyryjczycy. I ta nazwa obowiązuje już od VI wieku, a wiąże się z Trzynastoma Ojcami Syryjskimi (Asyryjskimi), którzy właśnie wtedy z woli Bogarodzicy dotarli do Gruzji, by zaszczepić w niej *monaszestwo*. Kraj od mniej więcej dwóch wieków za sprawą **św. Nino** był w zasadzie chrześcijański, ale zorganizowanego życia monastycznego jeszcze nie znał. I w takich to właśnie okolicznościach, Matka Boża objawiła się wielkiemu syryjskiemu ascecie, **św. Janowi**, polecając, by wzorem Zbawiciela dobrał sobie „dwunastu apostołów" i wyruszył do niedalekiej Iwerii, jak wtedy powszechnie zwano Gruzję. Mnich wypełnił wolę Matki Przenajświętszej, biorąc przed wyjściem błogosławieństwo **Szymona Słupnika Młodszego**. Tak właśnie narodziły się pierwsze gruzińskie klasztory, a wszyscy syryjscy/asyryjscy ojcowie zasłużyli na miano świętych, bardzo, czczonych do dzisiaj w Gruzji.

W Twym chlebie żyje ukryty Duch,
który nie może być spożyty.
W Twym winie płonie ogień,
który nie może być wypity.
Duch w Twym chlebie,
ogień w Twym winie,
są wielkimi cudami, jakie przyjmują
nasze usta.[...]

św. Efrem, *Ogień i Duch*

Święci Ojcowie z całą pewnością przebywali też w dzisiejszej Kandzie, gdyż w bardzo niewielkiej odległości od niej do dziś spoczywają święte relikwie trójki z nich – **Ise** z Tsilkani, **Izydora** z Samtavisi oraz **Szio** z Mgvime. Z tego też powodu miejscowy monaster został erygowany właśnie ku ich czci – Trzynastu Ojców Syryjskich (Asyryjskich). I stało się to niedawno, bo dopiero w roku 2010. Niewielki to klasztor, składający się tylko z małej *Uspieńskiej* cerkiewki oraz większej, patronom monasteru dedykowanej. Całość otacza młody jeszcze sadek oraz kamienne ogrodzenie.

Cicho tu, spokojnie i jakoś tak naturalnie modlitewnie. Malutka bowiem cerkiew słynie z czyniącej cuda ikony Bogarodzicy zwanej Kandyjską, większa zaś stanowi miejsce zupełnie wyjątkowe. A powodów po temu jest kilka.

Pierwszym z nich jest ikonostas, w którym oprócz Chrystusa i Bogarodzicy znajdują się ikony świętych Syryjczyków – Efrema i Izaaka, trzymających w rękach Ewangelie, napisane alfabetem oczywiście aramejskim.

Drugim, pewnie najbardziej spektakularnym, jest miejsce nocnego spoczynku schiarchimandryty **Serafima**, które stanowi pięknie rzeźbiona drewniana trumna. Dlaczego sypia w trumnie? Jak sam tłumaczy, jest to wynik ogromnej popularności chóru który założył, by śpiewać pieśni liturgiczne po aramejsku oczywiście i zupełnie nieoczekiwanie stał się gwiazdą. No i właśnie po to, by woda sodowa do głowy mu nie uderzyła, jeśli tylko ma możliwość nocowania u siebie, czyni to w tak niezwykły sposób. I po to również, by nie zapomnieć, co w życiu jest najważniejsze i po co został mnichem. A jak wielka jest popularność kandyjskiego chóru oraz jego lidera, łatwo się przekonać, wpisując w You Tube: Archimandrite Seraphim Bit-Haribi. Doprawdy, ciężko jest powstrzymać łzy, słysząc w ich wykonaniu *Ojcze nasz*, a przede wszystkim *Psalm 50*.

Powodem trzecim – bez wątpienia najważniejszym – jest odprawiana tutaj Liturgia w języku Chrystusa. To bardzo stary, trzynastowieczny ryt, oparty na Liturgii św. Jana Złotoustego, ale ze wstawkami św. Bazylego Wielkiego. Tak od zawsze służono w Syrii i tak służy się teraz w Kanda i jest to jedyne miejsce na świecie, gdzie jeszcze można ją usłyszeć, gdyż podobna służba w syryjskiej Maaluli, jak tłumaczy o. Serafim, nie posiada starożytnych wstawek św. Bazylego Wielkiego.

Pszenica jest cicha, kiedy się ją miele,
jak Pan, kiedy Go sądzono.
Pszenica nie woła, gdy się ją zabija,
jak Pan, gdy go krzyżowano.
Oddaje się w ręce, które ją zabiły,
jak Pan oddał się wrogom.
Pozostawia swe łuski, jak Pan pozostawił
prześcieradła, wstając z grobu.
Pszenica milczy gdy się ją miele,
ginie i ożywa w ukryciu.
Pozornie umiera, naprawdę jednak żyje
i rośnie szybko,
zapuszcza korzenie w dostępnej sobie
glebie i wiąże łodygę z pulchną ziemią.

Cyryllonas (IV/V w.), *Eucharystia*

Paweł Krysa
fot. **autor**

ARMENIA

Pielgrzymka
ku źródłom naszej wiary,
po pierwszym chrześcijańskim
kraju świata

25.10–2.11.2019

www.pawelkrysa.wordpress.com



Wschód is good!

Na zdjęciu u góry władycy od lewej Michał i Krzysztof
Niżej podczas Liturgii

Najstarsza cerkiew

27 lipca tego roku odbyły się we Franciszkowych Łaźniach w Czechach uroczystości 130-lecia poświęcenia parafialnej świątyni św. Olgi, najstarszej w tym kraju.

Franciszkowe Łaźnie (czeskie *Františkovy Lázně*, niemieckie *Franzensbad*) to kilkutysięczne miasteczko, a przy tym sławny kurort w zachodnich Czechach. Jest częścią cieszącego się światową renomą tak zwanego trójkąta uzdrowiskowego, który tworzą Karlove Vary, Mariańskie Łaźnie i właśnie Franciszkowe Łaźnie, położone każde od siebie o czterdzieści – pięćdziesiąt kilometrów. Najstarsze wzmianki o tutejszych źródłach leczniczych sięgają XV wieku, formalnie uzdrowisko założył jednak w 1793 roku austriacki cesarz **Franciszek I** (Czechy od XVII do początków





XX wieku należały do monarchii austriackiej), który w 1812 roku przybył tu osobiście i położył kamień węgielny pod budowę kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. Najstarsze źródło lecznicze nazwano jego imieniem, zaś w parku zdrojowym wystawiono mu pomnik. Cesarza przedstawiono na nim jako młodego chłopca, siedzącego na kuli i trzymającego rybę (chłopiec to symbol płodności, ryba zaś milczenia, będącego w cenie podczas leczenia chorób kobiecych).

Spokojne, tonące w zieleni, wypełnione urokliwą osiemnasto- i dziewiętnastowieczną architekturą (wszystkie tutejsze budynki pokryte są różnymi odcieniami żółci, a sztukaterie pozostają białe) miasteczko szybko stało się znane i cenione w całej Europie. Oprócz chorób kobiecych specjalizowano się tam w leczeniu stanów pozawałowych i innych dolegliwości układu krążenia. W 1808 roku przebywał tam **Johann Wolfgang Goethe**, który nazwał to miejsce „czeskim rajem".

Coraz więcej też przybywało kuracjuszy z Rosji. Z myślą o rosyjskich prawosławnych kuracjuszach i za ich środki w latach 1887-1889 wzniesiono cerkiew. Jej architektem był późniejszy starosta Franciszkowych Łaźni (lata 1900-1910) **Gustaw Widerman**, autor również projektów prawosławnych świątyń św. św. Piotra i Pawła w Karlovych Varach (1897) oraz św. Włodzimierza Wielkiego w Mariańskich Łaźniach (1900). Za wybudowanie prawosławnych świątyń w tych kurortach został odznaczony rosyjskim orderem św. Anny oraz serbskim św. Sawy, który wręczył mu osobiście król Serbii **Milan I**, odwiedzający wtedy Franzensbad – jedno z leczniczych źródeł podczas tej wizyty zostało nazwane imieniem królewskiej małżonki **Natalii**.

Cerkiew św. Olgi została wzniesiona w stylu rusko-bizantyńskim, a jej pierwszym proboszczem został o. protoijerej **Władimir Ładinskij**. Po jego śmierci cerkiew znajdowała się pod opieką prawosławnych duchownych z Weimaru, później, do 1945 roku, z Karlovych Varów. Nabożeństwa odprawiano w niej wiosną i latem. Po drugiej wojnie w okolice Franciszkowych Łaźni przeprowadziło się wielu obywateli obrządku wschodniego ze Słowacji, a w 1947 roku kilkuset Czechów z Wołynia, w większości prawosławnych. O tych emigrantów troszczyła się Czeska Cerkiew Prawosławna.

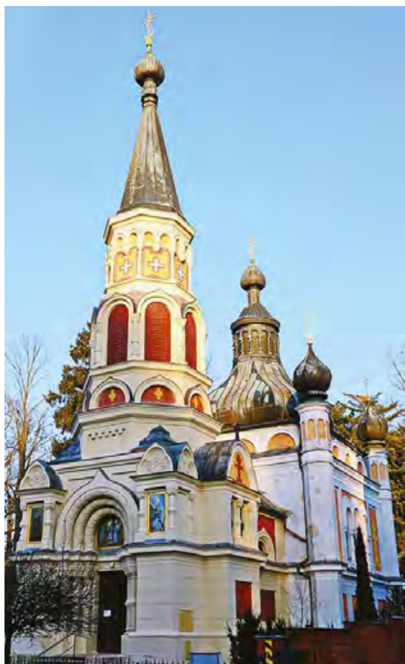
W 1947 roku do służby w cerkwi św. Olgi wyznaczono o. **Germana Żegałowa** z Rosyjskiej Cerkwi za Granicą. W 1949 roku został on aresztowany przez bolszewików i deportowany do ZSRR, a następnie skazany za zdradę państwa.

Od 1 września 1949 roku rozpoczął służbę wołyński Czech, o. **Jan Krżiwka**, biorący podczas drugiej wojny udział w bojach o Przełęcz Dukielską w ramach armii gen. Swobody, co najprawdopodobniej uratowało go przed więzieniem. Władze komunistyczne, niezadowolone z jego duszpasterskiej działalności, nie odważyły się jednak uwięzić byłego żołnierza, zasłużonego bohatera walki z faszystami. O. Jan był związany z cerkwią św. Olgi do śmierci w 2013 roku.

Od 2011 roku proboszczem cerkwi jest o. **Wit Metody Kout**, rodowity Czech, dobrze wykształcony, o

Cerkiew św. Olgi we Franciszkowych Łaźniach
(fot. Wikipedia)

otwartym sercu, gotowy spieszyć z pomocą każdemu potrzebującemu. W miejscowym szpitalu pracuje jako psycholog. Chętnie spotyka się w cerkwi z turystami i przybliża im istotę prawosławia.



Na jubileuszowe uroczystości przybyli arcybiskup praski **Michał**, honorowy metropolita Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztof**, goście z zagranicy – hieromnich **Atanazy** z rumuńskiej cerkwi w Niemczech oraz moja osoba, okoliczni duchowni. Liturgię odprawiono po cerkiewnosłowiańsku, czesku oraz rumuńsku, pięknie śpiewał po czesku i cerkiewnosłowiańsku niewielki miejscowy chór pod dyrekcją matuszki **Marty**, siostrzenicy znanego czeskiego teologa (Wołyniaka), długoletniego wykładowcy prawosławnego seminarium duchownego, o. **Pawła Olesza**. W świątyni zebrało się kilkadziesiąt osób – Ukraińców, Rosjan, Czechów, Niemców oraz Greków z Czech, Niemiec i Słowacji.

Po nabożeństwie wszyscy udali się na agapę do restauracji, usytuowanej w jednym z pięknych parków, z których nie mniej niż z leczniczych źródeł słyną Franciszkowe Łaźnie.

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach
fot. **autor**

Nieco spokojniej, ale...

Utworzenie nowej „niezależnej" Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU), której patriarcha Konstantynopola Bartłomiej nadał tomos o autokefalii, miało posłużyć zjednoczeniu ukraińskiego prawosławia. Tak się nie stało.
Nadzieje na masowe przejście należących do kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC) parafii, monasterów i całych diecezji do nowej struktury, na co liczyli *raskolnicy*, ówczesny prezydent Petro Poroszenko, który z tomosu uczynił główne hasło swojej kampanii wyborczej, a także patriarcha Bartłomiej, nie sprawdziły się.
Jednak wspierani przez władzę i nacjonalistyczne bojówki, przy biernej postawie policji, zwolennicy PCU dokonali na Zachodniej Ukrainie szeregu „przejęć" świątyń kanonicznej Cerkwi.
Sytuacja nieco się uspokoiła po wygranych przez Wołodymyra Zełeńskiego wyborach prezydenckich i jego partii „Sługa narodu" w wyborach parlamentarnych – o aktualnej sytuacji na Ukrainie mówi w zamieszczonym obok wywiadzie metropolita Antoni (Pakanicz).

Utworzenie, bez uprzedniego pokajania się przez *raskolników*, „nowej" Cerkwi do niczego dobrego nie doprowadziło. Euforia i radość z powstania „jednoczącej wszystkich prawosławnych Ukraińców" Cerkwi trwała krótko. Skończyła się wraz z przegraną Petra Poroszenki. W niespełna pół roku po „zjednoczeniowym soborze" doszło do bezpardonowej walki między dotychczasowym liderem *raskolników,* „patriarchą" **Filaretem**, a zwierzchnikiem PCU, „metropolitą" **Epifanijem**.

O relacjach między do niedawna największymi zwolennikami Filareta, metropolitą Epifanijem (Dubienko) i „arcybiskupem" **Eustratym** (Zorią) – obu Filaret wyświęcił na biskupów – świadczą przekazywane prasie listy i oświadczenia. Po zablokowaniu na wniosek PCU konta bankowego kijowskiego patriarchatu Filaret wezwał Epifanija, by ten „nie niszczył Cerkwi, zbudowanej nie Waszym wielkim trudem. Bójcie się Boga i jeśli w niego nie wierzycie, to okażcie choć zwykłą ludzką przyzwoitość". Z kolei Zorię, który oskarżył „bohatera narodowego Ukrainy" o wysługiwanie się Moskwie, Filaret pozwał do sądu, oskarżając go o zniesławienie.

Ujawnione przez Filareta (pisaliśmy o nich w PP nr 7/2019) okoliczności, towarzyszące utworzeniu PCU, świadczą, że cały ten „o historycznym znaczeniu", porównywany do Chrztu Rusi Kijowskiej w 988 roku, projekt budowany był na intrygach i kłamstwie. Dziś już chyba nikt nie wierzy, że PCU może stać się Cerkwią narodową wszystkich prawosławnych Ukraińców. Nie wierzy w to i „metropolita" Epifanij, inaczej nie ogłosiłby publicznie, że jest dumny z określania go „banderowcem".

Kompromitacja, jaką niewątpliwie jest *raskoł w raskole*, zdaniem nie-

Od lewej stoją „metropolita" Epifanij, tymczasowy chargé d'affaires ambasady USA w Kijowie William B. Taylor, „arcybiskup" Eustraty

których publicystów mogłaby skłonić patriarchę **Bartłomieja** do cofnięcia tomosu i podjęcia próby rozwiązania ukraińskiego kryzysu drogą nadania Ukrainie autokefalii zgodnie z kanonami Cerkwi. Nic jednak nie wskazuje, że patriarcha byłby skłonny podjąć taką próbę. Odwrotnie. Patriarcha jest zainteresowany utrzymaniem PCU w obecnej formule, gdyż stwarza to szansę realizacji podpisanego przed nadaniem tomosu przez **Petra Poroszenkę** i Bartłomieja porozumienia, zgodnie z którym Konstantynopol na prawach stauropigii otrzymałby we władanie około dwudziestu ukraińskich świątyń i monasterów, mających duże historyczne znaczenie. Próbę przekonania prezydenta **Zełeńskiego** do realizacji tego porozumienia podjęto podczas jego spotkania z patriarchą Bartłomiejem na Fanarze 8 sierpnia tego roku.



W dostępnej dla prasy części spotkania Zełeński oświadczył, że „władza nie powinna wtrącać się w sprawy cerkiewne" i odmówił podpisania wspólnego oświadczenia, w którym – jak informowali dziennikarze – Grecy w ostatniej chwili dopisali kwestie stauropigii ukraińskich świątyń.

Dystansowaniu się nowych ukraińskich władz od cerkiewnych konfliktów nie towarzyszą działania służące naprawianiu wyrządzonych Cerkwi krzywd i ukaraniu sprawców ewidentnych przestępstw. Oznacza to, że kanoniczna Cerkiew będzie nadal, choć w mniejszej skali, ograniczana w swoich prawach, że nie będzie mogła swobodnie wypełniać swojej misji.

Ograniczenia i prześladowania – o czym często mówi zwierzchnik UPC, metropolita **Onufry** – przyniosły wiernym nie tylko cierpienia, ale stworzyły też możliwości utwierdzenia się w wierze.

Mimo różnorakich ograniczeń i trudności, oskarżeń o zdradę i wysługiwanie się „agresorowi", Ukraińska Prawosławna Cerkiew na przestrzeni ostatnich pięciu lat, gdy na jej czele stał metropolita Onufry, umocniła się. Świadczy o tym powstanie trzydziestu nowych monasterów – obecnie jest ich 258, powiększenie się o 439 osoby liczby duchownych – obecnie w UPC służy ich 12409, a liczba hierarchów wzrosła do stu.

Soziżdu Cerkow moju i wrata adowa nie odolejut ej (Mt 16,18).

Eugeniusz Czykwin
fot. **spzh.news**

Z nadzieją na normalność

Wywiad z przewodniczącym wydziału zewnętrznych stosunków cerkiewnych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, metropolitą ANTONIM (PAKANICZEM)

– Co zmieniło się dla Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC) od czasu utworzenia Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU)?

– Z kanonicznego punktu widzenia nic. Bez względu na to, że próbowano zalegalizować *raskoł*, nadal pozostaje on *raskołem*. Nawiasem mówiąc, potwierdza to stanowisko innych lokalnych Cerkwi prawosławnych, które nie uznały PCU za Cerkiew kanoniczną. Z praktycznego punktu widzenia wpływ był niewątpliwie negatywny. Przy wsparciu poprzedniego rządu PCU przeprowadziła na dużą skalę atak na naszą Cerkiew. Jego wynikiem było bezpośrednie siłowe przejęcie ponad stu naszych świątyń. Nie wspominam już o licznych przypadkach nielegalnej ponownej rejestracji naszych wspólnot do jurysdykcji *raskolników* przez władze lokalne.

– Minęło pół roku od podpisania tomosu na temat autokefalii. Czy napięcie spada?

– Istnieje coś takiego jak „czarne rejestratory", specjaliści, którzy w ramach Regionalnej Administracji Państwowej nielegalnie, na podstawie sfałszowanych dokumentów, przerejestrowują nasze wspólnoty do jurysdykcji PCU. Nowe siedliska konfrontacji wybuchają od czasu do czasu w różnych regionach. Z drugiej strony należy zauważyć, że u *raskolników* pojawiły się duże problemy. Ich sztucznie dostosowana struktura różnych organizacji i grup wpływów nie przetrwała próby czasu. Pojawił się

ich własny *raskoł* – na UPC KP i PCU. Doszło do tego, że sami już przejmują od siebie świątynie. Nie dokonało się zjednoczenie prawosławia na Ukrainie po nadaniu tomosu. Przeciwnie, podział się pogłębił. Ostrzegaliśmy o tym już wcześniej patriarchę Bartłomieja, jednak zdecydował się dokonać legalizacji *raskolników*.

– Patriarchat ekumeniczny nalega na wyłączne prawo do udzielania autokefalii, argumentując że Cerkiew Ukrainy podlega jego jurysdykcji.

– Gdyby jego prawo do samodzielnego przyznania autokefalii było niepodważalne i kanoniczne, wszystkie Cerkwie uznałyby decyzję Konstantynopola dotyczącą Ukrainy. Jeśli chodzi o jurysdykcję, zaznaczę, że w 1872 roku w Kijowie opublikowano zbiór dokumentów dotyczących przeniesienia metropolii kijowskiej do patriarchatu moskiewskiego. W tym czasie nie było żadnych wątpliwości co do legalności i ważności tego przeniesienia. Patriarchat Konstantynopola nie wniósł żadnych skarg, więc możemy śmiało powiedzieć, że dokumenty były ściśle naukowe i nie miały na nie wpływu żadne koncepcje polityczne. Analiza wspomnianych dokumentów wyraźnie pokazuje, że metropolia kijowska została całkowicie przekazana pod jurysdykcję Cerkwi ruskiej w 1686 roku i od tego czasu jest kanonicznym terytorium Ruskiej Cerkwi Prawosławnej. Mocnym argumentem jest fakt, że przez ponad trzysta lat ten stan rzeczy był akceptowany absolutnie przez wszystkich – przez patriarchaty Konstantynopola i Moskwy, inne Cerkwie lokalne, władze imperiów rosyjskiego i osmańskiego. Dlatego anulowanie przez Fanar decyzji z 1686 roku nie jest przywróceniem „historycznej sprawiedliwości", ale typowym zajęciem najeźdźcy.

– Patriarcha ekumeniczny oświadczył: nowe warunki geopolityczne „sprawiły, że obecność patriarchatu moskiewskiego na Ukrainie stała się niepożądana". Jak to władyka skomentuje?

– Pewne siły najwyraźniej obiecały patriarsze, że jeśli podejmie stanowcze, lecz ryzykowne decyzje na Ukrainie, wszystko dokona się bardzo szybko. Władze pomogą zagonić UPC do PCU, a wtedy zwierzchnik Fanaru będzie mógł być uważany za pojednawcę ukraińskiego prawosławia. Ale tak się nie stało. Oczywiście Konstantynopol próbuje teraz na płaszczyźnie międzynarodowej uzasadnić ingerencję w ukraińskie sprawy cerkiewne, która zakończyła się w sposób godny ubolewania, pogłębieniem *raskołu* w naszym kraju. A co oznacza, że obecność naszej Cerkwi „stała się niepożądana"? Miałoby to oznaczać, że miliony naszych parafian są „niepożądane" w swojej ojczyźnie? Że wyrządzają sami sobie krzywdę? Wydaje mi się, że patriarcha powiedział to bez zastanowienia, takie sformułowanie jest nonsensem.

– Dużo się mówiło o próbie powiązania kwestii cerkiewnej z polityką, nawet o bezpośrednim związku. Przed i po podpisaniu tomosu oświadczenia w tej sprawie składali zarówno prezydent Ukrainy, jak i Rosji. Jakie są polityczne wymiary tego problemu?

– W nim ściśle połączyły się globalne i lokalne polityczne interesy. Mówiąc krótko, tomos w dużej mierze był rozdmuchiwany podczas kampanii wyborczej poprzedniego rządu. Wielu politycznym strategom wydawało się, że kwestia cerkiewna pozwoli zatuszować problemy państwa w sferach społeczno-gospodarczych, zapewniając w ten sposób swojemu przedstawicielowi wybór na drugą kadencję. Bardzo się pomylili. Gdy tylko odeszła poprzednia władza, od razu temat tomosu i autokefalii zszedł na dziesiąty plan. Społeczeństwo nie jest nim zainteresowane. Ludzie sto razy bardziej martwią się osiągnięciem pokoju, przywróceniem stabilnej gospodarki i normalnego sposobu życia. To po raz kolejny wskazuje, że cała ta epopeja z tomosem była sztucznie podsycana, aby osiągnąć określone cele wyborcze.

– Jak wierni postrzegają sytuację związaną z *raskołem*?

– Dla nas wszystkich to bolesna rana, która krwawi od prawie trzydziestu lat. Chcemy rozwiązania tego problemu, ale nie za pomocą siły, nacisków, bicia i upokorzenia naszych wierzących, ale szacunkiem i gotowością do prawdziwego pojednania. Pierwszym krokiem powinien być zwrot naszej Cerkwi zabranych świątyń. Problem jest związany z życiem zwykłych ludzi, którzy w pewnym momencie zostali wyrzuceni ze swoich rodzimych cerkwi na ulicę.

– UPC była oskarżana o antyukraińskie poglądy. Jak to skomentujecie?

– Nie musimy nikomu niczego udowadniać. Nasza działalność wskazuje, że jesteśmy Cerkwią naszego narodu. W przeciwieństwie do polityków nie dzielimy Ukraińców na „dobrych" i „złych". Pozwala nam to bez obaw i jakichkolwiek wyjaśnień jednocześnie remontować szpital w Zaporożu na potrzeby rannych żołnierzy i przekazywać pomoc humanitarną na Donbas – prostym ludziom, którzy cierpią z powodu działań wojennych. Insynuacje oparte są na pomówieniach. Wiele razy natrafialiśmy na informacje, że rzekomo trzymaliśmy broń, nawoływaliśmy do zmiany systemu politycznego, odmawialiśmy pogrzebu żołnierzy antyterrorystycznej operacji na wschodzie Ukrainy. Jednak za każdym razem, gdy nasza strona prosiła o szczegółowe informacje, oponenci nagle milkli. Niestety, przeciwko naszej Cerkwi przeprowadzono potężną kampanię informacyjną, która była wspierana na najwyższych szczeblach władzy. Zmiana czegokolwiek w takiej sytuacji jest bardzo trudna. Ale nadal uczciwie służymy ludziom i naszej ojczyźnie, wiedząc że prędzej czy później prawda zwycięży.

W XVII wieku, kiedy Polska kontrolowała część obecnych ziem ukraińskich, wywierano również presję na Cerkiew prawosławną, co miało zarówno przyczyny religijne, jak i czysto polityczne. Jak to czyniono? Podobnymi metodami. Prawosławnych duchownych przedstawiano jako tureckich szpiegów, ponieważ wtedy Cerkiew pozostawała w jurysdykcji patriarchy Konstantynopola. Czy nie uważacie, że tamta sytuacja boleśnie

przypomina to, co było przypisywane naszej Cerkwi zaledwie rok temu?

– Czy utrzymujecie kontakt z przedstawicielami PCU?

– Brak jest kontaktu, ponieważ kontakt oznacza zaufanie. Jak możemy ufać drugiej stronie, jeśli nadal zabierane są nasze świątynie, nasi wierni są prześladowani? Czy można normalnie mówić o czymś pod lufą karabinu?

– Co Władyka chciałby powiedzieć wiernym, którzy przeszli do nowej Cerkwi?

– Poprosiłbym ich o przeanalizowanie sytuacji poprzez pryzmat Ewangelii. Tam wyraźnie jest powiedziane, że złe drzewo nie może wydawać dobrych owoców. Czy można zbudować prawdziwą Cerkiew poprzez oszustwo, przemoc, ucisk innych? Jak można modlić się do Boga w zabranej innym świątyni? Jak można głosić miłość, jeśli jednocześnie dochodzi do prześladowań i poniżania? Jeśli udzielić uczciwych odpowiedzi na te pytania, to wiele rzeczy natychmiast znajdzie się na swoim miejscu.



– Czy istnieje jakakolwiek nadzieja, że wybór na prezydenta Wołodymyra Zełenskiego może poprawić stosunki między państwem a Cerkwią?

– Nie oczekujmy preferencji ze strony władz. Ważne jest dla nas przestrzeganie praw gwarantujących oddzielenie państwa od Cerkwi, a także przestrzeganie podstawowego prawa człowieka do wolności sumienia. Jeśli nowy prezydent to zapewni, sytuacja sama szybko się poprawi.

– Jak może się zakończyć zabieranie świątyń i pogwałcenie praw wiernych?

– Nie można ściskać sprężyny do nieskończoności. Prosimy Boga, aby niektórzy ludzie opamiętali się i nie prowokowali sytuacji, które mogą rozpalić płomień wielkiej konfrontacji. Mamy nadzieję, że teraz prawo będzie przestrzegane, a to zmniejszy intensywność emocji w sferze religijnej.

– Czy nowy rząd powinien zająć się kwestią zajmowania świątyń?

– Każda władza jest wybierana przez osoby zainteresowane ścisłym poszanowaniem ich praw. Mamy nadzieję, że nowy rząd przywróci literę prawa do sfery relacji między Cerkwią a państwem i położy kres atakom bandytów, które podważają stabilność naszego państwa i społeczeństwa. Pozytywne sygnały są już teraz widoczne. Daj Boże, aby ich było coraz więcej. Rzeczywiście to dziwne, jeśli w kraju aspirującym do członkostwa w Unii Europejskiej nadal łamane są zasady wolności, na których od stuleci opiera się demokracja europejska. Jestem przekonany, że nowy rząd na to nie pozwoli.

– Jakie jest „kanoniczne" rozwiązanie ukraińskiej cerkiewnej kwestii?

– Jest ono znane wszystkim. Grzech *raskołu* jest grzechem strasznym. Wybaczany jest tylko przez pokutę. Nawiasem mówiąc, przez minione lata wiele osób, które wcześniej znajdowały się w *raskole*, wróciło do naszej Cerkwi. Byli wśród nich także kapłani. Teraz są pełnoprawnymi członkami naszej Cerkwi i niosą swą posługę na różnych poziomach, nawet na stanowisku biskupa. Nie ma więc potrzeby wynajdywania czegoś nowego w tej sprawie.

– Czy są szanse na zorganizowanie soboru panprawosławnego?

– Większość Cerkwi prawosławnych opowiedziała się za zorganizowaniem takiego spotkania. Oczywiste jest, że kwestia ta nie jest prosta i wymaga starannej koordynacji, współpracy. Mamy nadzieję, że w dającej się przewidzieć przyszłości będą wyraźne sygnały o możliwości i formacie takiego wydarzenia.

– W obecnym, kryzysowym momencie dla Cerkwi prawosławnej, mówi się także o możliwym „połączeniu" z Kościołem greckokatolickim. Czy ten problem istnieje?

– Niestety tak. Warto zauważyć, że w procesie uzyskania autokefalii bardzo aktywną rolę odegrali politycy, którzy są wiernymi Ukraińskiej Greckokatolickiej Cerkwi (UGC). Dlaczego tak się stało? Być może odpowiedź można znaleźć w rozmowie arcybiskupa Swiatosława (Szewczuka) i byłej ambasador USA na Ukrainie Marie Yovanovitch, podczas której szef UGC powiedział, że utworzenie PCU jest tylko pierwszym etapem. Drugim etapem będzie dialog między UGC i PCU na temat „przywrócenia" ich „jedności" (a konkretniej Szewczuk powiedział, że następnym krokiem jest „ekumeniczny dialog między UGC i zjednoczonym ukraińskim prawosławiem w celu przywrócenia pierwotnej jedności tej Cerkwi").

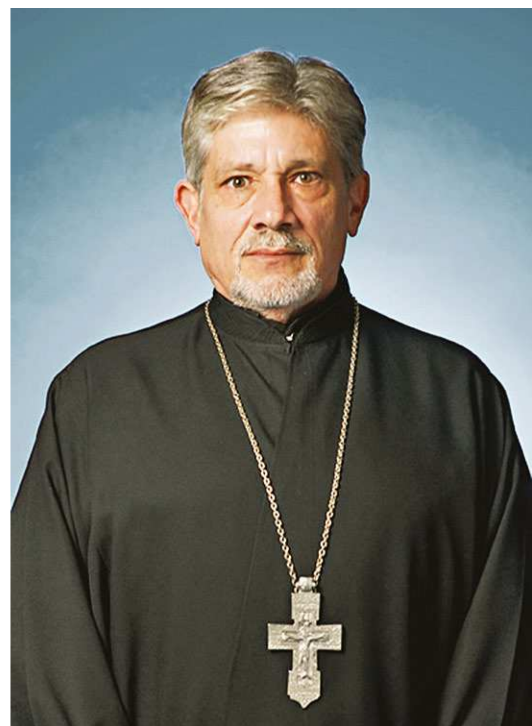
– Czy możliwe jest, że niektóre lokalne Cerkwie prawosławne będą uważały, że niezbędne są powtórne chirotonie hierarchów PCU?

– To trudne pytanie. Prawdą jest, że *raskolnicy*, uznani przez patriarchat ekumeniczny, nie mają prawdziwej sukcesji apostolskiej, dotyczy to duchownych i hierarchów. Na początku *raskołu* chirotonii biskupiej dokonywali ludzie, którzy nie byli nawet kapłanami, którzy oszukali pierwszych *raskolników* i „wyświęcili" ich do „stanu biskupiego". Mieli oni także problemy natury moralnej. Tutaj sprawa dotyczy nie tego, czy inne lokalne Cerkwie będą uważały, że potrzebne są powtórne chirotonie, lecz tego, czy przedstawiciele PCU zgodzą się na to? Dla nich taki krok oznaczałby przyznanie się, że wcześniej nie byli prawdziwym duchowieństwem, a cała ich historia, historia ich organizacji opiera się na fałszywym fundamencie.

na podst. www.vesti-ukr.com
tłum. **Andrzej Charyło**
fot. **pravoslavie.ru**

O. John Matusiak, niżej z parafianami w Wheaton, rok 2009

Zmarł o. John



Po kilkumiesięcznych zmaganiach z chorobą nowotworową, w 69 roku życia, w dzień święta Zaśnięcia Bogarodzicy 15 sierpnia zmarł protoprezbiter John Matusiak, dyrektor Departamentu Informacji Kościoła Prawosławnego w Ameryce (OCA), emerytowany proboszcz cerkwi św. Józefa w Wheaton, miasta w aglomeracji Chicago.

O. **John** pełnił wiele różnych funkcji od poziomu parafialnego do międzynarodowego. Był dobrym chórzystą, psalmistą, dyrygentem i kompozytorem, pisarzem, edytorem, do tego wytrawnym mówcą. Jego zdolności wyraźnie ujawniły się w sztukach plastycznych i ikonografii. Okazał się być wpływowym nauczycielem, przewodnikiem i misjonarzem. O. John zachowywał równowagę pomiędzy wiernym przestrzeganiem nauczania Cerkwi, poszanowaniem dla cerkiewnej Tradycji, a poszukiwaniem nowych sposobów interpretowania Ewangelii.

Urodził się 6 stycznia 1950 roku w Eire, w stanie Pensylwania. Prawosławie poznawał w cerkwi Świętej Trójcy, gdzie od dzieciństwa aktywnie uczestniczył w nabożeństwach jako prysłużnik i chórzysta. Po studiowaniu sztuk pięknych w Cleveland School of Design, wstąpił w 1969 roku do Seminarium Duchownego św. Tichona w South Canaan, w Pensylwanii. Niebawem przeniósł się jednak do Nowego Jorku, gdzie studia teologiczne kontynuował w Prawosławnym Seminarium Teologicznym św. Włodzimierza w Crestwood, a w pobliskim Iona College w New Rochelle zgłębiał jednocześnie wiedzę o systemach przekazywania informacji.

Przez ponad 50 lat o. John pracował jako niestrudzony misjonarz – przez wiele lat w Departamencie Edukacji Chrześcijańskiej (DCE). Rozpoczął w 1969 roku od stworzenia prostej kolorowanki dla dzieci, która okazała się wstępem do znacznie większych projektów, tworzenia i udoskonalania programów i materiałów edukacyjnych dla dzieci i młodzieży, organizowania i prowadzenia spotkań z młodzieżą, kursów dla katechetów w parafiach wszystkich diecezji Cerkwi prawosławnej w Ameryce. W 1972 roku powierzono mu prowadzenie „OCA Youth Desk" – ogólnocerkiewnego programu duszpasterstwa młodzieży. W ramach Prawosławnej Chrześcijańskiej Komisji Edukacji (OCEC) tworzył i rozwijał programy i materiały edukacyjne, w całej Ameryce Północnej prowadził spotkania z młodzieżą z różnych jurysdykcji i narodowości. Przy współpracy z przedstawicielem Greckiej Prawosławnej Archidiecezji w USA, o. John był również współtwórcą Bractwa Prawosławnych Chrześcijan (OCF), ponadjurysdykcyjnego prawosławnego duszpasterstwa środowiska akademickiego.



O. John stał się powszechnie znany jako osoba aktywnie pracująca w Syndesmosie, Światowym Bractwie Młodzieży Prawosławnej. W 1992 roku przyjechał do Cieplic na organizowany tam przez Syndesmos pierwszy kurs dla liderów powstałych niedawno prawosławnych organizacji młodzieżowych z krajów wschodniej i centralnej Europy. To był początek wieloletniego zaangażowania o. Johna

w wyjątkowo szybko rozwijającą się wówczas działalność bractwa. Współorganizował i prowadził wiele podobnych szkoleń, uczestniczył w wielu międzynarodowych spotkaniach, co spowodowało, że został członkiem rady administracyjnej jako przedstawiciel Regionu Ameryki, a później jednym z wiceprezydentów bractwa. W tych latach wielokrotnie, nawet po dwa razy w roku, przyjeżdżał do Polski i obficie dzielił się swą wiedzą i doświadczeniem, całym sobą z liderami i „szeregowymi" członkami naszego Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Bywał na kursach szkoleniowych, spotkaniach, lekcjach religii w szkołach, na naszych cerkiewnych i rodzinnych uroczystościach. Każda jego wizyta stawała się wyczekiwanym, radosnym i owocnym wydarzeniem.

Po upływie kadencji prezydentury w Syndesmos skupił się na pracy duszpasterskiej w swej parafii w Chicago i ważnych obowiązkach w strukturach OCA. Jako dyrektor ogólnocerkiewnego programu duszpasterstwa młodzieży tworzył materiały i programy dydaktyczne do pracy z młodzieżą na szczeblu parafialnym. Zdobyte w ten sposób doświadczenie umożliwiło późniejsze zaangażowanie w pisanie, opracowywanie (również graficzne) wielu materiałów pomocniczych oraz szeroką współpracę przy publikacji poradników *The Orthodox Teacher* (Prawosławny nauczyciel) (OCA-DCE), *The Youth Resource Handbook* (Podręcznik do pracy z młodzieżą) oraz *On the Upbeat* (Na fali optymizmu) (OCEC).

Od 1983 roku był dyrektorem departamentu informacji diecezji Midwest, twórcą i redaktorem diecezjalnego magazynu „The Vigil". Od 28 lat był również redaktorem odpowiedzialnym miesięcznika OCA „The Orthodox Church" (TOC) – wraz z pojawieniem się nowych technologii i możliwości pilotował proces przechodzenia z druku czarno-białego na kolorowy, z formatu gazetowego na format magazynu, a w końcu przejście na format cyfrowy – zawsze z myślą o tym, aby docierać do wiernych najszybciej i na najwyższym poziomie.

Gdy o. John ożywił strony gazety kolorowym tłem, intrygującymi tytułami i zajmującym sposobem redagowania informacji, już po pierwszym odmienionym numerze otrzymał mnóstwo listów od czytelników. Czytał je i sortował – jedne chwaliły za śmiałe i przyciągające uwagę zmiany, drugie krytykowały zmiany, bo według nich oficjalny organ prasowy OCA przestał wyglądać „poważnie". O. John ze wszystkich listów cieszył się jednakowo, bo były dla niego świadectwem, że gazeta TOC rzeczywiście jest czytana.

Dla wielu prawosławnych z Polski o. John znany jest nade wszystko jako proboszcz cerkwi św. Józefa w Wheaton. Zaopiekował się prawosławnymi emigrantami z Podlasia i innych regionów Polski. Dla nich w cerkwi zaczęła być sprawowana dodatkowa Liturgia w języku cerkiewnosłowiańskim. Świąteczne nabożeństwa sprawował według kalendarza juliańskiego. Boczny ołtarz w nowej parafialnej cerkwi w Wheaton został poświęcony św. męczennikowi Gabrielowi ze Zwierek. O. John samodzielnie napisał ikonę św. Gabriela ze sceną z przeniesienia Jego relikwii z Grodna do Białegostoku. Od metropolity Sawy otrzymał również cząsteczkę relikwii świętego. Pod prawdziwie ojcowską duszpasterską opieką o. Johna wspólnota prawosławnych Podlasian (i nie tylko) w Chicago szybko okrzepła i wraz z anglojęzyczną wspólnotą gospodarzy zaczęła współtworzyć zwartą wielonarodową i wielokulturową parafialną rodzinę św. Józefa.

Wieść o jego chorobie i śmierci szybko obiegła cały świat. Dowiedzieliśmy się o tym podczas pielgrzymki na Świętą Górę Grabarkę. Po powrocie do Białegostoku postanowiliśmy dołączyć do zgromadzonych na pogrzebie o. Johna w jego parafialnej cerkwi w Wheaton. Gdy we wtorek 20 sierpnia o 10 rozpoczynała się tam Liturgia, zebraliśmy się o godzinie 17 w cerkwi św. Serafima z Sarowa w krypcie soboru św. Mikołaja, aby sprawować panichidę. To nabożeństwo za dusze zmarłych kończy się wspólnym śpiewem modlitewnego wezwania: *Wiecznaja pamiat'!* Jakoś dziwnie lekko było nam śpiewać i obiecywać ojcu Johnowi naszą długotrwałą, „wieczną" modlitewną pamięć. To zapewne dlatego, że on sam tak bardzo nam w tym pomaga – licznymi drogocennymi wspomnieniami nie tylko o tym, co zrobił i co powiedział, ale również o tym jak to zrobił i jak to powiedział, jaki był…

Rodzina o. Johna Matusiaka to matuszka Barbara, syn archidiakon Joseph z żoną Niną, córka Juliana i jej mąż Michael oraz pięcioro wnucząt – Alexander, Noah, Daniel, Silas i Zofia. Łączymy się z nimi w bólu rozstania.

o. Włodzimierz Misijuk



Panichidę za o. Johna służy o. Wlodzimierz Misijuk

Modlitwy za żołnierzy

W Kędzierzynie-Koźlu zawsze pamiętano o radzieckich żołnierzach, którzy oddali życie w walkach z faszyzmem. Niezależnie od oficjalnych uroczystości, już kilkadziesiąt lat temu przyjeżdżał z Wrocławia na kędzierzyński cmentarz czerwonoarmistów, gdzie spoczywa ich osiemnaście tysięcy, o. **Eugeniusz Cebulski** i wraz z miejscowymi prawosławnymi i przedstawicielami całej lokalnej społeczności wznosił modlitwy za dusze poległych. W te modlitwy włączył się również ze swoimi parafianami rzymskokatolicki proboszcz pobliskiej parafii na Piastów, ks. prałat **Edward Bogaczewicz**, który ufundował i ustawił na cmentarzu wielki, drewniany krzyż prawosławny, wyświecony potem przez wrocławskie duchowieństwo podczas ekumenicznego nabożeństwa. Od erygowania w 2012 roku w Kędzierzynie-Koźlu parafii prawosławnej Ikony Wszystkich Strapionych Radości, modlitwy wznoszone są tam regularnie w okresie paschalnym.

W tym roku z inicjatywy ks. Bogaczewicza zorganizowałem ekumeniczną uroczystość. Przybyli na nią przedstawiciele ambasady Federacji Rosyjskiej z Warszawy, konsulatu w Poznaniu z konsulem generalnym, starosta kędzierzyński, duchowieństwo obydwu wyznań z parafianami, reprezentanci kilku organizacji, w tym Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej z pocztem sztandarowym. Modlitwom towarzyszył śpiew kilku członków chóru Oktoich, kierowanych przez o. protoijereja **Grzegorza Cebulskiego**.

Wśród innych wystąpień uwagę przykuło wystąpienie pułkownika w stanie spoczynku **Tadeusza Kowalczyka**, który jadąc wraz z delegacją na uroczystość zatrzymał się w opolskim miasteczku Ujazd. Na tamtejszym rynku zauważył tablicę z Żelaznym Krzyżem, najwyższym niemieckim odznaczeniem wojskowym, i dwujęzycznym napisem, po polsku i niemiecku. Wynikało z niego, że w styczniu 1945 roku cywilna ludność miasteczka i okolic padła ofiarą żołnierzy Armii Czerwonej. Jeszcze na cmentarzu pan pułkownik dał wyraz swemu oburzeniu, podkreślając że mamy do czynienia z fałszowaniem historii.

Przypomniał, że w końcowym okresie wojny III Rzesza powołała pod broń siły tak zwanego Volkssturmu, pospolitego ruszenia, do którego wcielono właściwie wszystkich mężczyzn powyżej szesnastego roku życia, którzy dotąd, ze względu na stan zdrowia i zobowiązania zawodowe nie trafili na front. Nie tworzyli odrębnych jednostek wojskowych, nie byli umundurowani, nosili jedynie opaski na rękawach, i byli na ogół kiepsko uzbrojeni, wykazywali się jednak ogromną determinacją, napędzaną kolportowanymi wśród nich opowieściami, że nadchodząca ze wschodu armia dąży do całkowitego wyniszczenia narodu niemieckiego. Wykorzystywani początkowo do działań pomocniczych, wkrótce, zaciekle strzelając zza węgła, zaczęli odgrywać znaczącą rolę w obronie miast i miasteczek. Ważną ich część stanowiła młodzież z Hitler-Jugend, wychowywana w duchu hitlerowskiego faszyzmu. – Mieszkańcy miasta i gminy Ujazd, o których mówi tablica, to nie cywilni obywatele III Rzeszy, lecz żołnierze Volkssturmu i Hitler-Jugend – stwierdził pułkownik Kowalczyk.

Po powrocie do Warszawy Stowa-





Zniszczona ściana białowieskiej cerkwi



rzyszenie Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej, którego pułkownik jest honorowym prezesem, skierowało do burmistrza Ujazdu oficjalne pismo z pytaniem, kto zaprojektował i ufundował tablicę, kto wydał zgodę na jej umieszczenie i kiedy dokładnie została zamocowana.

Burmistrz uprzejmie odpowiedział, że nie zna dokładnie historii tablicy. Umieszczono ją na rynku ćwierć wieku temu, nie zachowały się na ten temat żadne dokumenty i relacje.

Nieco więcej dowiadujemy się ze współczesnych opracowań historyków, poświęconych działaniom Armii Czerwonej na Opolszczyźnie. Tamtejszej ludności cywilnej niemal do samego wkroczenia wojsk radzieckich zakazywano opuszczania miejsc zamieszkania (Opole stać się miało, jak Wrocław, twierdzą, bronioną do ostatniego żołnierza), a gdy wreszcie pozwolono jej na ewakuację, bezładna ucieczka zablokowała drogi i linie kolejowe. Stosunku żołnierzy do mieszkańców opanowywanych po krwawych walkach wsi i miast nie sposób nazwać życzliwym. Ustalenie, co się wówczas działo w konkretnych miejscach, wymaga nowych, solidnych badań archiwalnych, prowadzonych w duchu poszukiwania prawdy. Dorosłych wówczas świadków już nie ma na świecie.

Na razie wiadomo tylko, że tablice upamiętniające niemieckie cywilne ofiary działań wojennych w 1945 roku w latach czterdziestych pojawiły się w wielu miejscowościach Górnego i Dolnego Śląska. W latach sześćdziesiątych władze nakazały ich zdjęcie, powróciły jednak na początku lat dziewięćdziesiątych.

A w przyszłym roku, w okresie paschalnym, znów będziemy się modlić na cmentarzu w Kędzierzynie-Koźlu za żołnierzy, którzy uwolnili Opolszczyznę od faszyzmu.

proboszcz parafii prawosławnej w Kędzierzynie-Koźlu
o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach
fot. **http://www.swpw.eu**

Bomby na cerkiew

80 lat temu, 1 września 1939 roku, prawosławni mieszkańcy Białowieży przeżyli szok. Na ich miejscowość wczesnym rankiem spadły bomby, zrzucone z niemieckich samolotów. Dwie trafiły w murowaną cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy, wyświęconą w 1895 roku. Jedna z nich eksplodowała wewnątrz świątyni, druga na zewnątrz, tuż przy fundamencie. Zburzeniu uległa znaczna część północnej ściany wraz ze sklepieniem. W pozostałych sklepieniach powstały duże pęknięcia. Wszystkie drzwi i okna wraz z framugami i ramami wyleciały na zewnątrz.

Rozpryskujące się odłamki bomby uszkodziły w połowie ceramiczny ikonostas. Zniszczona została również instalacja elektryczna oraz pięć pieców. Z kopuły dzwonnicy i dachu południowego skrzydła spadły metalowe krzyże. Z cerkiewnego sprzętu ocalały jedynie dwie metalizowane chorągwie,

Odprawianie nabożeństw przeniesiono do cerkwi cmentarnej. Ponieważ nie mieściła wszystkich wiernych, dobudowano do niej w 1940 roku *pritwor*, który jednak problemu nie rozwiązał. Władza radziecka, która została ustanowiona na tych terenach w październiku 1939 roku, nie dawała, z racji wiadomego jej stosunku do religii, większych szans na zrealizowanie zamiaru odbudowy świątyni. Gorzej, istniała realna groźba wydania nakazu jej rozbiórki.

W końcu czerwca 1941 roku Białowieżę zajęli Niemcy. Młody, energiczny o. **Klaudiusz Puszkarski**, który białowieską parafię objął na cztery

Zniszczony ikonostas
Z prawej przykład ikonostasu w stylu atoskim

miesiące przed wybuchem drugiej wojny, podjął starania o uzyskanie u nowych włodarzy zezwolenia i ewentualnej pomocy przy odbudowie zniszczonej cerkwi. Było trudno, ale w końcu się udało. W Białowieży dość długo jeszcze po wojnie krążyła wieść, że to zasługa specjalnej delegacji parafian, która jeździła w tej sprawie do Berlina, do **Hermanna Göringa**. Jednakże pytany swego czasu przeze mnie o. Klaudiusz Puszkarski, zaprzeczył temu.

Proboszcz niezwłocznie przystąpił do działania. Sporządzenie kosztorysu prac zlecił technikowi budowlanemu **Kazimierzowi Jonewowi**, który wywiązał się z tego zadania w grudniu 1942 roku. Do odbudowy cerkwi przystąpiono 1 czerwca 1943 roku. Prace zakończono w połowie października tegoż roku. Wyświęcenia odnowionej świątyni dokonał 17 października 1943 roku dziekan o. prot. **Jan Gromotowicz**.

W archiwum białowieskiej cerkwi zachowała się teczka z pełną dokumentacją remontu. Przeglądałem ją pod koniec ubiegłego wieku. W teczce znajdowało się 196 różnych dokumentów. Niektóre z nich zostały sporządzone na odwrotnych, czystych stronach przedwojennych, oryginalnych druków używanych przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Białowieży, miejscowe nadleśnictwa i leśnictwa oraz Polskie Koleje Państwowe. Były wśród nich także oryginalne druki niemieckich władz okupacyjnych, sporządzone dla tego rejonu. Przetrwały na nich odciski stempli niektórych tutejszych urzędów, instytucji i sklepów.

Na paru dokumentach widnieje odcisk okrągłej pieczęci białowieskiej cerkwi (średnica 4,2 cm), z dwujęzycznym napisem (po niemiecku i rosyjsku) w otoku.

Wracając do spraw związanych bezpośrednio z remontem cerkwi, z dokumentacji wynika, że środki na ten cel pozyskano z kasy cerkiewnej, dobrowolnych ofiar parafian białowieskich i sąsiednich parafii, Zarządu Eparchii Grodzieńskiej. Fundusz remontu zamknął się ostatecznie kwotą 33 618,77 marki, z czego wykorzystano 33 215,03 marki.

Pracami remontowo-budowlanymi kierował **Jan Smoktunowicz**. Nadzór nad pracami sprawował Kazimierz Jonew. Remont ikonostasu przeprowadził **Kupryjan Lisicki**. Przy remoncie byli zatrudnieni stolarze – **Antoni Zdankiewicz**, **Grzegorz Bajko**, **Osip Buszko**, **Anatol Charytonow**, **Jan Androsiuk**; kowale-ślusarze – **Jan Żukowski**, **Edward Wysokiński**, **Julian Zembrowski**, szklarze – **Roman Janowski**, **Anatol Żdanowicz**, **Michał Waszkiewicz**, dekarz **Joakim Korobiejnikow**, malarze – **Teodor Gincz**, **Piotr Buszko**, elektryk **Aleksander Chometa** z Szereszewa.

Przy pracach remontowych zatrudnionych było pięćdziesięciu robotników. Wśród nich byli również katolicy oraz emigranci rosyjscy, ukraińscy i białoruscy, którzy osiedlili się w Białowieży w okresie międzywojennym.



I tak wspólnym wysiłkiem udało się odbudować cerkiew, która swą piękną architekturą cieszy oczy wszystkich ją odwiedzających.

W ostatnich latach białowieska świątynia, dzięki staraniom jej proboszcza – o. mitrata **Sergiusza Korcha**, przeszła generalny remont.

Piotr Bajko
fot. **archiwum autora**



Na wrocławski ikonostas

Zgodnie z postanowieniem soboru biskupów naszej Cerkwi z kwietnia 2019 roku na sierpień została wyznaczona ogólnometropolitarna kolekta na rzecz ikonostasu w świątyni katedralnej we Wrocławiu. Konstrukcja ikonostasu zostanie wykonany przez firmę specjalizująca się tego typu pracach z Tesalonik (Grecja). Zbudowany zostanie z drewna lipowego. Długość ikonostasu 6,15 i wysokość 3,70 metra. Wykonany w stylu atoskim, nawiązywał będzie do architektury i wystroju wrocławskiej świątyni.

W imieniu wiernych i społeczności prawosławnej Wrocławia zwracamy się z prośbą o wsparcie naszego wspólnego dzieła na chwałę Bożą. Wszelkie wpłaty i ofiary można kierować na konto:

Parafia katedralna we Wrocławiu
ul. św. Mikołaja 40
50-128 Wrocław
PKO BP
54 1020 5242 0000 2802 0150 2988

Za wszelkie ofiary i wpłaty *Spasi Hospodi.*

o. prot. Jarosław Biryłko
Diecezjalny Konserwator Zabytków



Obóz dla prysłużników był dobrą okazją do posmakowania monasterskiego życia, zdobycia nowych umiejętności i doświadczeń oraz nawiązania nowych przyjaźni.

Tomasz Wasiluk
fot. **Michał Sacharczuk**

Obóz dla prysłużników

W dniach 2-11 sierpnia czterdziestu chłopców z Podlasia, Warszawy, Poznania, Lublina i Dolnego Śląska spotkało się w Supraślu na drugim ogólnodiecezjalnym obozie dla prysłużników.

Młodzi ludzie uczestniczyli w monasterskich nabożeństwach, warsztatach, wykładach i zajęciach. Podzieleni na cztery dziesięcioosobowe grupy uczyli się sztuki cerkiewnego dzwonienia i pieczenia prosfor. Praktykowali zasady emisji głosu, czytania i śpiewu liturgicznego. Poznawali gramatykę i słownictwo języka cerkiewnosłowiańskiego, strukturę nabożeństw monasterskich i biskupich, porządek liturgiczny, rodzaje i kolory szat, a nawet zasady savoir-vivre.

Młodzież pomagała też w przygotowaniach do święta Supraskiej Ikony Matki Bożej. Świąteczne uroczystości zwieńczyły obóz.

W niedzielę 11 sierpnia, po Liturgii sprawowanej przez metropolitę Rusen **Nauma** z Bułgarii, biskupa szachtowskiego i milerowskiego **Szymona** z Rosji i biskupa supraskiego **Andrzeja** wszyscy uczestnicy otrzymali certyfikaty. Na końcową ocenę złożył się pisemny sprawdzian, aktywność i sprawowanie. Pięciu obozowiczów otrzymało certyfikaty z wyróżnieniem.



Nowy kapłan

11 sierpnia z rąk arcybiskupa **Jakuba** w białostockim soborze św. Mikołaja święcenia kapłańskie przyjął diakon **Piotr Makal**. To absolwent Politechniki Warszawskiej (2008) i Prawosławnego Seminarium Duchownego (2014). Od 2015 roku diakon w parafii apostoła Jana Teologa w Białymstoku. Nauczyciel w szkole św. św. Cyryla i Metodego w Białymstoku. Bratczyk, wolontariusz, który służy Cerkwi od najmłodszych lat.



Z okazji przyznania portalowi cerkiew.pl Nagrody im. księcia Ostrogskiego mówił: – Praca w cerkiew.pl dała mi bardzo dużo, także pod względem zawodowym. Polecam każdemu prawosławnemu studentowi poświęcenie części wolnego czasu i pracy na rzecz Cerkwi. Nagroda Ostrogskiego to zasługa całego zespołu, którego częścią kiedyś byłem.

Ojciec Piotr i jego matuszka **Elżbieta**, z domu Konachowicz, pochodzą z rodzin w których jest wielu duchownych, także mnichów, matuszek. To wnuk cenionego duchownego ojca **Aleksandra**, syn naszego współpracownika diakona **Jarosława**, brat byłego członka naszej redakcji **Jana**.

Aksios, ojcze Piotrze!

Natalia Klimuk
fot. **Aleksander Wasyluk**

■ **Wiesław Szumski**, fizyk teoretyk i filozof, emerytowany profesor Uniwersytetu Śląskiego, o braku logiki u polityków: „Przeciętny zjadacz chleba może się obyć bez wiedzy z zakresu logiki, ale nie mogą zarzucić logiki ci, od decyzji których zależy życie ludzi oraz losy narodów, państw, ludzkości i świata. Dotyczy to przede wszystkim elit władzy, zwłaszcza na najwyższych szczeblach zarządzania. Niestety, od kilkudziesięciu lat, a szczególnie ostatnio, decydenci polityczni coraz bardziej stronią od logiki. Jeszcze w latach 70. zeszłego wieku badania prof. Walentego Nowackiego pokazały, że przywódcy krajów wysokorozwiniętych tracą swoją mądrość i podejmują decyzje coraz bardziej nieracjonalne, wręcz głupie. W związku z tym sformułował on prawo zanikania logiki u przywódców krajów rozwiniętych. Stąd wyciągnął wniosek o nieuchronnym końcu cywilizacji zachodniej i rozpadzie imperiów światowych w niedalekiej przyszłości w konsekwencji narastającej głupoty ich przywódców politycznych. (...) A każdy kolejny przywódca okazuje się głupszy od poprzednika. (...) Ciekawe jest przy tym, że kampania wyborcza kosztuje tym więcej, im głupszy jest kandydat...”.

■ Prof. **Łukasz Turski** o nieuctwie dzisiejszych polityków: „Nieuctwo jest w tej chwili przyczyną wszystkich nieszczęść, które nas spotykają. Patrzę na polityków i przecież widzę, jak wielu jest nieukami, takimi kompletnymi nieukami, jeszcze źle wychowanymi. Kupiłem kiedyś u bukinisty podręcznik socjologii, napisany przez Bolesława Limanowskiego przed pierwszą wojną światową. To jest gigantyczny poemat na cześć nauki, rozwoju, przyszłości itd. Wielkie marzenie. I to jest różnica między twórcami tamtej Polski a obecnymi politykami. Wydawało się, że jak jest stulecie niepodległości, to takie rzeczy powinno się pokazywać ludziom – jak jeszcze przed pierwszą wojną światową polska inteligencja myślała o wolnej Polsce, jak ją projektowała, jaki to był gigantyczny wysiłek. A teraz im ktoś mniej wie, tym głośniej krzyczy na nauczycieli, po co strajkują”.

■ **Zbigniew Karaczun**, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, o klimacie: „Skutkiem bezpośrednio zagrażającym zdrowiu i życiu człowieka jest wzrost częstotliwości występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych. W atmosferze zatrzymywane jest więcej ciepła, a więc energii, która musi się rozładować. Dzieje się to za pośrednictwem tych zjawisk ekstremalnych, które obserwujemy. Są to ulewne deszcze, huraganowe wiatry, długotrwałe susze. Niestabilność pogody nasila się, w związku z czym nie można tworzyć długotrwałych prognoz, a stare modele do prognozowania pogody zawodzą, są nieprzydatne. Innym skutkiem zmian klimatycznych jest to, że zamiast sześciu pór mamy dwie. Po prostu wzrasta ilość ciepła, w związku z większym stężeniem gazów cieplarnianych nasza planeta staje się cieplejsza. Jednym z efektów jest to, że mamy w Polsce wydłużenie okresu wegetacyjnego – wcześniej się zaczyna, później kończy...”.

■ Z rozmowy z prof. **Piotrem Eberhardtem** w „Myśli Polskiej”: „Nie budzi wątpliwości fakt, że bez stanowczości Stalina Polska nie uzyskałaby tak znaczących nabytków terytorialnych kosztem pokonanych Niemiec. Nie zrealizował on tego z sympatii do Polski i Polaków, ale uważał, że wytyczenie granicy polsko-niemieckiej na linii Odry i Nysy Łużyckiej jest w tym momencie dziejowym korzystne dla ZSRR. Zamierzał maksymalnie osłabić Niemcy. Pamiętał, że w czerwcu 1941 roku go oszukali, łamiąc układ z sierpnia 1939 roku. Postanowił ich upokorzyć i zredukować terytorialnie. Równocześnie zamierzał zniewolić Polskę, która bez wsparcia ZSRR nie będzie w stanie obronić swojej granicy zachodniej i będzie skazana na rolę wasalną. Wychodząc z tych założeń w trakcie Konferencji Poczdamskiej przeforsował nową zachodnią granicę Polski. Jako swoich przeciwników miał Harry'ego Trumana, który nie był zorientowany w kwestiach europejskich i nie podchodził do kwestii granicznych zbyt pryncypialnie. Groźniejszym koalicjantem był Winston Churchill, który zapowiadał, że nigdy nie wyrazi zgody na linię Nysy Łużyckiej. Na szczęście dla Polski przegrał wybory i nie wrócił z Londynu do Poczdamu. Zastąpił go na stanowisku przewodniczącego delegacji brytyjskiej Clement Attlee, polityk mało kompetentny i słaby, który nie był już przeszkodą dla Stalina przy realizacji jego zamierzeń w kwestii polskiej”.

■ Z felietonu prof. **Bronisława Łagowskiego** w tygodniku „Przegląd”: „Przekonanie, że Rosja jest państwem wobec Polski zaborczym, istniało już w czasach, gdy Polska była zaborcza wobec księstw ruskich. Dziwne, że Polacy, uskarżając się na cudzą zaborczość, nie stawiają sobie pytania, jakim – jeśli nie zaborczym – sposobem Lwów znalazł się w Polsce. O tym akurat wspomina historiografia dydaktyczna. Mogliby się zastanowić, co robił Batory pod Pskowem. Myślą, że Smoleńsk był polski, a zaborczy Moskale nam go zabrali, jak teraz Krym Ukrainie. Warto, żeby jeśli nie uczniowie, to studenci wydziałów historycznych trochę dłużej posiedzieli nad mapą zaborów. Domyśliliby się może w końcu, że Rosja zabierała ziemie zaludnione przez ludność głównie prawosławną i mówiącą po rusku, a więc kiedyś zabrane przez Polaków. Tak zwaną Kongresówkę Rosji przyznał kongres wiedeński, a więc nie był to zabór. Zapytajcie człowieka, który ukończył studia wyższe, pod jakim zaborem znalazła się Warszawa po trzecim, ostatnim rozbiorze, a odpowie wam, że pod rosyjskim. I nie będzie wiedział, że Polska właściwa (Korona) znalazła się pod zaborem państw niemieckich. (...) O pakcie Ribbentrop-Mołotow teraz mówi się obłudnie. Skutki tego paktu były dwojakie. Zsyłki ludności polskiej na Sybir to była zbrodnia na zbrodni. Ale czy zajęcie terenów zabużańskich i zaniemeńskich to także była zbrodnia? Jeżeli tak, to domagajcie się przywrócenia sprawiedliwości, bo ta zbrodnia, w przeciwieństwie do pierwszej, jest odwracalna. Krzyczą, że ich ten pakt bardzo boli, a nie robią nic, żeby trochę mniej bolało. W rzeczywistości już nic ich ten pakt nie obchodzi”.

AUTONOMIA PALESTYŃSKA

1500-letnia misa chrzcielna

24 lipca podczas prac restauracyjnych w świątyni Narodzenia Chrystusa w Betlejem, w południowym skrzydle cerkwi, archeologowie odnaleźli 1500-letnią misę chrzcielną. Znajdowała się wewnątrz innego dużego naczynia, które było napełniane wodą podczas nabożeństwa. Przypuszczalnie wykonano ją między 501 a 600 rokiem naszej ery.

Misa ma kształt okrągłego kielicha z wyciętymi wzorami po zewnętrznej stronie. Naczynie, wewnątrz którego ją odnaleziono, ma z kolei formę ośmiokątnego cylindra, wykonanego z tego samego kamienia co kolumny świątyni. Restauracja świątyni Narodzenia Chrystusa, rozpoczęta w 2014 roku, powinna zakończyć się w maju 2020 roku.

IZRAEL

Wykopaliska w mieście Goliata

Izraelscy archeologowie prowadzą wykopaliska w miejscu starożytnego filistyńskiego miasta Gat, ojczyźnie biblijnego olbrzyma Goliata. Już w 2015 roku w palestyńskiej wsi Tell-es-Safi badacze natrafili na ruiny z IX-X wieku przed naszą erą, w ostatnim czasie udało się im odnaleźć nowe obiekty pochodzące z wcześniejszego okresu historii miasta. Istniało ono bowiem już w XI wieku przed Narodzeniem Chrystusa.

Wykopaliska dowiodły, że Gat w czasach Goliata było znacznie większym miastem niż w późniejszym okresie swojej historii. Archeolodzy podkreślają niezwykłą architekturę – budowle były monumentalne i bardzo masywne, a jako materiał wykorzystywano ogromne głazy narzutowe.

W Biblii Gat opisywane jest jako duże i umocnione przez Filistynów miasto.

Zdaniem profesora **Arena Maeira** z wydziału archeologii uniwersytetu w Bar-Ilan, kierującego wykopaliskami, odkrycia pozwalają rozumieć znaczenie biblijnych opowiadań o takich gigantycznych wielkoludach, jak Goliat. – *Kiedy ludzie widzą pozostałości wspaniałej architektury i dziwią się, jak ktoś mógł to zbudować, jedno z tłumaczeń, które czasami znajdują, brzmi: „To musieli wykonać giganci przeszłości”* – mówi profesor.

Proponuje też, by biblijne opowiadania o gigantach traktować w nawiązaniu do wpływu, jaki w okresie swego rozkwitu posiadało filistyńskie miasto Gat. – *Nie znaleźliśmy szkieletów takich rozmiarów jak u koszykarzy NBA* – zauważył. – *Prawdopodobnie, legenda o gigancie Goliacie rodziła się jako alegoria. A architektura miasta Gat wywierała ogromne wrażenie. Filistyni dominowali w regionie pod względem ekonomicznym, wojskowym, możliwe, że i kulturalnym*.

Aren Maeir prowadzi wykopaliska w Tell-es-Safi już od 23 lat. – *Dotychczas sądziliśmy, że Gat było największym z filistyńskich miast w IX i X wieku przed Narodzeniem Chrystusa, teraz okazuje się, że także w XI*.

Informacje o tym, że izraelskim archeologom udało się odnaleźć wejście do miasta, które było ośrodkiem potężnego filistyńskiego imperium, pojawiły się w 2015 roku. Wtedy w Tell-es-Safi, palestyńskiej wsi w Izraelu, odnaleziono masywną bramę i część murów obronnych. Zdaniem Arena Maiera te artefakty służyły jako wejście do „Dolnego miasta Gat”, wspomnianego w Biblii jako rodzinne miasto Goliata.

Odnaleziona brama wspomniana jest w Tanachu, kanonicznym zbiorze biblijnych tekstów, przyjętych w judaizmie. Tam m.in. znajduje się historia o tym, jak Dawid uciekł od króla Saula do Anchusa, króla Gat.

– Na wielu megalitycznych kamiennych częściach występują charakterystyczne zauważalne linie – piękne kąty, pojedyncze detale a nawet gliniane cegły – zaznaczył naukowiec. – *I choć jesteśmy daleko od pełnego zrozumienia tego architektonicznego kompleksu, wywiera on na nas coraz większe wrażenie*.

Osoba Goliata występuje w Księdze Samuela. W 17 rozdziale opisany jest słynny pojedynek Goliata z Dawidem, w którym przyszły król Izraela odnosi zwycięstwo nad słynnym żołnierzem Filistynem.

Zgodnie z biblijnym przekazem Goliat był człowiekiem ogromnego wzrostu – miał około 2 metrów 70 centymetrów (wysoki na sześć łokci i jedną piędź). Do boju nakładał pancerz o wadze 57 kg (pięć tysięcy syklów), a jeden tylko grot włóczni ważył prawie siedem kilogramów (sześćset syklów). Goliat należał do plemienia Filistynów – starożytnego ludu, zamieszkującego nadmorską część Izraela (od współczesnego Tel-Avivu do Gazy) od XII wieku do Narodzenia Chrystusa. Filistynowie kilkakrotnie wspominani są w Starym Testamencie, a także w źródłach asyryjskich i egipskich.

ROSJA

Odkrycia w Fanagorii

Fragmenty marmurowego ołtarzowego blatu i misy chrzcielnej prawdopodobnie z V-VI wieku, pochodzących z jednej z najstarszych chrześcijańskich świątyń na terenie współczesnej Rosji, odkryli naukowcy z Instytutu Archeologii Rosyjskiej Akademii Nauk podczas wykopalisk w Fanagorii (grodzisko w Krasnojarskim Kraju). Znaleziska potwierdzają istnienie na terenie wschodniego brzegu Bosforu wczesnochrześcijańskiej cerkwi.

– To odkrycie jest bardzo ważne dla zrozumienia, jak przenikało chrześcijaństwo na teren obecnej Rosji. Pojawiło się nad Bosforem już w IV wieku, właśnie tutaj głosił Dobrą Nowinę apostoł Andrzej i właśnie tutaj na terenie bosforskiej diecezji znajduje się najstarsza dziś prawosławna cerkiew św. Jana Chrzciciela. Niewykluczone, że odnalezione fragmenty należą do jeszcze jednej starożytnej chrześcijańskiej świątyni, która kiedyś znajdowała się nad azjatycką częścią Bosforu – powiedział kierownik ekspedycji, **Włodimir Kuzniecow**.

Zdaniem specjalistów, fragment marmurowego półokrągłego blatu z łukowymi wycięciami wzdłuż brzegu można uważać za przekonujący dowód na to, że w Fanagorii była zbudowana jedna z pierwszych na

tym terenie świątyń. Blaty w kształcie greckiej litery „sigma", datowane na V-VI wiek, były wykorzystywane w świątyni w charakterze *prestoła*, tzn.





głównego stołu dla podnoszenia, a także podczas liturgicznych i *pominalnych trapiez*. Pochodzenie większości nie jest znane, ale największe ich skupiska występują we wschodniej części Morza Śródziemnego, chociaż z reguły znajdowane są ich nieduże części, pozbawione jakichkolwiek dekoracyjnych elementów.

– *Takich przedmiotów jest bardzo mało i zwykle znajdowane są w niedużych częściach. Znane są tylko trzy całe takie egzemplarze, które znajdują się w muzeach Aten, Nowego Jorku, trzeci został sprzedany na aukcji w Londynie. Dlatego znaleziony w Fanagorii fragment ołtarzowego blatu jest niezwyczajnym znaleziskiem* – zauważył Władimir Kuzniecow.

Drugim znaleziskiem, potwierdzającym istnienie w Fanagorii chrześcijańskiej świątyni, jest fragment misy chrzcielnej z marmuru, przeznaczonej nie tylko dla niemowląt, ale także dorosłych. Niestety, zachowały się jedynie jej tylna i boczne ściany oraz dno. Jak wyglądała jej przednia strona, z chrześcijańskimi symbolami i wyobrażeniem krzyża, na razie nie wiadomo.

Pierwsi chrześcijanie nad Bosforem pojawili się nie później niż w IV wieku, wtedy też została założona katedra biskupia w Pantikapie (dziś w tym miejscu znajduje się Kercz). Wiadomo, że pod dokumentem I Soboru Powszechnego podpisał się bosforski biskup **Kadm**.

Na początku VI wieku katedra biskupia pojawiła się także w Fanagorii. Jej powstanie, zdaniem naukowców, związane jest z wchodzeniem bosforskich miast w skład bizantyńskiego imperium za cesarza **Justyniana I**.

Jednak materialnych świadectw chrześcijańskiej ludności Fanagorii jest mało. Dotychczas jedynym dowodem istnienia chrześcijańskiej świątyni był należący do cerkiewnych utensylii krzyż z brązu.

W świecie powinniśmy pozostawać uczniami Zbawiciela

– *Nigdy nie łączcie swojej przynależności do Cerkwi wyłącznie z chodzeniem do cerkwi, nigdy nie zapominajcie o tej więzi, wychodząc spod jej sklepienia* – podkreślił patriarcha **Kiryl** podczas święta Przemienienia Pańskiego po Liturgii w soborze w Petersburgu. – *My także tam, w świecie, powinniśmy pozostawać uczniami Zbawiciela i pośród wielu trosk i problemów pamiętać, że jedinoje na potrebu, to jest najważniejsze i najbardziej odpowiedzialne nasze powołanie – to być chrześcijaninem i członkiem Cerkwi.*

A jak zmieniłoby się nasze życie, gdyby prawosławni wierzący ludzie nie przestali być prawosławni, kiedy przychodzą do siebie do pracy, kiedy wracają do swoich rodzin, a zwłaszcza kiedy zdarzają się im konfliktowe sytuacje, które doświadczają nas w wierności Panu! Oto kiedy powinniśmy obowiązkowo wspomnieć, kim jesteśmy, jakie jest nasze powołanie, jakie są nasze życiowe priorytety, jakie miejsce w naszym życiu zajmuje Pan. A jest to możliwe tylko w sytuacji, gdy żyjemy prawdziwym życiem religijnym. Jeśli przeżywszy podczas nabożeństwa wstąpienie na górę Tabor i, schodząc z niej, w dalszym ciągu w umyśle i w sercu niesiemy pamięć o tych cudownych chwilach obecności w cerkwi, przystąpienia do Świętych Tajemnic Chrystusowych, zetknięcia się z łaską Bożą, to nasza wiara będzie rzeczywiście żywa i rzeczywista i będziemy w stanie rozwiązywać swoje życiowe problemy, i duże i małe, rodzinne, społeczne, państwowe, wszystko co jest ważne dla człowieka.

Jeśli będziemy rozwiązywać te problemy, opierając się na naszym chrześcijańskim powołaniu, opierając się na naszej wierze, umacniani siłą łaski Bożej, zmieni się nasz świat, zmienimy się i my sami, i według naszej wiary, niewątpliwie, będziemy mieć nadzieję stać się godnymi także rzeczywistego i realnego spotkania z Panem i Zbawicielem w tym przemienionym świecie, do którego każdy wstąpi po ukończeniu swego ziemskiego życia – podkreślił zwierzchnik Ruskiej Cerkwi.

SERBIA

Kosowo jest niepodzielne

Idea terytorialnie etnicznego podziału wchodzących w skład Serbii

Kosowa i Metochii jest wezwaniem do zdrady Kosowa, serbskiego narodu i państwa, uważa biskup raško-prizrenski **Fieodosij**. Powodem kolejnej takiej deklaracji władyki jest rozpowszechniana w środkach masowego przekazu informacja, że jakoby taką ideę popierał zmarły patriarcha serbski **Paweł**. Autorzy publikacji powołują się na świadectwa pisarza i polityka **Dobricy Ćosića**.

Takie twierdzenie, zdaniem władyki Fieodosija, jest grubiańskim i bezczelnym oskarżeniem, zniesławiającym pamięć świętego patriarchy Pawła, który nigdy nie popierał zdrady Kosowa i Metochii. Przeciwnie, patriarcha zdecydowanie bronił stanowiska zachowania jedności Kosowa i Metochii w granicach Serbii, podobnie jak jego poprzednicy i cały sobór biskupów z obecnym serbskim patriarchą **Ireneuszem** włącznie.

Zwierzchnik serbskiej Cerkwi już trzykrotnie w ostatnim czasie podpisywał postanowienia soboru o niedopuszczalności rozdzielenia terytorium Kosowa albo uznania jego niezawisłości. Serbska Cerkiew rozumie, że to w sposób nieunikniony doprowadziłoby do zniknięcia dużej części serbskiego narodu z tych terenów i ostatecznej utraty największych serbskich świętości.

Władyka Fieodosij wspomniał także słowa patriarchy Pawła o tym, że w XXI wieku Kosowo stanie się sprawdzianem dla wszystkich – od skromnych pracowników do patriarchy i przywódców serbskiego narodu: „Jeśli nie będziemy godni Kosowa, nie będziemy godni także swego ziemskiego istnienia. Znikniemy, jakby nas nie było, a na naszym miejscu będą żyć inne narody”.

Informacyjne doniesienia na ten temat w serbskich mediach są symptomatyczne tym bardziej, że wielu przedstawicieli serbskiego politycznego kierownictwa jest ogarniętych *idee fixe*, zakładającą etniczny podział i zamianę terytoriami Kosowa i Metochii, jako jedynej drogi wyjścia z kosowskiego kryzysu i rozwiązania szeregu bolących zewnętrznych problemów.

TURCJA

Niech chrześcijanie wracają na Imbros

– Wracajcie do domu, do domów swoich przodków. Wielu już to zrobiło – powiedział patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** w kazaniu na *Uspienije* podczas Liturgii na wyspie Imbros. 79-letni hierarcha urodził się właśnie na tej wyspie. Miejscowi chrześcijanie uniknęli wypędzenia poza granice Turcji na mocy traktatu z Lozanny z 1923 roku, który przyznawał im autonomię administracyjną i własną policję. Jednak tych dwóch ostatnich warunków Ankara nigdy nie spełniła. W 1964 roku turecki rząd zamienił Imbros w „rolnicze więzienie”, do którego zostali zwiezieni przestępcy z całej Turcji z prawem przemieszczania się po całej wyspie. Stosowali oni wobec mieszkańców bezprecedensowy terror. Większość chrześcijan z wyspy uciekła, wielu w poszukiwaniu pracy wyjechało do Niemiec. W kazaniu patriarcha Bartłomiej podziękował tym, którzy w „mroczne dziesięciolecia” pozostali na Imbros.

Dzięki wysiłkom hierarchy w jego małej ojczyźnie w ostatnich latach zostały odbudowane wszystkie cerkwie, dwa monastery i wiele kaplic. Patriarcha odbudował też szkołę podstawową i college. Hierarcha wezwał całą grecką prawosławną diasporę z Turcji, „by wróciła do swoich korzeni”. Patriarcha niedawno ponownie ustanowił siedem uprzednio zlikwidowanych diecezji konstantynopolitańskiego patriarchatu w Tracji i azjatyckiej części Turcji. Przedstawiciele greckiej diaspory nie spieszą się jednak z powrotem do Turcji, gdzie czekają na nich znacznie mniej komfortowe warunki niż w krajach, w których teraz mieszkają. Obecnie w Turcji mieszka około dwóch-trzech tysięcy Greków, ich liczba stale się zmniejsza.

UKRAINA

Rozumiemy ból Cerkwi Czarnogóry

Bratnie modlitewne wsparcie dla prawosławnych chrześcijan Czarnogóry, doświadczających prześladowań ze strony władz republiki, wyraził metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry**. W liście, adresowanym do metropolity czarnogórskiego i primorskiego **Amfilochija**, napisał:

„Z głębokim smutkiem przyjmujemy na Ukrainie informacje o pogorszeniu sytuacji Prawosławnej Cerkwi w Czarnogórze. Informacje, które do nas docierają, mówią o zagrożeniu siłowego przejęcia świątyń i zniszczenia szczególnie czczonych miejsc, co nie może nie niepokoić naszych dusz i serc” – napisał zwierzchnik Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. „Wiemy też o projekcie ustawy, która ma doprowadzić do przyjęcia szeregu dyskryminacyjnych środków w stosunku do czarnogórskoprimorskiej metropolii serbskiej Cerkwi w zakresie cerkiewnej własności. Niestety, wszystko to dzieje się na fali wspierania przez polityków i inne zainteresowane osoby obcych naturze Cerkwi nacjonalistycznych nastrojów, żeby doprowadzić do oddzielenia prawosławia w Czarnogórze od starej tradycji serbskiego narodu.

Szczególnie boleśnie doświadczenia czarnogórskich wiernych przeżywamy na Ukrainie, gdzie nie ustają prześladowania świętego prawosławia ze strony przedstawicieli naszego ukraińskiego państwa. Duchowni i świeccy Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi do tej pory przeżywają podobną sytuację, kiedy niektórzy politycy w imię krótkotrwałych interesów tego świata nie przestają dzielić ciała Cerkwi Chrystusowej i wnosić ducha sekularyzmu za cerkiewne ogrodzenie. Dlatego we wzajemnej modlitwie nasze serca biją jednym tonem.

Jak wynika z Pisma Świętego, *jeśli cierpi jeden członek, współcierpią inne członki, podobnie jak jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współradują się wszystkie członki* (por. 1 Kor 12,26). W tych słowach ewangelicznych znajdujemy oparcie i pocieszenie, a nasz ból w radość się przemienia”.

Na podst. pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku

ZAPRASZA DZIECI, MŁODZIEŻ, DOROSŁYCH NA ZAJĘCIA Z JĘZYKA ROSYJSKIEGO dla początkujących i zaawansowanych. Zajęcia będą odbywać się od września 2019 do czerwca 2020 w piątki (wieczór) i soboty (przedpołudnie) w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Spotkanie organizacyjne – 16 września o godz. 18.30 w CKP.

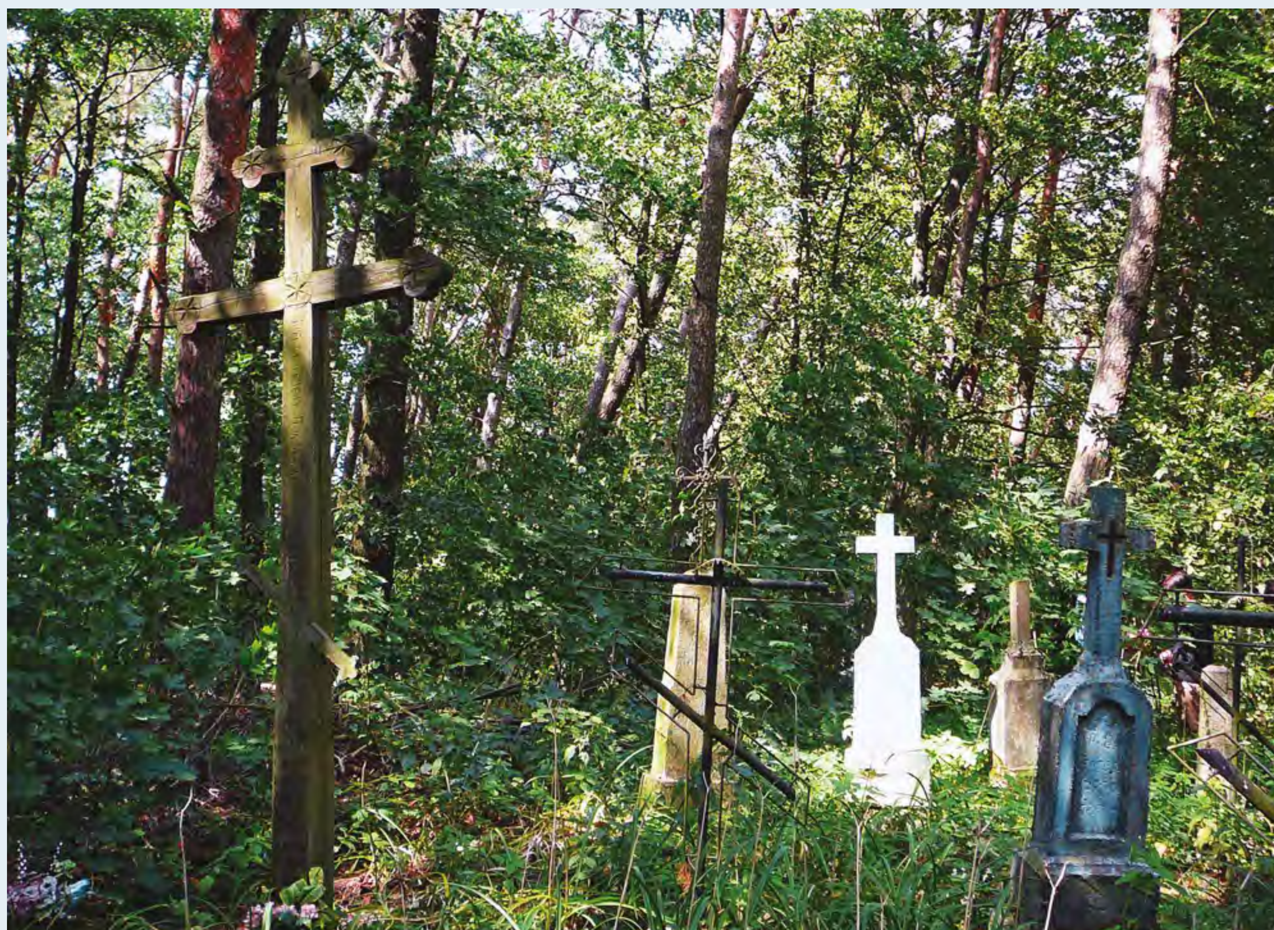
ZAPRASZA NA PIELGRZYMKĘ DO POCZAJOWA W DNIACH OD 31 PAŹDZIERNIKA DO 3/4 LISTOPADA. Noclegi i wyżywienie w Ławrze, także monastery w Krzemieńcu i Onyszkowcach. Obowiązuje paszport. Wyjazd z Białegostoku 31 października o godz. 18:00, z Bielska Podlaskiego o godz. 19:00, z Siemiatycz o godz.19.40. Powrót do Białegostoku 4 listopada około godz. 1.00. Koszt 380 zł, zapisy pod tel. 883 772 000 lub 503 130 337.

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /130/ wrzesień 2019



Цвинтар у Новому Березові – перлина минулого

Матеріальними свідками підляського минулого, окрім пам'яткових церков та цікавої сільської архітектури, є чисельні старі сільські кладовища. Побачимо на них дерев'яні та кам'яні хрести, найчастіше увінчені хрестиками ковальської роботи, нерідко ще з XIX століття. Один із цікавіших підляських цвинтарів, який включений у реєстр пам'яток старовини, знаходиться неподалік від Нового Березова.

Поміж селами Нове Березово та Вигода, по обох боках дороги, розташовані два новоберезівські цвинтарі (по-підляському – могілкі). Один – із церквою *Преображення Господнього*, побудованою в 1840 року, та перенесеною зі старого кладовища в 1925 році – досі є чинним. Другий – це пам'ятковий, зачинений ще до Другої світової війни, цвинтар, який привертає увагу цікавими пам'ятниками з другої половини XIX і початку XX століття. Проте історія березівських могилок старіша та виходить поза ці два кладовища.

З ІСТОРІЇ МОГИЛОК У НОВОМУ БЕРЕЗОВІ

Найстаріша інформація, що стосується цвинтаря у Новому Березові, з'являється у давніх документах з генеральної візитації з 1727 року. Цвинтар існував, ймовірно, в місці сьогоднішньої



парафіяльної мурованої церкви Вознесіння Господнього з 1873 року, про що свідчать залишки людських кісток, знайдених під час побудови храму.

Друге кладовище було засновано 1771 року при дорозі між Новим Березовом та Чижиками. Саме там побудовано в 1840 році церкву Преображення Господнього. Остаточно цвинтар зачинено в 1891 році.

Уже в половині XIX століття виникла потреба знайти нове місце поховань жителів села. Тому й 1859 році з'явився цвинтар у місці поміж селами Нове Березово та Вигода, який існував до 1925 року, коли було вирішено заснувати кладовище по другому боці дороги, куди й перенесено церковку Преображення Господнього. По сьогоднішній день це останнє місце спочинку березівських прихожан.

ЦІННА ПАМ'ЯТКА У ПІДЛЯСЬКОМУ КРАЄВИДІ

Старий цвинтар з 1859 року в лісі між Новим Березовом та Вигодою привертає увагу своєю красою – багатством монументальних дерев'яних хрестів, кам'яних пам'ятників та кованих хрестиків, які є без сумніву найоригінальнішим витвором підляського ковальства. Чверть століття тому він зацікавив Громадську комісію догляду за пам'ятками церковного мистецтва при Товаристві догляду за пам'ятками старовини, яку очолював померлий минулого року д-р **Богдан Мартинюк** (1939-2018), лікар та суспільний український діяч, опікун традиційного церковного мистецтва та ініціатор відновлення багатьох знищених українських пам'яток. У 1992 році за справою Громадської комісії почалися старання відновити цей прекрасний березівський цвинтар. Умовою отримання на це державних коштів було внесення його в реєстр пам'яток старовини.



Роботи на пам'ятковому кладовищі почалися у 1993 році та продовжувалися до осені 1994 року. Дякуючи заходам Громадської комісії було очищено могилки від кущів. Близько 60 дерев'яних хрестів та понад 100 залізних, гранітних та бетонних пам'ятників піддано консервації та захищено від впливу погодних умов.

Цвинтар у Новому Березові це приклад традиційного підляського кладовища з монументальними дерев'яними хрестами, найстарший із яких походить з 1860 року. Окрім того знаходиться на ньому багато кам'яних пам'ятників з кованими хрестиками, які вже з 1860-х років поступово входили на місце популярних високих дерев'яних хрестів. Згодом з'явилися також бетонні пам'ятники.



Увагу на цвинтарі привертають, перш за все, надгробні написи та цікаві зображення як на дерев'яних, так і кам'яних хрестах. Християнська символіка поєднується тут з дохристиянською – придивившись уважно, на березівських хрестах можна помітити давню солярну символіку, привертає увагу й зображення черепа і двох кісток Адама на кам'яних пам'ятниках.

Цікавими на могилах є й надгробні надписи. Вони, як правило, російською мовою, проте в багатьох помітна українська фо-

нетика та форми, що характерні для місцевих говірок. Дослідників колишніх імен без сумніву зацікавлять такі форми, як: Палашка, Прузыния та інші.

На багатьох пам'ятниках цвинтаря в Новому Березові побачимо цікаві ковані залізні хрести. Це дуже характерні вироби підляського ковальства, які досі прикрашують вершини не лише цвинтарних пам'ятників, але й хрестів у селах, на роздоріжжях, а також стовпових капличок. Без перебільшення можна їх назвати справжніми витворами народного підляського мистецтва, оскільки їх виготовлення вимагало від коваля не лише часу, але перш за все великої майстерності та й немалого естетичного смаку.

На жаль, пам'ятники на відновленому рівно чверть століття тому цвинтарі поволі нищіють. Це стосується, в першу чергу, дерев'яних хрестів, які найшвидше зникають з підляського краєвиду, оскільки багатьом із них понад 150 років… Проблемою є знайти відповідь на питання про спосіб консервації – чи лише очищувати кладовище від кущів, чи пробувати консервувати також самі пам'ятники? Та якщо консервувати – як це робити, щоб зберегти натуральний вигляд пам'яткових хрестів та неповторний клімат березівських могилок? Приклад багатьох відновлених пам'ятників, стовпових капличок та й навіть церков, показує, що все таки проблема реставрації перлин підляської архітектури не така проста. Дуже легко завдати непоправних збитків пам'ятці та порушити природній ландшафт. Проте, це питання до фахівців, які займаються темою збереження підляських пам'яток минулого, та які будуть вирішувати про долю внесеного в реєстр пам'яток старовини цвинтаря в Новому Березові.

Людмила Лабович
фото **авторки статті**

Палеская экспедыцыя

Дваццаць чацьвёртага чэрвеня са Студзіводаў вырушыла чарговая ўжо экспедыцыя Студыі традыцыйнага фальклёру падляшскіх беларусаў "Жэмерва" на беларускае Палессе. Як штогод спатыкаліся мы з многімі носьбітамі фальклёру. Удзельнічалі ў незвычайных сустрэчах, хадзілі па вытаптаных і не вытаптаных сцежках Берасцейшчыны, Піншчыны і Тураўшчыны. Паехаў з намі Адам Паўлоўскі, які працуе ў рэдакцыі тыднёвіка "Ніва". Дзякуючы яму атрымалася вельмі прыгожая фото-дакументацыя нашага тыднёвага выезду.

Нашае падарожжа пачынаем з вялікай вёскі Хаціслаў, што каля Маларыты. Едзем там на запрашэнне сяброў з калектыва "Хаціславяне" і настаяцеля хацілаўскай царквы а. **Паўла Пяшко**. У вёсцы якраз пачынаецца прастольнае свята прападобнага Ануфрыя Вялікага. Напярэдадні, у могільнікавай царкве св. Ануфрыя служылася Усяночная. Спяваў мясцовы хор, а мы маглі пасля службы праспяваць некалькі песень з падляшскага Богагласніка.

У сам дзень свята Літургія служылася ў прыхадскім храме, якому сёлета спаўняецца 220 гадоў з часу пабудовы. Адна з прыгажэйшых цэркваў беларускага Палесся захавала арыгінальныя купалы барочнай формы. Пасля II вайны камуністычныя ўлады зрабілі у храме шпіхер на збожжа. Аддадзена была Беларускай Царкве ў 1989 г. На Літургіі, якую ўзначальваў епіскап Брэсцкі і Кобрынскі **Іаан** малілася каля 800 людзей. Сустрэлі ўладыку дзеці і моладзь з фальклорнага калектыву "Вяскова Табала", усе ў традыцыйных маларыцкіх касцюмах ды наша "Жэмэрва". Мы мелі таксама вялікі гонар заспяваць на запрычастным некалькі песень з Богагласніка, у тым ліку "Помощника кто ищеши...", прысвечану св. Ануфрыю. Пасля Літургіі з царквы на могілкі прайшоў хрэсны ход. Прымала ў ім удзел каля 1000 вернікаў, на чале з уладыкаю Іаанам.

Святочны абед прайшоў на аграсядзібе спадарства Яцураў, дзе мы некалькі дзён начавалі. Тут таксама быў нам дадзены час для невялікага канцэрта. На свята прыехаў таксама а. **Алексій Пяшко**, брат хацілаўскага настаяцеля. Ён служыць у горадзе Рэчыца над Дняпром, што ў Гомельскай вобласці. А родам браты свяшчэннікі з мястэчка Гарадная на Століншчыне, вядомага цэнтра ганчарства. Тут яшчэ пасля апошняй вайны працавала каля 300 ганчарных майстэрняў, у тым ліку бацькі а.а. Паўла і Алексія Пяшко.

Мы запісваем мясцовы фальклёр і імкнуліся перадаць нашыя падляшскія песні і традыцыі людзям з Палесся. Напрыклад сустрэча ў вёсцы Сушытніца каля Хаціслава прайшла ў прыгожым зялёным, бярозавым гаю. Амаль уся вёска прыйшла на сход. Сярод дрэў танцавала з намі шмат маладых людзей, а дадатковай прыгажосці і годнасці дадаваў будынак новабудаванай царквы, які стаяў побач. Пасля канцэрта пачалася экспедыцыйная частка побыту ў Сушытніцы. На лавачцы запісвалі песні ад мясцовых носьбітаў, аднак раптам, з боку ўкраінскай мяжы, прыйшоў велізарны рой камароў, які прымусіў нас і носьбітаў спыніць запіс.

На другі дзень нашыя гаспадары, у тым ліку **Галіна Хомік**, кіраўнік Хацілаўскага дому культуры і калектыву "Хацілавяне"

Жэмэрва каля помніка св. Кірыла Тураўскага на замчышчы

Каменны крыж XII ст. з царквы Усіх Святых





ды **Андрэй Гарбацэвіч**, начальнік Аддзела культуры маларыцкага раёна, прапануюць нам адпачынак ля возера Лукава. Едзем туды на знаёмым аўтобусе – аўтаклубе; у мінулым годзе гэта быў наш асноўны транспартны сродак, калі былі ў экспедыцыі каля Ганцавіч. На месцы высветлілася, што каля возера чакалі нас лукаўскія дзяўчаты. Але вядома, яны не былі звычайнымі дамамі – **Юльянна Міцюк** і **Надзея Абрамчук** з Лукава, а таксама спявачкі з Ужова перадалі нам шмат сваіх песень і танцаў. Усё гэта на фоне возера і багатага застолля.

Далёка за возерам, на небасхіле было відаць таямнічаю царкву, ў якую мы пазней заехалі. Аказалася, што менавіта на гэтым паўвостраве дзе яна стаіць, з'явілася калісьці Дзева Марыя. Гэта магло быць ў XVII стагоддзі, падчас вялікай буры, калі магутны дождж пачаў залiваць вёску Лукава. Людзі збегліся ў найвышэйшае месца над возерам, дзе расьлі векавыя дубы. Магчыма, што ўваходзячы на іх, яны і спасліся ад патопу.

На суцяшэнне людзям і памятку аб цудзе Божая Мацер пакінула свой след на камяні ды ікону. Вернікі збудавалі тут драўляны храм, а слава пра Лукаўскую ікону Багародзіцы разыйшлася па ўсёй Беларусі і Украіне. У XIX і I палове XX ст. яна праслаўлялася нароўні з Жыровіцкай і Пачаеўскай. На Пяценку, у дзесятую пятніцу пасля Вялікадня, прыбывала тут тысячы паломнікаў.

І прыйшло ліхалецце горшае ад паводкі. У 60-ыя гады XX ст. храм у Лукаве быў разбураны камуністамі; прапала ікона, а званы вернікі схавалі, затапіўшы ў возеры. У 1992 г. царкву Лукаўскай іконы Багародзіцы адбудавалі, але ў самой вёсцы; тут перанеслі цудам захаваны камень са следам Багародзіцы. А ў 2010 г. на старым месцы, сярод векавых крыжоў і дубоў, была пабудаваная часоўня. Кожны год на Пяценку ідзе сюды з Маларыты вялікае паломніцтва.

Пасля вяртання з Лукава, вечарам развітваемся з хацiслаўскаю зямлёю, але гэта не простае развітанне. Разам з хацiслаўскімі гуртамі арганізуем вялікую патанцоўку на галоўнай плошчы вёс-кі. Усе танцуюць і спяваюць, не хочацца выязджаць. Але час нам ў дарогу.

На наступны дзень павінен да нас далучыцца знаўца візантыйскай музыкі – **Марцін Абійскі**. І праўда, чакаў нас ля царквы ў Пярковічах, якая парадавала сваёй незвычайнай архітэктурай. Пра яе таямніцы і крыпту пад алтаром распавёў настаяцель царквы а. **Дзмітрый Шкадзюк**.

Царква пабудаваная была ў II палове XVIII стагоддзя з фундацыі беларуска-польскага роду Віслаухаў, уласнікаў Пярковіч. Насупраць царквы захаваўся іх палац ды дворскі парк. А ў канцы XVI стагоддзя Пярковічы належылі да роду Цярлецкіх, з якога паходзіў епіскап луцкі **Кірыл**. Яго астанкі былі пасля перанесены з Луцка ў Пярковічы, пра што сведчыць захаваная нагробная пліта, якая цяпер знаходзіцца у адным з мінскіх музеяў. Непадалёк Пярковіч, у Закозелі знаходзіцца двор мужа **Элізы Ажэшка**.

З Пярковіч недалёка да Брашэвіч. У тутэйшай царкве спяваем духоўныя песні. На вачах настаяцеля храма а. **Віктара** паяўляюцца слёзы, якія спалучаюцца з радасцю. Галоўнай мэтай нашай экспедыцыі ў Брашэвічы было наведанне магілы а. **Алексія Агіевіча** і яго матушкі **Параскевы**. Яна знаходзіцца за вёскаю, на месцы, дзе стаяла старая царква. Разам з а. а. Віктарам і **Дзмітрыем** спяваем ліцію за супакой душаў прадстаўнікоў роду Агіевічаў. Сярод іншых, успамінаем **Таццяну Агіевіч**, бяльшчанку, якая памёрла ў палове чэрвеня г.г., ва ўзросце 91 гадоў. Яна была дачкою **Радзёна Агіевіча**, шматгадовага псаломшчыка царквы ў Орлі.

Род Агіевічаў, які паходзіў з Пінска, быў звязаны з прыходам у Брашэвічах каля Драгічына з 1836 г., калі яго настаяцелям стаў а. **Мікалай Агіевіч**. Тут служыў ягоны сын Ігнацій, ўнук **Алексій**

ды праўнук а. **Фёдар**. Пасля а. Фёдар быў настаяцелем царквы ў падбельскай Ласінцы і Орлі. Ягоны сын гэта згаданы арлянскі псаломшчык **Радзіён Агіевіч**.

Пасля заканчэння ліціі каля магілы а. Алексія Агіевіча, вецер раптам падарваў з рук свяшчэнніка запіску за памёрлых. І яна паляцела далёка, далёка...

Наступная кропка падарожжа чакала нас ў непадалёкіх Лесніках. Быў якраз другі чацвер пасля дня Св. Тройцы і зусім выпадкова патрапілі мы тут на Зэленця, абрадавы рэлікт часоў латынізацыі вуніяцкай Царквы, калі ў ёй святкавалася Божае Цела. Яшчэ да нядаўна і на Падляшшы адзначалі Зэленця, а нават служыліся ў гэты дзень багаслужбы (цяпер, магчыма, ужо нідзе не служацца). Яшчэ некалькі гадоў таму назад, у Пашкоўшчыне каля Орлі, жанчыны збіраліся на



Зэленэць аздабляць вянкамі крыжы. У Лесніках пад'язджаем да нашых гаспадыняў – сясцёр **Валянціны** і **Аллы Лук'яновічаў**, якія з'яўляюцца маладымі захавальнікамі мясцовых традыцыяў. У іх фенаменальныя галасы, а леснікоўскія напевы абрадавых песень – веснавых, летніх, восеньскіх ці вясельных, непаўторныя. Падчас абраду Зэленця Валя Лук'яновіч, якая кіруе мясцовым клубам, разам з дзяўчатамі з вёскі робіць вянкі з розных зёлак і кветак. Нашыя дзяўчаты далучаюцца да гэтай працы, а хлопцы стаяць побач - гэты занятак толькі для дзяўчат! З карагодам ідзем упрыгожываць вянкамі крыж каля дарогі. Гучаць арыгінальныя, лесніко̆уськія песні на Зэленэць.

Тураў, можна сказаць, што гэта патрыярх усіх гарадоў Падляшша і Палесся. Тут абавязкова, хоць раз у жыцці, павінен пабываць кожны падляш і палешук.

На тураўскім замчышчы мы былі ля помніка св. Кірыла Тураўскага, рускага Златавуснага. Наведалі руіны царквы з XIII стагодздзя, якія знаходзяцца ў спецыяльным павільёне з музейнай, археалагічнай экспазіцыяй. Адчуваецца тут подых мінулых гадоў. Асаблівасцю Турава з'яўляюцца каменныя крыжы, якія раскінутыя па цэлым горадзе і ваколіцах. Паводле легенды прыплылі яны Прыпяццю пасля Хрышчэння Русі. Усіх крыжоў было дванаццаць – лік апосталаў. У час камунізма яны былі закапаныя альбо ўкінутыя ў раку, але хутка пачаліся цуды – два з іх выплыло на паверхню. Яны былі памешчаныя ў царкве Усіх Святых, адзінай захаванай у часы камунізму. Мы маглі прылажыцца тут да аднаго з іх і адчуць благауханне, якое ідзе ад старых іконаў.

Другі з каменных крыжоў знаходзіцца цяпер ля новай царквы ў Тураве, пасвячанай у гонар св. Кірыла і Лаўрэнція Тураўскіх. Да іншых двух каменных крыжоў можна прылажыцца цяпер на Барыса-Глебскіх могілках, дзе некалі стаяў манастыр. Гэтыя крыжы ўвесь час вырастаюць з зямлі ды застаюцца цёплымі нават зімой.

Падчас шпацыру над ракою Прыпяццю загаварыў да нас нейкі мужчына. Мы прадставіліся, што з Бельска. Аказалася што ён быў у нашым горадзе шмат разоў (іграе ў футбольнай камандзе альтдбояў). Ведае нашага бургамістра **Яраслава Бароўскага** і прасіў перадаць яму прывітанне.

З Турава недалёка да вёскі Тонеж, адкуль родам **Міхаіл Дрынеўскі**, кіраўнік Акадэмічнага хору ім. Генадзя Цітовіча з Мінска. Два гады таму назад мы пазнаёміліся з мясцовым калектывам “Танежанкі”, якіх гасцілі на Падляшска-палескіх жніўных сустрэчах “Олень по бору ходіт”. Пасля былі ў іх на экспедыцыі, а цяпер паехалі пабачыць, як ім жывецца. Жанчыны і адзін мужчына, выдатны спявак **Міхал Акуліч**, чакалі нас ля дому культуры. Разам спяваем песні, якія ад іх навучыліся. Бачым адну Танежанку, якая на сустрэчу едзе на матацыкле, разам з унучкай. Адразу пачынаюцца танцы – танцуе нават сам Марцін Абійскі. Развітваемся, таму што чакае нас у вёсцы Дзятлавічы пад Лунінцам сям'я Брэзінаў.

Ужо чацвёрты год **Галіна** і **Анатоль Брэзіны**, супольна з намі арганізуюць на сваім панадворку незвычайную культурную сустрэчу: “Палессе і Падляшша разам”. Гэта сустрэча нашых сяброў (між іншым хлопцаў з “Рады”, дзяўчат з “Гаманіны” ці кабет з Тэрэбня). Не патрабуе яна ніякай сцэны. Калектывы спяваюць там, дзе перад хвілінай гаспадары ганялі свае каровы, а публіка сядзіць

На падворку пад святліцай забава
Віталь Соха, справа жне сярпом Тамара Яўдасюк з Дабрывады
Пакажу табе, як вязаць пярэвясла
Пад перапяліцай хлеб для зайчыка

на збітых толькі цяпер лавах. Пасля чакае багатае застолле, а моладзь з Жэмэрвы ідзе на святочнаю забаву з новымі сябрамі з Дзятлавіч.

На наступны дзень у хаце запісваем дзятлавіцкіх бабуль. Выпадкова далучаюцца да нас новыя члены экспэдыцыі – **Федзя**, настаўнік гісторыі з Моталя і **Лена**, дзяўчына з Мінска, якая прыехала аўтастопам спецыяльна ў Дзятлавічы. Разам з намі едуць яны ў Кажан-Гарадок, дзе спяваем Літургію ў Мікалаеўскай царкве. Пабудаваны ў 1811 г. храм незвычайнай прыгажосці, шадэўр драўлянага дойлідства на Палессі. Настаяцелям прыхода з'яўляецца наш сваяк а. **Дзмітрый Грыб**, якога дзяды ў 1945 г. пераехалі ў Савецкі Саюз з вёскі Залессе жэрчыцкага прыхода на Падляшшы. Канчаткова патрапілі ў Лунінец, з якім звязалі сваё далейшае жыццё. Пасля багаслужбы а. Дзмітрый, разам з матушкаю і бацькамі запрашае ўсіх на абед. З намі ёсць таксама ягоны сын **Коля Грыб**, які цяпер вучыцца на Багаслоўскім факультэце БДУ.

Апошняя кропка нашага падарожжа гэта Хатынічы, традыцыйна называныя Хатовічамі. Бабулі з тутэйшага фальклорнага калектыву зачароўваюць нас сваімі галасамі – ніколі мы яшчэ не чулі такіх гукаў. Праз некалькі тыдняў, з 19 па 22 ліпеня гасцілі мы іх у Студзіводах на жніўных сустрэчах "Олень по бору ходіт". Ноч ў Хатовічах праводзім ў старой хаце, ў якой шумяць розныя маленькія зверы.

Палеская экспедыцыя Жэмэрвы, дзесятая хіба па ліку, ў гэтым годзе была не проста запісам фальклёру. Гэта была сустрэча з людзьмі, сябрамі і новымі тварамі. Паказала яна, што нягледзячы на адлегласці, ў душы мы ўсе такія самыя. Чакаем новай паездкі праз год!

Максім Фіонік
фота **Адама Паўлоўскага**

Дажалі ў Тапарках

Арганізатарамі жніўнага абраду ў гэтай вёсцы былі Гарадскі асяродак культуры, спорту і рэкрэацыі ў Кляшчэлях, солтыс Тапаркоў Вяслава Бакун і іншыя жыхары мясцовасці. Тапаркі – вёска ў Падляшскім ваяводстве, у Гайнаўскім павеце, у Кляшчэлеўскай гміне. Праваслаўныя жыхары належаць да прыхода святога Дзмітрыя ў Саках. Жыхароў 111.

Якія ж былі маляўнічыя калісьці Тапаркі, абсеяны збожжам размаітым, – пішуць яшчэ на розных сайтах пра вёску. Далей яны маляўнічы, абсеяны збожжам, пад старадаўнімі дрэвамі. І сёння Тапаркі не здаюцца. Тут даўно зрабілі стаўку на гадоўлю кароў і яшчэ цяпер раніцай і перад вечарам гаспадары гоняць іх табунамі праз вёску. Гаспадаркі ў сямідзесятых і васьмідзесятых гадах мадэрнізаваліся тут хуткімі тэмпамі дзеля аблягчэння працы пры гадоўлі кароў і вытворчасці малака. Сяляне куплялі дальныя апараты і тэхніку для механізаванай уборкі сена. Яшчэ і ў дзевяностых гадах збожжа ў Тапарках касілі перш за ўсё касілкамі і вязалі яго ў снапы традыцыйнымі перавясламі, – пісаў **Алік Мароз** з «Нівы», які парадніўся з Тапаркамі – згэтуль яго жонка. І сёння на ўспамін таго гарачага жніўнага часу арганізуюцца дажынкі, калі на заканчэнне жніва ставілі «кветку-перапяліцу», з апошняй жмені каласоў, аздобленую палявымі і агароднымі кветкамі, гронкамі спелай арабіны, з хлебам ды соллю – «для зайчыка». Самы смачны быў той хлябок, які прыносілі малым дзеткам, пачаставацца – і яны будуць расці здарова, як тая збажына ў полі. На імпрэзу прыходзяць усе прыхаджане, госці і ўсе хто могуць сюды прыбыць, таксама новыя жыхары вёскі, які тут купілі і адрамантавалі хаткі. На полі стаяць апошнія ляшкі і мэндлікі снапоў. Тыя, хто прыязджае сюды жыць, даведваюцца пра гісторыю, былое вёскі, і стараюцца ўключыцца ў жыццё верных зямлі і сваёй традыцыі людзей. І прысутнічаюць на розных «імпрэзах» – святкаваннях вясковых і сямейных. І хаты ў іх не адрозніваюцца ад старых, пад якімі якраз расквітаюць кветкі, якія тут растуць ад дзесяцігоддзяў.

Калісь у Тапарках, якія надалей жывуць з гаспадарак – гадуюць кароў, цялят, дояць малако – збожжа жалі сярпамі. Калісь і каса была навінкай. Жняі падбіралі жыта з пакосу, вязалі перавясламі ў снапы. Памятаюцца і конныя, і трактарныя касілкі. Жніво стала лягчэйшым. Пасля на палі ўехалі камбайны, якія самі і жалі ды малацілі. Ужо чакаецца толькі добрае надвор'е, не трэба так перажываць, што жыта ў снапах змокне. Працягвалася яно тыдні два. Збожжа зажыналі найчасцей у суботу. Не пачыналі жніво ў панядзелак. Жалі азімае і рабілі на ім «перапяліцу». Недажатыя каласкі ўпрыгожалі кветкамі, клалі пад перапяліцай каменьчыкі, на іх – абрусок, хлеб, соль. Хлеб, казалі дзеткам, для зайчыка, які будзе ім частавацца. Калі збожжа сталі малаціць на палях камбайны, жняцы перасталі рабіць «перапяліцу». Таму ў Тапарках абрад цяпер аднавілі і прэзентуюць яго маладому пакаленню.

Каля святліцы ў Тапарках у жнівеньскую нядзелю сабраліся жыхары вёскі, пяць вакальных







калектываў і многа прыезджых гасцей. У святліцы чакала нарыхтаваная багатая гасціна, прыгатаваная жанчынамі з гуртка вясковых гаспадынь. Прыбылі жыхары Кляшчэлеўскай, Арлянскай і суседніх гмінаў. Былі таксама асобы з больш далёкіх мясцовасцей, якія чацвёрты раз хацелі пабачыць мерапрыемства «перапяліцы» ў гэтай працавітай вёсцы.

КАРАГОД У ПОЛЕ

Спераду ішлі жыхары Тапаркоў **Грыгорый Бобік** з касой, солтыс **Вяслава Бакун** і **Віталь Соха**, якія на полі былі вадзірэямі



жніўных работ. За імі крочылі жанчыны з сярпамі з Народнага фальклорнага этнаграфічнага калектыву «Хатовічы» з Хатыніч з Палесся і моладзь са Студыі фальклору «Жэмэрва» са Студзіводаў, з музычным кіраўніком **Аннай Фіёнік** і са старшынёй Аб'яднання Музей малой айчыны ў Студзіводах **Дарафеем Фіёнікам**. У карагодзе ішлі члены беларускага калектыва «Арляне» з Орлі, «Вэрвачак» з Орлі і вакальнай групы з Дабрывады і шматлікая публіка. Разам з імі – бургамістр Кляшчэляў **Аляксандр Сяліцкі** і войт Арлянскай гміны **Лявон Паўлючук**.

ЖАЛІ

Над полем таўкліся хмары, якія ўдалося разагнаць. На лузе сабраліся спевакі з малітвай і жніўнымі песнямі. На залатое поле першым увайшоў Грыгорый Бобік з касою. Жанчыны з Тапаркоў падбіралі жыта, вязалі перавясламі ў снапы. Пазней на поле ўкрочылі іншыя жанчыны, таксама з Дабрывады і іншых навакольных вёсак, узяліся за сярпы. Публіка з песняй углядалася ў заканчэнне жніва. Сталі ставіць са снапоў мындлікі і ляшкі-дзесяткі спявачкі з Палесся з калектыва «Хатовічы» з Хатыніч. Моладзь прабавала за майстрыхамі вязаць перавяслы, звязваць імі самавітыя снапы. Як паставіць снапы ў дзесятак ці мындаль, накрыць іх «шапкай», каб не паваліліся, пакуль забяруць іх у клуню? З апошніх жмутоў нязжатага збожжа склалі ўпрыгожаную вяргінямі і іншымі старадаўнімі вясковым кветкамі ды арабінай «перапяліцу». Ляцелі жніўныя песні ў выкананні студзіводскай «Жэмэрвы» і іншых сабраных, трымаўшых у руках выданне «Жніўныя песні» (дафінансаванае са сродкаў з праграмы «Działaj lokalnie”). Акампаніраваў на гармоніку старшыня Аб'яднання Музей малой айчыны ў Студзіводах Дарафей Фіёнік са сваёй студзіводскай капелай.

Сёлетняя «Перапяліца» арганізавалася ў рамках рэалізаванага Гарадскім асяродкам культуры ў Кляшчэлях праекта «Залаты каласок, залатая саломка». Некалькі дзён раней былі арганізаваныя ў Тапарках два майстаркласы па выпечцы хлеба ў пячы.







Спевакі з Орлі і Студзіводаў
Ідзе карагод у поле дажынаць
З касой Грыгорый Бобік,
з «кветкай» Віталь Соха

Святым хлябцом частаваліся ў час жніва ўдзельнікі, гаспадары і госці.

Віталь Соха, тапарчанін, спявак з калектыва «Арляне» і іншых:

– Я ў маладосці касіў збожжа касой і жаў сярпом. Цяпер мы можам паказаць традыцыйнае жніво нашай моладзі і жыхарам гарадоў, якія такой працы не бачылі. Паказваем, як жалі калісь, як складвалі збожжа ў снапы. Вось як ставіліся ў мындлі: тут снапы ў дзевяць стаяць вертыкальна, а ад дажджу прыкрывалі іх трыма снапамі, гарызантальна. У ляшках дзевяць снапкоў прыкрывалі адным, павернутым каласамі ўніз. Той дзесяты сноп накладалі тырчма на тыя дзевяць снапоў. Збожжа сохла на палях. Яго звозілі ў клуні, малацілі цапамі. Пазней малацілі талакой малатарнямі, – тлумачыў, а як вядучага гаспадара вясёлыя і моцныя сялянкі з Палесся гуцалі ў паветры.

Зоя Майстровіч з недалёкіх Рудутаў, народная паэтэса і рукадзельніца: – Калі нейкае дзіця ў вёсцы захварэла, мамы шукалі гэты хлеб, што ляжаў пад «перапяліцай». Верылі, што ў яго вялікая лячэбная моц!

ГУЛЯЛІ І СПЯВАЛІ

Пасля вяртання з поля бургамістр Кляшчэляў Аляксандар Сяліцкі перад багатай пачосткай ад солтыскі вёскі Тапаркі Весі Бакун атрымаў хлеб. Прыбылі на сустрэчу з Арлянскай гміны Лявон Паўлючук і калектывы (частка палеткаў Тапаркоў ляжыць у Арлянскай гміне). Гасціна сталах на разлеглым падворку за святліцай, дзе хапіла месца і на танцы, складалі смачныя стравы паводле даўніх тутэйшых рэцэптаў. Хутка знікалі спечаныя хлябы і пірагі, рабая ад скварачак таўканіца, дранікі, бабка, блінцы і блінчыкі, шмальчык, тушаная капуста з мясам, усяляк прыгатаваныя яйкі, варэнікі, гародніна, халаднік, усялякае

Прымае хлеб ад гаспадароў бурмістр Кляшчэль Аляксандр Сяліцкі

Ой у полі ніўка

Ой, у полі ніўка, жыта палавінка.
Там дзяўчына жыта жала,
Сама чарнабрыўка.

Прыпеў:
Гой да гой! Да да да, гой да!
Гой да гой! Да да да, гой да!
Там дзяўчына жыта жала,
Сама чарнабрыўка!

Яна жыта жала, села спачываці.
Ехаў казак з Украіны,
Мусіў шапку зняці.

Дзяўчыначка ўстала,
казаку казала:
Вітай, хлопец маладзенькі!
Сэрцайкам назвала.

А дзе тая слава
па дзяўчыне стала,
Што дзяўчына казака
Сэрцайкам назвала.

Па ўсім свеце стала
дай па гарадочку,
Што дзяўчына казкова
Вышыла сарочку.

Вышыла сарочку дай падаравала,
Правай ручкай абняла
Ды пацалавала.

Зэлэнэе жыто, зэлэнэ

Зэлэнэе жыто, зэлэнэ –
Хорошыі гості у мэнэ.
Зэлэнэе жыто жэнці жнут –
хорошыі гості в хату йдут.

Зэлэнэе жыто, зэлэнэ –
хорошыі гості у мэнэ.
Зэлэнэе жыто за сэлом –
хорошыі гості за столом.

Зэлэнэе жыто, зэлэнэ –
хорошыі гості у мэнэ.
Зэлэное жыто пры мэжі –
хорошыі гості до душі.

Зэлэнэе жыто, зэлэнэ –
хорошыі гості у мэнэ.
Зэлэнэе жыто, шчэй й овэс –
тут зібрався рід наш увэсь.

мясіва і вяндліна. Напіцца можна было падпіўку, кампоту, вады з лімонам і мятай, а то і чымсьці гарачэйшым у цянёчку пад дрэвамі.

Майстрыхі з Народнага фальклорнага этнаграфічнага калектыву «Хатовічы» з Хатыніч, з Гацавіцкага раёна, якія прывезлі і песні, і свае вырабы, прыгадвалі, што падобную пепрапяліцу рабілі і ў іх старонцы, каб каб у наступным годзе быў яшчэ лепшы плён. Вядома, і на і разлеглых палетках іхняга калгаса шчыруюць цяпер камбайны, але і там ладзяць абрадавыя зажынкі і дажынкі, з гасцінамі, у час якіх яны спяваюць жніўныя песні. Іхнія Хатынічы цяпер не такія шматлюдныя, як калісь. Майстрыха па тканінах **Ніна Козак** з памятае час, калі ў іх вёсцы жыло больш за пяць тысяч асоб. майстар-класах «Лета з традыцыяй» – вось саломапляценню вучыла Зоя Майстровіч, а беларусы з Палесся вучылі між іншым маляванню на палатне, ганчарству, тканню паяскоў. Маладыя вучыліся спевам і танцам на адкрытым паветры. Гэта ў рамках жніўнага фэсту «Олень по бору ходіт» – Дарафей Фіёнік, які нястомна іграў на гармоніку ў Тапарках ў полі і каля святліцы дадаў, што жніўныя сустрэчы будуць адбывацца яшчэ між іншым у Касьной каля Дашоў у Кляшчэлеўскай гміне. У будучыні зноў будуць прэзентавацца жніўныя абрады Музеем і Гарадскім асяродкам культуры ў Кляшчэлях.

Дырэктарка Гарадскога асяродка культуры, спорту і рэкрэацыі ў Кляшчэлях **Малгажата Клімовіч**:
– У нашых вёсках на культурным



Шасцідзесяцігадовая майстрыха прапанавала тут свае тканыя і вышываныя кашулі, сумкі, паяскі, сурвэткі і абрускі – нядаўна яна вучыла свайму майстэрству дзяцей у Студзіводах на майстар-класах.

Вельмі добра, што дзеці і моладзь горнуцца да спазнавання народнага майстэрства. Дзень раней у стадзіводскім музеі моладзь вывучвала рукадзелле на шляху арганізуем вось такія абрадныя мерапрыемствы. У Дабрывадзе выпякаем каравай, а ў Заляшанах пячэм бусліныя лапы... І праз год сустрэнемся на «Перапяліцы» ў Тапарках, каб падзякаваць Богу і людзям за добры плён.

Міра Лукша
фота
Міра Лукша і **Юры Раецкі**

Імбрык які хацеў гарбаты

Быў сабе ў дзеда з бабай фарфоравы імбрык. Казаў на сябе: „Я — імбрык з парцаляны!” Часам мусіў тлумачыць: „Хочаш гарбаты? Хочаш? І я хачу! Насып, налі кіпню! Налі!” А калі насыпалі, налілі гарачай вады, з задавальненнем ціха булькаў і заварваў моцную гарбату. Па адной лыжачцы на шклянку, лыжачка на імбрык, вады — можна аж пад самую шапачку, ды каб не пералілася цераз дзюбку. Ды хто цяпер ведае, у чым смак гарбаты! Хто можа ведаць, чаго хоча харошы парцалянавы белы імбрычак з незабудкамі на круглым баку і ў капялюшыку з вушкам! Лісце гарбаты сыплюць, чуеце, у шклянку, заліваюць вадой — і ўся справа. Або, не дай бог, укідаюць у шклянку папяровую торбачку з перамеленым ледзь не ў пыл чайным лісцем! І тая торбачка мокне ў шклянцы, і вада набірае колеру гарбаты! Цьфу, праўда, ці гэта не кашчунства! Гэта мае быць напой з некалькітысячагадовай (само слова якое доўгае!) традыцыяй?! Які пілі манархі! А парцаляна была даражэй за золата! Колькі каштаваў бы ён, наш імбрык, скажам, з сямсот гадоў таму? Столькі ж золата, колькі сам важыць! Бо выраб кітайскай парцаляны трымаўся ў вялікай таямніцы, за здраду якое майстры маглі пакласці галаву!

Доўга стаяў імбрык у бабуліным буфеце. А бабуля Наталля кудысьці прапала! Стараўся не думаць імбрык якраз пра бабулю... Ну, што там! Бабуліна заданне — выціраць пыл з посуду, наліваць гарбату, ставіць на стол талерачкі з пячэннем... З варэннем малінавым... Калі б у імбрыка быў язык, дык аблізаўся б... А бабулі няма так доўга... Няма і няма. Дзядуля Мікола робіць сабе гарбату проста ў шклянцы. Ну, гэтыя мужчыны! — імбрык, хоць і сам Спадар Імбрык, як у думках думае пра сябе, адчувае, што якраз не яны трымаюць традыцыю на ўзроўні... Каб стол быў накрыты, трэба пакласці накрухмаленую белую настольніцу... Так, абрус іначай. І каб кветкі былі ў вазоне. І каб дзеці... А тут дзедавы і бабуліны ўнукі не прыязджаюць, сухое бадылле тырчыць у збанку... І дзед Мікола сумны, ссутулены, сёрбае карычневую цёплую вадкасць, толькі падобную на гарбату, і, здаецца, штосьці ў шклянку капае яму з вачэй... Імбрык выхільваў свой носік з буфета, бліскаў пукатым бокам, ды дзед Мікола, хоць на носе трымаў акуляры, не заўважаў ягоных старанняў. Нельга ж так не паважаць імбрыка! „Вось зусім без гарбаты высахну! Трэсну папалам! — стагнаў у сваіх парцалянавых вантробах імбрык. — Калі сёння дзед Мікола не заварыць ува мне гарбату, памру! Я хачу гарбаты!”

І раптам у адну нядзелю дрыжачымі рукамі дзед Мікола рассунуў шкляныя дзверкі буфета. Панёс імбрык на кухню. Імбрык радасна прымаў на сябе гарачы душ з крана — дзед Мікола памыў яго старанна, выцер. Прапаласнуў імбрыкава нутро кіпнем. Пасля насыпаў пяць лыжачак чаю „Юнан”. Улюбёнага, бабулінага! Пяць лыжачак: на дзядулю, на бабулю, што з бальніцы вярнулася, на імбрык, і на двух унукаў, што прыехалі на свята. Імбрыку стала горача ад шчасця.

Міра Лукша

Pałac na Wodzie

W okresie zaborów w Łazienkach Królewskich, a właściwie to w Pałacu na Wodzie, istniała prawosławna świątynia, swoje pojawienie się zawdzięczająca temu, iż przed pierwszą wojną światową Łazienki były własnością Romanowych. Tę niezwykłą posiadłość nabył w roku 1817 **Aleksander I**, osobą sprzedającą była **Maria Teresa Tyszkiewiczowa**, która otrzymała ją w testamencie od swojego brata **Józefa Poniatowskiego**, bratanka króla **Stanisława Augusta**.

W okresie konstytucyjnego Królestwa Polskiego, tj. przed wybuchem powstania listopadowego, Pałac na Wodzie, choć niewątpliwie darzony sentymentem przez wielkiego księcia **Konstantego** i jego brata Aleksandra I, nie odgrywał roli głównej rezydencji króla Polski, który to tytuł nosili rosyjscy cesarze. Tę funkcję pełnił Zamek Królewski, gdzie carowie mieszkali podczas swoich wizyt w Warszawie i gdzie odbywały się oficjalne audiencje oraz większość przyjęć.

Znaczenie Łazienek wzrosło po stłumieniu powstania listopadowego, gdy **Mikołaj I** uznał Zamek Królewski za – jak to ujął – „skalany” po tym, jak zgromadzony tam Sejm przyjął jednomyślną uchwałę o jego detronizacji. Monarcha przeniósł więc swoją siedzibę do Pałacu na Wodzie, który aż do pierwszej wojny pełnił rolę oficjalnej rezydencji cesarzy Wszechrusi. Tutaj zatrzymywali się wszyscy rosyjscy monarchowie oraz członkowie ich rodzin. Był on pierwszą w hierarchii siedzib Romanowych w Królestwie Polskim, wyprzedając pałace w Skierniewicach, Białowieży, Spale czy Kłobucku.

W Łazienkach urządzano uroczy-



ste obiady i kolacje z okazji pobytu rosyjskich władców w Warszawie (np. w 1897 roku podczas jedynej oficjalnej wizyty **Mikołaja II** w Królestwie Polskim, wydano obiad na 163 osoby, większość których stanowili przedstawiciele najznamienitszych polskich rodów). Do tamtejszego pałacu udawali się urzędnicy dworscy i administracyjni, mający dostąpić zaszczytu audiencji u władcy. Tutaj nocowali też wizytujący Warszawę zagraniczni książęta.

Jak w każdej szanującej się carskiej rezydencji, również w Pałacu na Wodzie powstała prawosławna świątynia. Mikołaj I był człowiekiem bardzo religijnym. Pilnował, by członkowie jego rodziny uczęszczali na nabożeństwa i oddawali się gorliwym modlitwom. W roku 1844 Mikołaj I – jak ujął to w oficjalnym komunikacie namiestnik **Iwan Paskiewicz** – „w czasie bytności swojej (...) w Warszawie polecić raczył wybudować cerkiew grecko-rosyjską w Łazienkach". Fundatorem obiektu był sam monarcha. Zaprojektował go architekt **Andrzej Gołoński**, który w latach 1832-1834 był budowniczym cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Cytadeli Warszawskiej.

Niewielka klasycystyczna świątynia stanęła w zachodnim pawilonie Pałacu na Wodzie. Kopuła cerkwi była nieduża i spłaszczona, styl obiektu współgrał ze stylem połączonego z nim pałacu. Do świątyni prowadziło przeszklone przejście z dolnej sali balowej.

Jak ujmował to ówczesny przewodnik po Warszawie, łazienkowska cerkiew była „niewielka, lecz bardzo piękna". Wyświęcono ją 27 kwietnia 1846 roku ku czci św. księcia Aleksandra Newskiego, niebiańskiego patrona rosyjskich carów. Pod jurysdykcję tej świątyni oddano małą cerkiew św. Mikołaja w carskiej rezydencji w Skierniewicach, gdzie Liturgię odprawiali duchowni z Łazienek.

Głównym elementem warszawskiego obiektu był dwurzędowy złocony ikonostas z drewna lipowego, wykonany w Petersburgu, a jego ustanowieniem w Łazienkach zajmowali się przysłani w tym celu fachowcy ze stolicy Rosji. Ściany zdobiły piękne ikony w pozłacanych ramach, dzieła artystów z Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Sufit, podłogi i posadzki były z białego marmuru. Układ carskich wrót tworzyły ikony czterech Ewangelistów oraz obrazy Najświętszej Marii Panny i Archanioła Gabriela. Nie zabrakło oczywiście ikony patrona cerkwi – św. Aleksandra Newskiego. W prezbiterium uwagę zwracał obraz przedstawiający Chrystusa modlącego się w ogrodzie Getsemani, autorstwa jednego z najwybitniejszych artystów tej epoki – **Karola Briułłowa**, profesora Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Podczas carskich wizyt w Warszawie w cerkwi św. Aleksandra Newskiego odbywały się z tej okazji nabożeństwa. Liturgie służono również w dni galowe (urodziny oraz imieniny cara, carycy i następcy tronu, rocznice koronacji czy ślubu monarchy).

Świątynia miała charakter dworski, więc tutaj chrzcili dzieci i brali śluby wysoko postawieni urzędnicy, np. tutaj przyjęły chrzest dzieci prezydenta Warszawy **Fiodora Andraulta** (1804-1885), za rządów którego w Warszawie zbudowano pierwsze filtry wodne (ciekawostka jest, że jego żona **Anna** z d. **Olenin** była niegdyś ukochaną i muzą **Aleksandra Puszkina**, który poświęcił jej kilka swoich wierszy).

Na początku XX wieku pojawiły się opinię, iż Pałac na Wodzie „zbyt jest szczupłym dla pomieszczenia familii cesarskiej i dworu w czasie przebywania J(ego) C(esarskiej) Mości i że jest (…) koniecznością wzniesienie nowego gmachu w bliskości pałacu dawnego". Powstał plan budowy nowego obiektu, w którym znalazłaby się również nowa prawosławna świątynia, lecz projekt ten z nieznanych przyczyn nie doszedł do skutku.

W czasie pierwszej wojny z cerkwi św. Aleksandra Newskiego korzystali wojskowi z mieszczącego się w Pałacu na Wodzie sztabu dowódcy Frontu Północno-Zachodniego generała **Mikołaja Ruzskiego**. 5 sierpnia 1915 roku Rosjanie opuścili Warszawę, zabierając ze sobą wyposażenie świątyni, która – podobnie jak wszystkie cerkwie na Mazowszu – została zamknięta.

Już w czasie okupacji niemieckiej w stolicy Królestwa Polskiego rozpoczęło się tak zwane „odmoskwianie" miasta – szyldy w języku rosyjskim zamieniono na polskojęzyczne, a prawosławne świątynie przekształcono na katolickie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości większość cerkwi zlikwidowano, a wśród nich tę mieszczącą się w Łazienkach. Pałac na Wodzie jednak nie został przebudowany i w okresie międzywojennym do jego skrzydła nadal przylegała cerkiew.

Podczas drugiej wojny pałac został zniszczony. Odbudowując go przywrócono mu dawny kształt bez prawosławnej kopuły. Obecnie o istnieniu łazienkowskiej cerkwi wiedzą nieliczni, np. pasjonaci wiedzy o Warszawie i historycy sztuki.

Violetta Wiernicka
fot. **archiwum autorki**
z książki *Sekrety rosyjskich carów,* Wydawnictwo Księży Młyn, 2018

Prace laureatów z 2018 roku – Roberta Ołdakowskiego z Ząbek i Beaty Wilczyńskiej ze Studzianek



Podlasie w obiektywie

Architektura, przyroda, ludzie, cała mozaika kulturowa na Podlasiu są tematem ogólnopolskiego konkursu „Podlasie w obiektywie", któremu patronuje Wiktor Wołkow.

Organizator pozwala na dowolną interpretację tematu przez fotografującego, zależną od jego wrażliwości i spostrzegawczości. Konkurs ma charakter otwarty, mogą wziąć w nim udział mieszkańcy Podlasia, jak i całej Polski, profesjonaliści i amatorzy.

Fotografie ocenia jury, we którym w poprzednich edycjach zasiadali m.in. śp. **Wiktor Wołkow**, **Jan** i **Bożena Walencikowie**, **Tomasz Kłosowski**, śp. **Marek Dolecki**, **Robert Nofikow**, **Tadeusz Żaczek**, **Paweł Grześ**, **Jarosław Chyra**, **Michał Kość**.

Prace na konkurs należy zgłaszać do 15 października 2019. Ogłoszenie wyników, wręczenie nagród oraz wystawa pokonkursową planowana jest na grudzień 2019 roku. Wystawa prezentowana będzie przez rok w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Później „powędruje" po Podlasiu, prezentowana będzie m.in. w Białymstoku, Bielsku Podlaskim, Narewce, Kleszczelach, Białowieży.

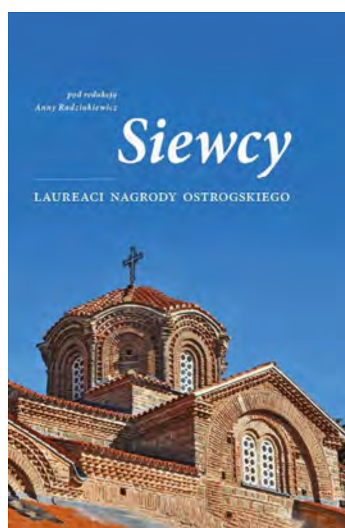
Prace konkursowe należy dostarczać w formie odbitek fotograficznych w formacie A3 wraz ze zdjęciami w formie elektronicznej (jpg, tif) na CD. Organizator dopuszcza wysłanie zdjęć wersji elektronicznej. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu maksymalnie trzy fotografie. Regulamin i formularz zgłoszeniowy są dostępne na stronie internetowej: www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl, www.hajnowka.pl.

Patronami honorowymi konkursu są Marszałek Województwa Podlaskiego oraz Burmistrz Hajnówki, organizatorem Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce. **(ota)**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Nowości fundacji im. Księcia Ostrogskiego



Książkę zrodziła myśl i doświadczenie mądrych ludzi z Polski, Białorusi, Rosji, Ukrainy, czyli obszarów tworzących dawną Ruś, ale także z terenów od niej odległych – Ameryki, Libanu, Francji, Holandii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Kenii, Finlandii, Cypru, Grecji, Serbii. Co łączy ową myśl? Nagroda Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawana od 1990 roku przez kapitułę, pracującą przy redakcji Przeglądu Prawosławnego. Formuła nagrody brzmi: za wybitne dokonania w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz za działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. W książce mówią laureaci nagrody, osobowości z różnych krajów, prawosławni, ale także rzymscy katolicy, którym udało się połączyć mądrość z duchowością i głębokim doświadczeniem. Dziś, w świecie zdominowanym przez informację płytką, miałką i sensacyjną, tacy są skarbem. Słuchajmy ich. Uczymy się od nich. Wzrastajmy, próbując ich naśladować. Dlatego to im udzielamy przede wszystkim głosu. Przez trzydzieści lat przeprowadzaliśmy z nimi rozmowy, obserwowaliśmy ich, śledziliśmy dokonania, by potem ich osobowości prezentować w formie wywiadów albo reportaży. Książka składa się z rozdziałów: „Nauczyciele”, „Cywilizacja”, „Myśl”, „Słowo”, „Pamięć”, „Muzyka”, „Architektura”, „Media”.

Siewcy, pod redakcją Anny Radziukiewicz, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 576.

Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy **25 zł** (hurtowa powyżej **5 egz. – 20 zł**), wysyłka pocztowa zwykła **32 zł**.



Ta książka boli. Ból wywołują wspomnienia zabijanych, wypowiadane prostym językiem, przez to jeszcze bardziej przejmujące, bolą relacje zabijających, którzy strzelali, bo rozkaz to rozkaz, chociaż sprawa przykra, ból przebija z tekstów dziennikarzy, rozważań historyków, z dokumentów. Tytuł pozwala się spodziewać chłodnej publikacji, ważącej fakty, spoglądającej na tak zwanych „żołnierzy wyklętych” z dystansu, z szerokiej perspektywy. Książka skupia się jednak na wycinku ich działań na wschodnim pograniczu. I nie jest pracą naukową. Oddaje głos ofiarom, ich potomkom, rodakom, ludziom wrażliwym na krzywdę, nie omamionych prostym podziałem świata na swój i nieswój. Bo „Bury” i jego oddział to nie kwestia choćby nie wiem jak bolesnej przeszłości. To żywa sprawa dnia dzisiejszego, dzisiejszych relacji i dzisiejszych ocen. Na ofiarach, na strachu ich bliskich, na początku lat dziewięćdziesiątych osiadł już pył zapomnienia. Doczekali ich przecież tylko ludzie wówczas młodzi, a i oni woleli milczeć. Przekaz międzypokoleniowy był wątły, „żeby i młodych nic złego nie spotkało”. To późniejsza o ponad dekadę wola uczynienia z „żołnierzy wyklętych” bohaterów, wzorców niezłomności, bezkompromisowych obrońców Polski przed narzuconą władzą, wyciągnęła upiory na wierzch.

Żołnierze Wyklęci. Białostocczyzna 1945-1947, red. Eugeniusz Czykwin, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 176.

Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy **15 zł** (hurtowa powyżej **5 egz. – 10 zł**), wysyłka pocztowa zwykła **19 zł**.



• Tytuł Bogarodzica (gr. *Theotokos*) był używany już w III wieku, o czym świadczy grecka modlitwa z około 250 roku *Pod Twoju miłost' pribiegajem Bogorodice*. • Żydowscy uczeni odkryli pierścień Piłata. Znaleziono go już pięćdziesiąt lat temu w pobliżu Betlejem, ale dopiero teraz, przy użyciu specjalnej technologii, udało się odczytać wyryte na nim imię. • Archeolodzy twierdzą, że w końcu udało im się odnaleźć prawdziwą Kanę Galilejską, wskazując że Kafr Kanna nie może być miastem opisanym w Ewangelii św. Jana. • Niedopuszczalne jest umieszczanie świętych wizerunków na suwenirach wyłącznie w charakterze elementu dekoracyjnego (ikony na breloczkach, jajkach, talerzach, matrioszkach). • Odpusty pełniły niegdyś w życiu ludności wiejskiej ważną rolę. Były świętem religijnym i okazją do kontaktów. • O portrecie-ikonie św. Serafima Sarowskiego. • O prawosławiu w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. • O śpiewie cerkiewnym. • W staroruskiej kuchni. • O tym i o wielu innych rzeczach można przeczytać na kartkach zrywanego kalendarza na 2020 rok. Zawarte w nim są również fragmenty kazań, rozmyślania teologów, pouczenia świętych ojców, informacje, opowiadania, humor ojców pustyni. Na pierwszych stronach zaznaczone są święta – *dwunadiesiatyje prazdniki*, parafialne, niedziele, posty i czytania ewangeliczne na każdy dzień.

Czytania na dni powszednie i święta prawosławne 2020, Białystok 2019, ss. 384.

Cena 1 egzemplarza (w tym 23% VAT) u wydawcy – **6 zł**, wysyłka pocztowa zwykła **10 zł**.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl. O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska **10,00 zł**; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska **30,00 zł**, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska **60,00 zł**, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska **120,00 zł**, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Co współczesna nauka mówi o powstaniu Wszechświata

Słowo *kosmos* w klasycznej grece oznaczało *porządek, ład, szyk*. Odkrywanie praw rządzących naturą często prowadziło do poszukiwania Prawodawcy. Stały porządek, zgodnie z którym krążą po niebie gwiazdy i planety, od dawna zwracał uwagę ludzi. Jesteśmy zdolni do podziwiania piękna naszego świata w całej jego różnorodności. *Jakże wspaniałe są dzieła Twoje, Panie, wszystkie w mądrości stworzyłeś* (Ps 103,24).

Mówi się, że nauka próbuje odpowiedzieć na pytanie „jak powstał świat", a wiara – „dlaczego". Podobnie jest z innymi obszarami poznania. Z tego zbliżenia wynika możliwość i potrzeba dialogu ludzi nauki i przedstawicieli Kościoła.

XX stulecie, a zwłaszcza druga jego połowa, stały się okresem szybkiego rozwoju nauk. Co jakiś czas słyszymy o przełomowych odkryciach, mogących zmienić ludzkie życie. W parze z nauką rozwija się również technika. Jednak wciąż różnice światopoglądowe wierzących i niewierzących sprawiają, że ze strony Kościoła wychodzą głosy osądzające lub wręcz piętnujące zbyt śmiałe poglądy naukowe, odrzucające nowości techniczne. Powinniśmy uważnie przyglądać się rozwojowi nauk nie tylko z racji samej zdolności poznawczej i twórczej w człowieku, noszącym w sobie obraz Boga, ale również po to, by móc świadomie i czynnie ten rozwój wspierać. Wspierając rozwój nauki przyczyniamy się bowiem do jej owocnego wpływu na ludzkie życie i realizację powołania człowieka.

W tym celu zapraszamy wszystkich 6 października do Warszawy, do Centrum Kultury Prawosławnej przy ul. św. św. Cyryla i Metodego 4, na godzinę 18, na wykład popularnonaukowy na temat „Powstanie i ewolucja Wszechświata. Co na to współczesna nauka". Wykład wygłosi astrofizyk dr hab. **Marek Nikołajuk**, prof. Uniwersytetu w Białymstoku. Po wykładzie jest przewidziany czas na pytania i dyskusje.

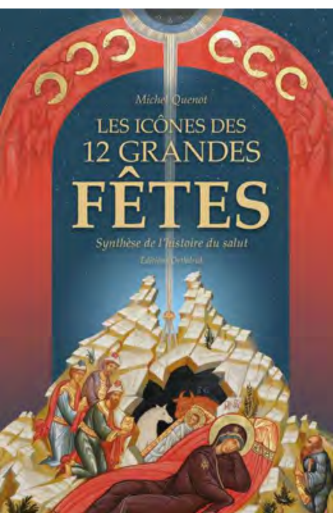
Wstęp wolny.



Stworzenie Adama, fresk Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie

fot. Wikipedia

Nowa książka ojca Quenota



Nakładem wydawnictwa Orthdruk ukazała się książka o. **Michela Quenota** „Ikony 12 wielkich świąt. Synteza historii zbawienia" (*Les icônes des 12 grandes Fêtes. Synthèse de l'histoire du salut*) w języku francuskim. Szwajcarski duchowny, proboszcz parafii prawosławnej Opieki Matki Bożej i św. Sylwana z Atosu we Fryburgu, jest autorem trzydziestu jeden książek dotyczących prawosławnej ikonografii. Tegoroczny laureat nagrody księcia Konstantego Ostrogskiego w swojej nowej publikacji zawarł szczegółowy opis symboliki ikon dwunastu wielkich świąt wraz z ich analizą teologiczną. W przystępny sposób ukazał najważniejsze aspekty poszczególnych przedstawień ikonograficznych. Książka zawiera czterdzieści kolorowych ilustracji przedstawiających ikony m.in. z Grecji, Cypru, Rumunii, Rosji, Polski i Jerozolimy. Przejrzysty układ treści i zastosowany sposób prezentacji tematu sprawia, że nowa pozycja adresowana jest do szerokiego grona czytelników. **(ach)**

Michel Quenot, *Les icônes des 12 grandes Fêtes. Synthèse de l'histoire du salut*, Éditions Orthdruk, Bialystok 2019, ss. 128.

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów OD 21 DO 31 STYCZNIA 2020 ROKU ORGANIZOWANA JEST PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ. W programie m.in. Jerozolima (Bazylika Zmartwychwstania, Góra Oliwna, Getsemania), Betania, Betlejem, Nazaret, Kana Galilejska, Kafarnaum, Sichem, Hebron, Góra Tabor. Monastery św. Fieodosija, św. Saby, św. Georgija Chozewity, św. Charitona, św. Gierasima; zanurzenie w Jordanie, nocna Liturgia na Grobie Gospodnim, audiencja u patriarchy. Koszt: 1500 zł i 750 dolarów. Zapisy: 883 772 000.

Prysłużnicy spotkali się między 2 a 11 sierpnia w Supraślu na obozie.
O tym, czego się uczyli, co praktykowali, na stronie 47

Fot. Michał Sacharczuk



ISSN 1230-1078

9 771230 107005

Fundacja Ostrogskiego serdecznie dziękuje
za wpłatę na rzecz jej działalności 1% podatku

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO